NR 6 (1930) 10 LUTEGO 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Urbanizacja POLSKI

- KRASNODĘBSKI O WYGASZANIU DEMOKRACJI
- BIEDRONKI, STOKROTKI I INNE DINO(ZAURY)

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

REPUBLIKA

Danuta Holecka zaprasza na główne wydanie serwisu informacyjnego Republiki – program **„DZISIAJ" – prawdziwe polskie wiadomości.**

CODZIENNIE
19:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 2a393f64a6

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Propaganda towarzyszy władzy od momentu, gdy pojawiła się potrzeba rządzenia większą wspólnotą niż rodzina czy plemię. Cesarze rzymscy bili monety z własnym wizerunkiem, średniowieczni władcy fundowali kroniki pisane pod dyktando dworu, a nowożytne monarchie doskonaliły sztukę symbolu, ceremoniału i narracji. Bez tych narzędzi najwięksi tego świata byliby jednymi z wielu. Dopiero propaganda wynosiła ich na szczyt i zapewniła niektórym z nich pamięć na wieki.

Przez długi czas wymagała finezji. Musiała uwzględniać ograniczony dostęp do informacji, szanować inteligencję odbiorcy, a często działać pośrednio: poprzez mit, alegorię czy starannie dobrany język. Nawet najbardziej bezwzględne systemy polityczne wiedziały, że toporna perswazja rodzi opór. Przez długi czas propaganda była więc sztuką – na usługach, pisaną pod dyktando konkretnych, nie zawsze szczytnych interesów – ale sztuką.

Dziś obserwujemy wyraźną zmianę. Propaganda stała się masowa, szybka i brutalnie uproszczona. Media społecznościowe premiują krótki przekaz, emocję i konflikt. Zamiast złożonych opowieści dostajemy hasła, zamiast faktów zaś sugestywne obrazy i insynuacje. Co więcej, propaganda coraz częściej nie próbuje nawet udawać obiektywizmu. Jej nachalność bywa tak oczywista, że przestaje przekonywać kogokolwiek poza już przekonanymi.

„Strategia komunikacyjna obecnej partii rządzącej – o ile taka w ogóle istnieje – opiera się na nudnawych konferencjach prasowych oraz bombardowaniu platform społecznościowych dosadnymi, przerysowanymi treściami" – pisze Mariusz Staniszewski. Ale problem z nieudolną propagandą ma dziś znacznie więcej środowisk. Przez ostatnie lata przyzwyczaiły się, że to działa. W rzeczywistości – jest wręcz odwrotnie.

Wywołuje paradoksalny efekt. Im więcej propagandy, tym mniej jest ona wiarygodna. Ludzie jej nie wierzą. Bombardowanie ich masowo sprzecznymi narracjami sprawia, że przestają ufać komukolwiek. Tym bardziej że w ostatnich latach do tego wyścigu wykorzystuje się także sztuczną inteligencję produkującą fałszywe treści, które niekiedy łatwo pomylić z rzeczywistymi.

Bombardowanie ludzi masowo sprzecznymi narracjami sprawia, że przestają ufać komukolwiek.

W konsekwencji uczestnicy debaty publicznej tracą to, co było ich największym kapitałem: wiarygodność. A bez niej nawet najbardziej wyrafinowana władza okazuje się krucha.

MASZYNA DO RYSOWANIA KARNKOWSKI

eprasa.pl 2a393f64a6

10.02.2026
WYDANIE Nr
6

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Urbanizacja Polski

6	Urbanizacja łbów i mediów
10	Galeria czarnych charakterów
14	Policja myśli (za nas)
18	Retrybalizacja
22	Kuglarstwo zamiast polityki

KRAJ

Musimy myśleć długofalowo. Rozmowa z M. Horałą 26
Wygaszanie polskiej demokracji. Czyli: wszystko zgodnie z planem 30
Bosak zdecyduje o przyszłości prawicy 34
Drakon z jednym okiem 38
Kraków czeka na zmianę 42

SPOŁECZEŃSTWO

Wyciąg z konta jako lustro 46

KULTURA

Zatrzymałem się na starych zasadach. Rozmowa z Janisiem OZW 52

HISTORIA

„Ci, którzy tego nie widzieli, nie uwierzą, ale to nie bajka, tylko prawda” 56

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

Sylwetka Pawła Nowackiego 60

ZWIĄZEK

Co w związku 64
45. rocznica strajku generalnego na Podbeskidziu 66
PG „Silesia” zwalnia. Będzie protest 68
Biedronki, Stokrotki i inne Dino(zaury) 70

FELIETONY:

WOŚ	25
OKRASKA	29
GAC	41
PŁUŻAŃSKI	55
KRYSZTOPA	73

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI	21
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	45
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	54
PRAWO	72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327, 80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl 2a393f64a6

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności

#idziemyPOwasOszuści

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

ŻĄDAMY

- Zahamowania zwolnień grupowych
- Wsparcia branż kluczowych dla bezpieczeństwa energetycznego i przemysłowego Polski
- Kompleksowej reformy edukacji i nauki, wstrzymania chaotycznych zmian w oświacie
- Przywrócenia i przyspieszenia kluczowych inwestycji strategicznych: CPK, elektrownie atomowe, sieci naftowe i gazowe, port w Świnoujściu, żeglowność Odry
- Ochrony polskiego rolnictwa przed skutkami umowy UE - Mercosur i UE - Ukraina
- Zaprzestania wypowiadania układów zbiorowych pracy i wygaszania praw pracowniczych
- Rozsądnego gospodarowania zasobami naturalnymi, prowadzenia sprawdzonej gospodarki leśnej (bezpieczna dostępność terenów leśnych dla obywateli,zabezpieczenie dostaw dla branży drzewnej)
- Odrzucenia destrukcyjnej polityki klimatycznej (Zielony Ład, Fit For 55, ETS, ETS2)
- Odpowiedzialnej polityki dotyczącej służby zdrowia, z poszanowaniem praw pracowników oraz pacjentów
- Przywrócenia realnego dialogu społecznego
- Niezwłocznej i realnej waloryzacji płac w sektorze finansów publicznych
- Wstrzymania wdrażania prawa uderzającego w bezpieczeństwo ekonomiczne polskich pracowników i ich rodzin
- Przywrócenia realnego dialogu społecznego
- Zabezpieczenia interesów polskich firm i bezpieczeństwa państwa polskiego po wojnie na Ukrainie

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Urbanizacja ŁBÓW i MEDIÓW

Zastanawiam się, jakie okoliczności sprawiły, że w naszych mediach, w latach 90. tak dumnych z przeistoczenia się z państwowych (czytaj: rządowych) w publiczne, szczęśliwych z odzyskanej po upadku komuny wolności słowa, krok po kroku „**wróciło nowe**”, czyli przekłamania i propaganda rodem z PRL?

Monika Małkowska

Proj. K. Karnkowski

To od niego czerpano wzorce uprawiania inżynierii społecznej opakowanej w efektowną publicystyczną retorykę. On dał przykład, jak w plotkę wplatać cienki wątek prawdy – przy czym prawda ginęła w gąszczu „sensacji" suflowanych przez zakumplowanych z nim byłych esbeków. Nauczył, jak rozgrzewać emocje do czerwoności, napuszczać pół Polski na drugą połowę i ostatecznie zawiadować całością. Oto on: Jerzy Urban, zmarły niecałe 4 lata temu w zacnym wieku 89 lat. Pochowany na Powązkach Wojskowych w splendorze, na jaki z pewnością nie zasługiwał. Psuj-charakter, piewca antypolskości, wierny wyznawca komunizmu, zdeklarowany nienawistnik Solidarności. Zarazem – postać fascynująca, taki współczesny Mefisto... Choć może to przesadny komplement.

Zły, brzydki, sexy

Urban nawet swe antywarunki fizyczne i pochodzenie potrafił przerobić na atut. Kpił ze swej brzydoty, wielkich uszu, nikczemnego wzrostu i na swój sposób jarał się nienawiścią, z jaką się tu i ówdzie spotykał. Bo dla wielu była to wyjątkowo odrażająca postać. Jednak nie brakowało mu fanów, i to nawet w III RP. Jeśli wytaczano mu sprawy za obrazę uczuć religijnych, ciągnące się latami procesy kończyły się uniewinnieniem. W 2011 r. patronował Ruchowi Palikota, a w 2014 r. oficjalnie poparł w wyborach Platformę Obywatelską. Wreszcie, nie brakowało kobiet, którym wydawał się sexy. Ostatnia z jego trzech żon Małgorzata Daniszewska (od 1985 r. do końca), również dziennikarka, redaktorka sensacyjnego magazynu „Zły", młodsza od Urbana o 22 lata, przejawiała podobne upodobania do luksusu, alkoholu i cielesnych uciech. O początkach ich love story mówiła tak: „Dla mnie ten facet był superatrakcyjny. Miał odpowiednie usta i był dobry w łóżku". Co najważniejsze, obydwoje byli pozbawieni skrupułów, bezwzględni i zręczni w rozgrywaniu ludzi, którzy mogli im być przydatni. Ich domostwo w Konstancinie słynęło z wystawnych przyjęć, na których spotykali się prominenci, świeżo upieczeni biznesmeni, a także twórcy i dziennikarze, którzy dodawali parze artystowskiego blichtru. Ze wszystkimi szybko zawierali sztamę, przechodzili na „ty" i... ich upijali.

Zasłużony w każdym systemie

W roku 1989, kiedy sypał się komunizm, Urbanowi w kwietniu powierzono fotel prezesa Radiokomitetu. Na tę funkcję powołał go premier Mieczysław Rakowski, przekonując starego kumpla z redakcji „Polityki": „Potrzebny nam jesteś na nowym stanowisku". Funkcję szefa Radiokomitetu sprawował ledwie kilka miesięcy, tylko do września 1989 r., jednak ten fakt i przełomowy czas wydają się symboliczne. W walącym się systemie dewizą Urbana było „nie ustępować, niech sami odwołują. Trzeba trwać, pomagać swoim". I pomagał, wciąż mając znajomości na najróżniejszych polach. Zaraz po Okrągłym Stole (Urban z ramienia Radiokomitetu śledził obrady) gromkie pokrzykiwania przeciwko komunistom ucichły, zamieniając się w aprobatę dla konformistycznych ustaleń z Magdalenki. Okazało się, że ludzi cynicznych i pazernych łączy silniejsza więź niż „naiwną" opozycję. Mimo wszystko zdumiewa późniejsza, potransformacyjna kariera tej jednej z najbardziej skompromitowanych postaci schyłku PRL-u. W III RP Urbana nigdy nie spotkała żadna krzywda czy afront, za nic nie został potępiony, a finansowo wzniósł się na milionerskie wyżyny. Trzeba mu jednak przyznać, że był pracowity i utalentowany: miał na koncie ponad 20 książek, scenariusze do kilku filmów, no i nieskończoną ilość felietonów. Jeszcze w 2025 r. radzono Adamowi Szłapce, by uczył się fachowości od Urbana. Jednak obecnemu rzecznikowi rządu daleko do intelektu i esprit tamtego mistrza obłudy.

Rzecznik podłości

Nie wszyscy puścili w niepamięć „dokonania" Urbana z czasów PRL. Niechęć najlepiej wyrażają epitety, którymi obdarzano Urbana: Goebbels stanu wojennego, wielki Manipulo, czerwona kanalia. Dla wielu pozostawał ikoną popkultury, jednym z najświetniejszych umysłów w Polsce. Aleksander Kwaśniewski wystawił mu laurkę w pogrzebowej, pożegnalnej mowie: „Był błyskotliwym błaznem, prześmiewcą, krytykiem zakłamania, obłudy, bohaterszczyzny, narodowych

JERZY URBAN ZMARŁ W ZACNYM WIEKU 89 LAT. POCHOWANY ZOSTAŁ NA POWĄZKACH WOJSKOWYCH W SPLENDORZE, NA JAKI Z PEWNOŚCIĄ NIE ZASŁUGIWAŁ.

eprasa.pl 2a393f64a6

wzmożeń. Prowokacje, skandale, wulgaryzmy to była jego metoda, ale i tarcza ochronna tego w istocie delikatnego człowieka". Intelekt Urbana komplementował też medioznawca i socjolog Tomasz Goban-Klas (dodajmy – wieloletni członek PZPR): „Był mistrzem insynuacji, przekręcania argumentów i przeinaczeń". W okresie „najczarniejszego okresu czerwonej władzy" (1981–1989) Urban jako rzecznik prasowy Rady Ministrów był idealnym człowiekiem na tym stanowisku. Zachwycali nim się także zagraniczni korespondenci, obserwujący cotygodniowe, wtorkowe show Urbana w Centrum Prasowym „Interpress". Ten łysy paskud potrafił znaleźć ciętą ripostę na każde niewygodne pytanie, usadzić dociekliwych i oponentów! Nie wszyscy dostrzegali propagandową stronę tych spotkań. Zauważał to przedstawiciel ambasady brytyjskiej w Warszawie: „Ukazywał Polskę i Polaków w sposób zafałszowany, a często obraźliwy i szkalujący. Występował jako rzecznik swojego prywatnego światka, swojej grupy, która w jego interpretacji stanowi pewną wyższość" – ocenił Urbana.

Co jeszcze bardziej zadziwiające, wtorkowe popisy rzecznika rządu emitowane w TV wielu rodaków uważało za atrakcję. „Ogromnie żałuję, że przestał Pan być rzecznikiem Rządu. Pana konferencje prasowe to artyzm w całym tego słowa znaczeniu. Obrona dobrego imienia Polski w świecie była dla mnie dowodem patriotyzmu" – wyraziła swe poglądy pewna teleodbiorczyni, kiedy Urban skończył „rzeczniko-wać", bo kandydował (z porażką) do Sejmu w 1989 r. Właśnie ten entuzjazm wobec Urbana wydaje mi się najbardziej przerażający, dowodzący ślepoty PRL-owskiej inteligencji. Co tam, że kanalia – ale „nasza" kanalia, inteligencka, antykościelna, do tego self-made man. Urzeczenie eksrzecznikiem nie osłabło po ustrojowym przełomie, który nie tylko nie zaszkodził Urbanowi, a przeciwnie, pozwolił mu dojść do wielkiego majątku. Między innymi za sprawą sukcesu książki „Alfabet Urbana" i założonego w tym samym 1990 r. tygodnika „Nie". Ten „satyryczny" periodyk pozwalał redaktorowi i skrzykniętej przez niego ekipie dziennikarskiej w niewybredny sposób atakować wszelkie tradycyjne wartości, nade wszystko Kościół.

Nieaktualne reguły

„Nie" powstało w okresie, gdy media – na krótko – stały się niezależne. Nareszcie dziennikarze mogli wypowiadać to, co uważali za prawdę. W należącej do polskiej spółki skarbu „Rzeczpospolitej" obowiązywała taka zasada: najpierw fakty (wielokrotnie sprawdzone! za błędy odpowiadał autor, a nie „chochlik" drukarski), potem, osobno, leciał odautorski komentarz. Kierownicy działów nalegali, żeby teksty były „ocenne", czyli zawierały oryginalne opinie autora. W ten sposób budowano rozpoznawalność, charakter i wiarygodność pisma. Jeśli artykuł wywołał pisemny sprzeciw jakiegoś czytelnika, redakcja była zobowiązana wydrukować polemikę. I znów – autor mógł się ustosunkować, żeby bronić swych racji. Podobnie w stacjach radiowych – w programach emitowanych na żywo odbierano telefony od słuchaczy, którzy mogli na bieżąco dzielić się wrażeniami z redaktorem prowadzącym. Bo media w III RP miały być PUBLICZNE, tworzone według społecznych potrzeb. Tamte reguły od dawna są nieaktualne. Wraz z wyprzedawaniem mediów zagranicznym inwestorom po cichu wróciła cenzura. Mniej więcej za pierwszego Tuska znów media znalazły się pod kuratelą rządową. Dziennikarzom zakazywano poruszania pewnych tematów, a w razie niesubordynacji – pokazywano drzwi. Wróciło przekłamywanie faktów i insynuacje, kompromitujące osoby będące „na celowniku" decydentów. Autorzy oszczerczych tekstów mogą spać spokojnie. W ich obronie stają prawnicy zatrudnieni przez każde większe medium, odpierający ewentualne zarzuty, apele na sprostowaniach, próbach samoobrony szkalowanych osób. Taki ktoś właściwie nie ma szans na sprostowanie kłamstw. Jedyna droga – pozwać redakcję do sądu za naruszenie dóbr osobistych. A wtedy redakcyjni prawnicy zrobią z delikwenta miazgę.

> JESZCZE W 2025 R. RADZONO ADAMOWI SZŁAPCE, BY UCZYŁ SIĘ FACHOWOŚCI OD URBANA.

Spadkobiercy

Te metody to dziedzictwo Urbana. Dlaczego okazało się tak trwałe? Nie tylko dlatego, że „Nie" wciąż się ukazuje, ku uciesze lewackiej, antyklerykalnej części społeczeństwa. Już na początku istnienia „Nie" Urbanowi udało się wmówić czytelnikom, że knajacki styl pisemka to właśnie wykwit ustrojowej zmiany i dowód „wolności" słowa. Poza tym „Uszatek" wyczuł, że najbardziej podatni na deprawację są ci, którzy po zmianie ustroju poczuli się zagrożeni w swej pozycji duchowo-intelektualnych przywódców. Nietrudno też było skorumpować dziennikarzy i tzw. salon. Bo o ile za socu niedo-

eprasa.pl 2a393f64a6

statki kasy nie odbierały blasku, o tyle w potransformacyjnej Polsce bieda oznaczała społeczną degradację. Taka perspektywa złamała kręgosłupy większości. Dziennikarska uczciwość przestała się liczyć. Pisze się, mówi i tworzy pod tezę narzuconą przez politykę, pracodawców, sponsorów. Do tego Urban i jego „Nie" wyznaczyli nowe standardy formalne. Dosadny język, żarty „z grubej rury", dezawuowanie autorytetów plus sprytnie rozsiewana dezinformacja stały się spécialité de la maison Urbanowego tygodnika. Z upływem lat „Nie" zainfekowało media głównego nurtu. Z pewnością też przyczyniło się do powszechnej akceptacji słownego ścieku w mediach społecznościowych. Dziś mediaworkerzy mają więcej narzędzi niż kilka lat temu. Korzystają z usług AI wpływającej na przekonania w nieagresywny sposób, ale skuteczniej niż publicyści. Jedyny pozytyw: media mainstreamowe straciły niegdysiejszy monopol – teraz każdy może wypowiadać swe opinie w sieci, na kanałach YouTube i zdobyć tam audytorium.

Wzorzec propagandy i dezinformacji

Od Urbana można też uczyć się, jak preparować propagandę sukcesu (co stara się opanować Adam Szłapka), ale też, jak tuszować wydarzenia niewygodne dla władz. Tylko „Uszatek" wiedział, jak wygumkować z mediów śmierć Grzegorza Przemyka. W zwalczaniu Kościoła był niedościgłym mistrzem. Deprecjonował kanonizowanego w 1982 r. Maksymiliana Kolbego, co spotkało się z protestem Episkopatu. Jednak najzajadlej zwalczał księdza Jerzego Popiełuszkę. Na temat tego duchownego produkował paszkwile pod własnym nazwiskiem lub pseudonimami (najczęściej Jan Rem), a publikował je w oficjalnej prasie, nad którą czuwała cenzura. Bodaj najpaskudniejszy był wyssany z palca tekst „Garsoniera obywatela Popiełuszki" wydrukowany w „Expressie Wieczornym" w grudniu 1983 r. Czy te nagonki przyczyniły się do zabójstwa kapłana? Tak wielu uważa.

DOSADNY JĘZYK, ŻARTY „Z GRUBEJ RURY", DEZAWUOWANIE AUTORYTETÓW PLUS SPRYTNIE ROZSIEWANA DEZINFORMACJA STAŁY SIĘ SPÉCIALITÉ DE LA MAISON URBANOWEGO TYGODNIKA.

Przypominają się te teksty w kontekście publikowanych w ostatnim czasie w mediach głównego nurtu „rewelacji" o wykupywaniu kawalerek przez Karola Nawrockiego, jego „sutenerstwie" i kibolstwie. A w ogóle to wybrały go społeczne doły, że nie pasuje do „elit". Wszystko po to, by przekonać opiniotwórcze gremia, że to nie „ich" prezydent, a tym samym osłabić jego pozycję, podważyć wagę decyzji. Jad jak wyssany z urbanowego systemu oszczerstw.

Rocznicowy pic

Tego też prestidigitator propagandy by się nie powstydził: TVP w likwidacji, zarządzana przed Tomasza Syguta, pominęła milczeniem 2. rocznicę przejęcia siedzib TVP przy ul. Woronicza i przy Placu Powstańców (zrobili to „silni ludzie" Bartłomieja Sienkiewicza, ministra kultury w nowym rządzie Tuska, 20 grudnia 2023 r.). Jak na ironię, niecałe trzy tygodnie później, 8 stycznia br., TVP wyemitowała duszoszczypatielny program „Niebezpieczne związki" prowadzony przez Dorotę Wysocką-Schnepf o... 10. rocznicy „nielegalnego przejęcia TVP przez PiS" w 2016 r. Wtedy prezesem TVP mianowany został Jacek Kurski, który, owszem, dokonał wielu zmian personalnych, jednak dalekie było to od czystek w mediach z 2023 i 2024 r., kiedy przetasowania kadrowe dotknęły wszystkie stacje TVP i publicznego radia. W 2023 r. wstrząs był bodaj mocniejszy niż w stanie wojennym. Do budynków wdarli się uzbrojeni policjanci, wyłączono sygnał polskich stacji, uniemożliwiono pracownikom wejście do budynków, pozbawiono ich kart wstępu i możliwości zabrania własnych rzeczy. Porównania ze stanem wojennym same się nasuwały. Jednak... było jakby brutalniej. Po puczu Jaruzelskiego czystki kadrowe objęły około 400 osób, tym razem pracę straciło prawie 700 osób, a innym po prostu nie przedłużono umów. Zdjęto z anteny wiele programów, przetrzebiono i usunięto niektóre archiwizowane „niewygodne" programy. Co najgorsze – elity, sprzyjające obecnej władzy, jakby niczego nie zauważyły... Urbana też lubiono.

Pisząc powyższy tekst, korzystałam z książki Moniki Luft „Oko prezesa. Telewizja PRL od Sokorskiego do Drawicza" (Wydawnictwo LTW, Łomianki 2025).

eprasa.pl 2a393f64a6

Galeria czarnych charakterów

Propaganda od zawsze ma swoich negatywnych bohaterów. Kreatorzy społecznych nastrojów potrzebują wrogów, kozłów ofiarnych i wentyli bezpieczeństwa. Gdy coś nie działa – a, nie oszukujmy się, nie działa prawie zawsze – odbiorcom naszego przekazu trzeba wskazać winnego. Trzeba też sprawić, by poczuli się od kogoś lepsi, najlepiej poprzez **mocną afiliację emocjonalną** z tymi, którzy sączą ten jad do uszu. Czy będzie to totalitaryzm, autorytaryzm, czy nawet liberalna demokracja.

Krzysztof Karnkowski

Proj. autor

Propaganda PRL, zwłaszcza zaś jego pierwszego, najbardziej zamordystycznego okresu, w początkach III RP stała się obiektem badań, ale i przedmiotem żartów. Zbyt stara i zbyt toporna, by być przedmiotem nostalgii, zapisała się jednak na nowo w świadomości społecznej. Jednak pewne jej klisze powracały już zupełnie na poważnie i w naszych czasach, pokazując korzenie myślenia dzisiejszych elit, dysponentów prestiżu i pogardy.

Drugie życie propagandy

W 2012 roku kierowany przez Tomasza Lisa „Newsweek" opublikował zdjęcie prof. Zbigniewa Brzezińskiego, obskakiwanego przez chmarę karykaturalnych, zminiaturyzowanych polityków Prawa i Sprawiedliwości. W pakiecie z tytułem „Big Zbig i liliputy" nawiązanie do znanego plakatu z czasów stalinowskich, na których komunistyczny żołnierz przedstawiony jako „olbrzym" górował nad „zaplutym karłem reakcji", było oczywiste i bezdyskusyjne. I, jak można przypuszczać, zupełnie naturalne dla środowiska, które kilkanaście lat później ustami swej czołowej prokurator porównywało rozliczanie PiS z walką z oddziałami żołnierzy wyklętych. Czy to szokuje? Powinno, ale przecież później niektórym zdarzało się iść jeszcze dalej. W 2014 roku młody polityk ówczesnego SLD organizował akcję „utopienia księdza w Wiśle", co miało symbolizować walkę z przywilejami Kościoła. Kilka lat później ówczesny poseł PO Grzegorz Furgo rozpowszechniał plakat z czasów Trzeciej Rzeszy, minimalnie tylko zmieniony: figury Żydów i innych upiornych postaci atakujących spokojny, wiejski dom zastąpiły twarze polityków Prawa i Sprawiedliwości. A gdy wybuchły proaborcyjne protesty, jedna z aktywistek użyła plakatu reklamującego w czasie II wojny światowej wyjazdy Polek na roboty do Rzeszy jako zachęty do wybrania się na demonstrację Strajku Kobiet. Inspiracje grafika Maksa Skorwidera, który po jednych z wygranych przez PiS wyborach namalował Polskę, która na obszarze zwycięstwa prawicy była obleziona przez robactwo, też są nad wyraz czytelne.

Spekulanci i bikiniarze

Największym źródłem wiedzy na temat propagandy, nie tylko zresztą wczesnego, PRL są zachowane i dość szeroko dziś dostępne materiały Polskiej Kroniki Filmowej. PKF była oficjalnym, przygotowywa-

eprasa.pl 2a393f64a6

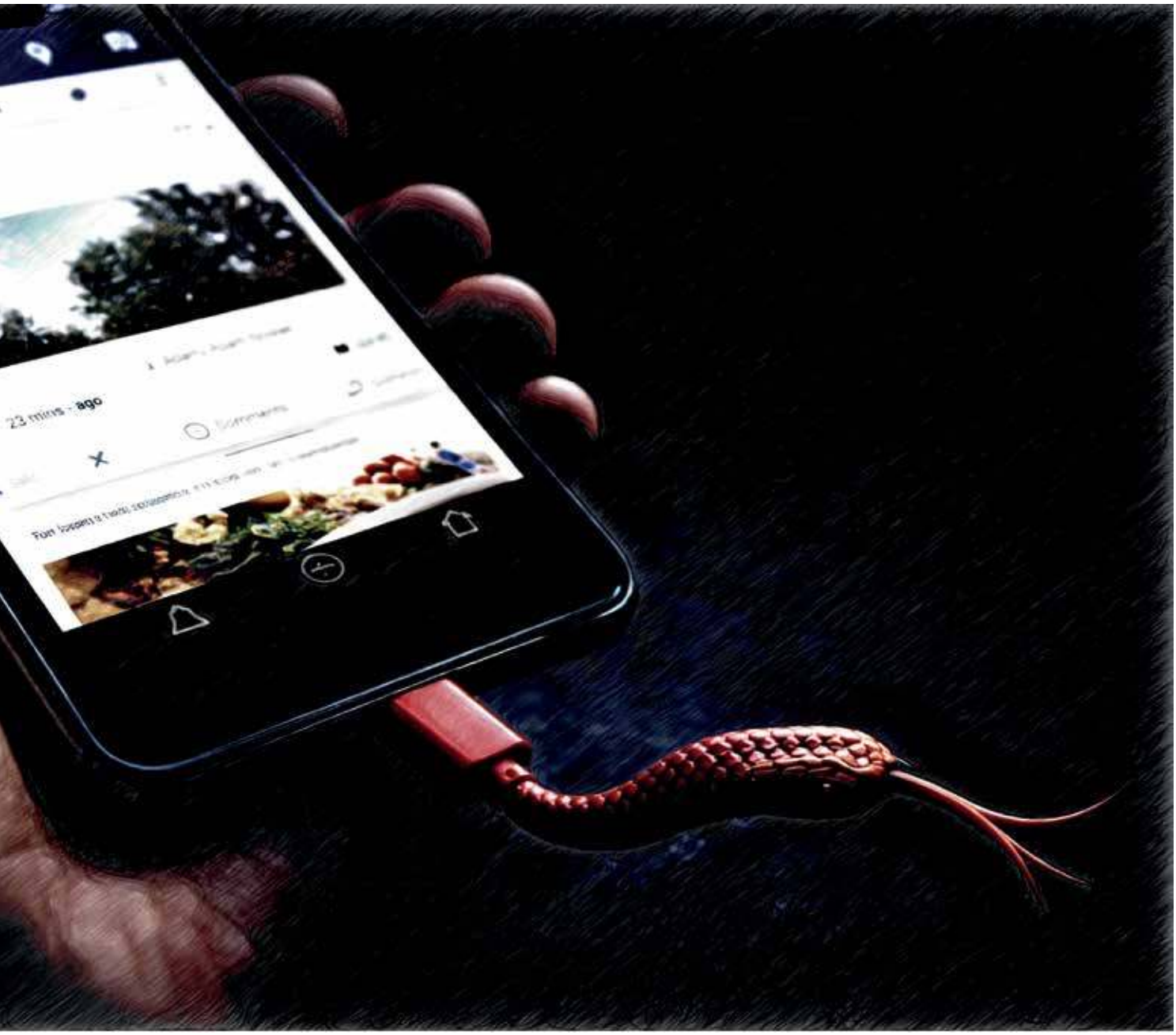

nym zgodnie z wytycznymi bieżącej propagandy przeglądem najważniejszych wydarzeń i moralizujących felietonów, wyświetlanych w kinach od 1944 roku, w późniejszych latach również w Telewizji Polskiej. Jako relikt PRL trwała jeszcze do 1994 roku, upadając z braku chętnych do jej wyświetlania kin. Może trochę szkoda, zważywszy na jej potężną wartość historyczną, socjologiczną, choć niekoniecznie informacyjną.

W kronikach z lat 40. i 50. mamy wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Zacznijmy od tych drugich. Gdy kraj podnosi się z ruin, a ludzie próbują żyć jak ludzie właśnie, przeszkadzają spekulanci, sprzedawcy bimbru i bikiniarze noszący krawaty z gołymi babami. Choć na pozór to zabawne, tak naprawdę widzimy w tych materiałach atmosferę linczu. Nawet jeśli jest to lincz bezkrwawy. ZMS-owcy niczym z filmu „Kabaret" i ich ofiara, człowiek pozbawiony przynajmniej części praw tylko za to, że nie poddał się obowiązującej modzie na szarość. Kamera, śledząca młodych ludzi jak przestępców, narrator chwali grupę radosnych sportowców komunistów napadających na chłopaka. Anonimowemu tancerzowi historia oddała jednak dług, po latach jego taniec ubarwił teledysk Kultu „Piosenka młodych wioślarzy" i tak faceta poznało, już bez fatalnego kontekstu, kolejne

eprasa.pl 2a393f64a6

pokolenie. Braki na rynku tłumaczy obecność spekulantów, na których milicja urządza naloty, podobnie jak na bimbrowników. Gdyby nie oni, wszystko działałoby, jak trzeba.

Oto Ameryka

Jak jednak wspomniałem, najgorsi byli w tym wszystkim Amerykanie. „«Oto Ameryka». Wystawę pod takim tytułem zwiedzają w Warszawie dziesiątki tysięcy osób. W cieniu posągu wolności policyjna pałka. W kraju wolności miliony ludzi poza prawem. Co czeka tego obywatela wolnego kraju? Widmo Ku Klux Klanu. Stryczek założony ręką amerykańskich faszystów". Przysłowiowe „A u was Murzynów biją" nie wzięło się przecież znikąd, co udowadnia jedna ze starszych kronik. Inna, w materiale pod jednoznacznym tytułem „Go home", pokazuje amerykańskich żołnierzy jako nowych okupantów państw Europy Zachodniej, wprost zrównując ich z Niemcami sprzed kilku lat. „W Paryżu, który jak wiadomo jest stolicą Francji, język francuski znalazł się na drugim miejscu po angielskim. Pamiętamy, jak to było u nas pod okupacją esesmanów" – czytał w 1953 roku Andrzej Łapicki. Z dłuższego monologu o Amerykanach w Europie wyłowić można sporo tez, które pobrzmiewają i dziś. Pogardliwe słowa o „handlarzach bydła z amerykańskich prerii" czy zderzenia amerykańskiego kryzysu z kolejnym rokiem sukcesów, wówczas w ZSRR, dziś w Unii Europejskiej. Słyszymy te zapewnienia o sile, samowystarczalności, Unii jako potędze militarnej i gospodarczej. Mamy wreszcie to jedno najmocniejsze porównanie, które przecież jeszcze mocniej brzmieć musiało zaledwie 8 lat po wojnie w uszach ludzi, którzy dopiero co wyszli, nieraz mocno poobijani, z jej koszmaru. „Musimy iść naprzód, ufni w powodzenie naszej misji, którą powierzyła nam boska opatrzność. Tak mówił Hitler. Tak mówi Truman". „Trump mówi jak Hitler, Stalin i Mussolini" – to już Anne Applebaum, żona Radosława Sikorskiego, na niedługo przed wyborami, które przyniosły obecnemu prezydentowi USA reelekcję po czteroletniej przerwie. Ikonografii porównujących Donalda Trumpa do Hitlera znajdziemy mnóstwo, w internecie, na okładkach pism (szczególnie niemieckich) i w karykaturze. Dalej poszedł chyba tylko autor horrorów Graham Masterton, który wydaną jeszcze we wczesnych latach 80. książkę „Piekielny kandydat" o prezydencie Stanów, który okazuje się Antychrystem, na fali antytrumpowskiej histerii sprzedał po raz drugi jako spełniające się właśnie proroctwo.

NOWI I STARZY SZEFOWIE MEDIÓW NIE CHCIELI ŻADNEJ KONKURENCJI DO RZĄDU DUSZ.

CHOĆ NA POZÓR TO ZABAWNE, TAK NAPRAWDĘ WIDZIMY W KRONIKACH Z LAT 40. I 50. ATMOSFERĘ LINCZU.

Żart jak wyrok

W kolejnych latach zmieniała się atmosfera, a wrogami stali się przede wszystkim nienadążający za rytmem społecznej inżynierii. Błędy systemowe zwalano na jednostki, za których wady odpowiadał głównie sam system. Piętnowano więc kiepskich pracowników, nieżyczliwych urzędników, niemiłych sprzedawców, tak jakby PRL takich postaw nie promował i nie uświęcał wszechobecną bylejakością. Oczywiście klimat nagonek wracał w chwilach kolejnych wzmożeń, gdy propaganda musiała wziąć ma celownik Kościół, syjonistów, wichrzycieli, ekstremistów czy warchołów. I znów – niektóre elementy tego przekazu przetrwały do dziś, a najgroźniejsza okazała się propaganda szeptana. Przez lata popularne dowcipy o Wąchocku były zemstą za aktywność antykomunistycznej partyzantki w tym rejonie, a pokutujące do dziś przekonanie o wyjątkowej biedzie, bylejakości i zacofaniu Radomia to efekt psychologicznej operacji Służby Bezpieczeństwa, rozłożonej na pokolenia karze za wystąpienie robotników w 1976 r. Odkąd pojawiła się Solidarność, w propagandę wpleciono straszliwych ekstremistów, którzy później stali się niekonstruktywną opozycją. Z tą konstruktywną udało się dogadać. Nim to się stało, propagandą zawładnął Jerzy Urban, który za komuny mógł dawać esbecki sygnał do mordu na ks. Jerzym Popiełuszce za pomocą felietonu, by w III RP wykreować poczucie,

eprasa.pl 2a393f64a6

że wszyscy są świniami, wszyscy kradną, a polska demokracja to tania prostytutka. Zresztą postkomuniści i ich nowi koledzy z niedawnej konstruktywnej opozycji zadbali o to, by wszystkie te opinie miały całkiem solidne podstawy.

Przegrywy transformacji

W nowej Polsce wrogów kreowano w bardzo podobny sposób. Znów gardzić mieliśmy tymi, którzy nie włączyli się w radosny nurt przemian i wypadli gdzieś na pobocza i bezdroża transformacji. Kabarety wyśmiewały bezrobotnych jako cwaniaków (ileż tej pogardy znajdziemy w odcinkach kolejnych programów satyrycznych Wojciecha Manna i Krzysztofa Materny), podczas gdy cwaniaków pisma, takie jak „Sukces" czy nawrócone na kapitalizm „Wprost", lansowały na bohaterów. Pierwszym obiektem nagonki personalnej niemal wszystkich mediów stał się Lech Wałęsa, gdy tylko ogłosił wojnę na górze. Cham, prostak, zamordysta, kupa mięsa – zjednoczyli się subtelni inteligenci z „Wyborczej" i odreagowująca historyczną porażkę napisami na murach wczorajsza esbecja. Czy nie pisali prawdy? Cóż, gdy historia wyjątkowo przyznała im całkiem sporo racji, zdążyli już pokochać Wałęsę po tym, jak obalił rząd Jana Olszewskiego przerażony perspektywą ujawnienia swojej teczki. Kolejny raz wrogiem stał się po drodze Kościół, który nagle w wielu przekazach zastąpił komunę. Nowi i starzy szefowie mediów nie chcieli żadnej konkurencji do rządu dusz. Z tych, którzy nie weszli do tej poszerzonej brudnej wspólnoty, zrobiono najpierw „homo sovieticus", oszołomów i zoologicznych antykomunistów, później moherowe berety, na koniec wrogów Europy i fanów Putina, choć ¾ tych ostatnich chwilę wcześniej była dla salonu rusofobami. Nagonki doświadczył Stanisław Tymiński, egzotyczny i wciąż tajemniczy kandydat z pierwszych wyborów prezydenckich, później wyśmiewano Jana Olszewskiego, z Gabriela Janowskiego zrobiono wariata z pomocą fałszywych przyjaciół i przygotowanych pod media obrazków, a na Andrzeju Lepperze medialnie egzekucję przeprowadzono u Tomasza Sekielskiego i Andrzeja Morozowskiego, nim dokonano na nim egzekucji już całkowicie i nieodwołalnie prawdziwej, opakowanej na użytek mediów i śledztwa w szaty samobójstwa.

> RODZINY Z DZIEĆMI, BIORĄCY 500+, CHŁOPI, ZWIĄZKOWCY, ROBOTNICY – WROGIEM BĘDZIE KAŻDY, KOGO UPATRZY SOBIE WŁADZA I JEJ ELITY.

Wcześniej wylano na niego i jego otoczenie więcej medialnej gnojowicy, niż on sam rozlał na wszystkich protestach rolniczych w całym swoim życiu. Córka jednej z posłanek została poddana takiej presji, że próbowała targnąć się na swoje życie, co stało się okazją nie do refleksji, a kolejnych kpin na jej temat.

O nas, ale bez nas

Wtedy trwała już w najlepsze inna medialna operacja, mająca uderzyć w braci Lecha i Jarosława Kaczyńskich. Lecha szczególnie upodobał sobie Janusz Palikot, chcący „uderzyć w godnościowe aspekty prezydentury", w czym do Smoleńska pomagały mu wszystkie media. Co spotykało i spotyka Jarosława, wie każdy, kto obserwuje polską politykę. W ostatnich dniach, gdy prezes PiS trafił do szpitala, praca mediów i polityków zaowocowała kolejną falą życzeń śmierci. Przemysł pogardy dotknął również Andrzeja Dudę, któremu tak skutecznie przyklejano łatkę „Adriana", że aż sam w niektórych swych decyzjach zdawał się jej ulegać ku rozczarowaniu swoich zawiedzionych wyborców. Dziś ta sama brudna fala próbuje zalać Karola Nawrockiego, który jednak przyswoił sobie lekcje poprzedników. Oskarżenia z kampanii wyborczej, nazywanie „Alfonsem" lub „Batyrem" (choć to ostatnie to żaden wstyd, o czym jednak używający tego słowa jako obelgi nie wiedzą) czy kwestionowanie mandatu na Nawrockim nie robią wrażenia, co prowokuje ataki na pierwszą damę i małą córkę prezydenta. Reżim III RP znalazł sobie w nich przeciwników na swoje siły. W tle cały czas trwają te same ataki na ludzi, którym III RP dała w kość, tym ostrzejsze, im bardziej rządy PiS dały im trochę ulgi. Rodziny z dziećmi, biorący 500+, chłopi, związkowcy, robotnicy – wrogiem będzie każdy, kogo upatrzy sobie władza i jej elity. Najpełniej wyrażają to kolejne monologi prof. Radosława Markowskiego uważającego, że to jego wkład w PKB utrzymuje połowę lub 2/3 Polaków. Ta historia prędko się nie skończy i dla każdego z nas znajdzie się w niej wcześniej czy później miejsce. Chyba że zaśpiewamy w końcu w jednym chórze z tymi, których stać na opłacanie tej medialnej orkiestry. Tyle że w tej melodii nie ma miejsca na solidarność, pisaną czy to z wielkiej, czy z małej litery.

eprasa.pl 2a393f64a6

Policja myśli (za nas)

Czy opisany przez George'a Orwella system nadzoru ludzkich myśli wyłapujący na wczesnym etapie „myślozbrodnie" może stać się **rzeczywistością**?

Agnieszka Żurek

Policja myśli to opisana w powieści „Rok 1984" Orwella organizacja podlegająca Ministerstwu Miłości zapewniająca porządek w superpaństwie. Jej rola polegała na identyfikowaniu na wczesnym etapie tzw. myślozbrodni, czyli pojawiających się w ludzkich umysłach treści mogących stanowić zagrożenie dla porządku publicznego.

Wielki Brat patrzy

„Życie członka Partii, od urodzin po śmierć, przebiega pod okiem Policji Myśli. Nawet gdy jest sam, nie może być całkowicie pewien, że nikt go nie śledzi" – pisał Orwell. Innym słynnym cytatem z powieści „Rok 1984" stało się powiedzenie: „Wielki Brat patrzy". W roku 2026 opisane przez angielskiego autora mechanizmy nie wydają się już scenami rodem z fantastyki, ale stają się niepokojąco „zwyczajne".

Jest już wiedzą powszechną, że sztuczna inteligencja nas „śledzi", premiuje określone treści lub ogranicza zasięgi, tworzy nasze profile psychologiczne, personalizuje reklamy etc. Każde nasze działanie w internecie pozostawia cyfrowy ślad. O ile używanie sztucznej inteligencji do celów komercyjnych wydaje się może irytujące, ale

eprasa.pl 2a393f64a6

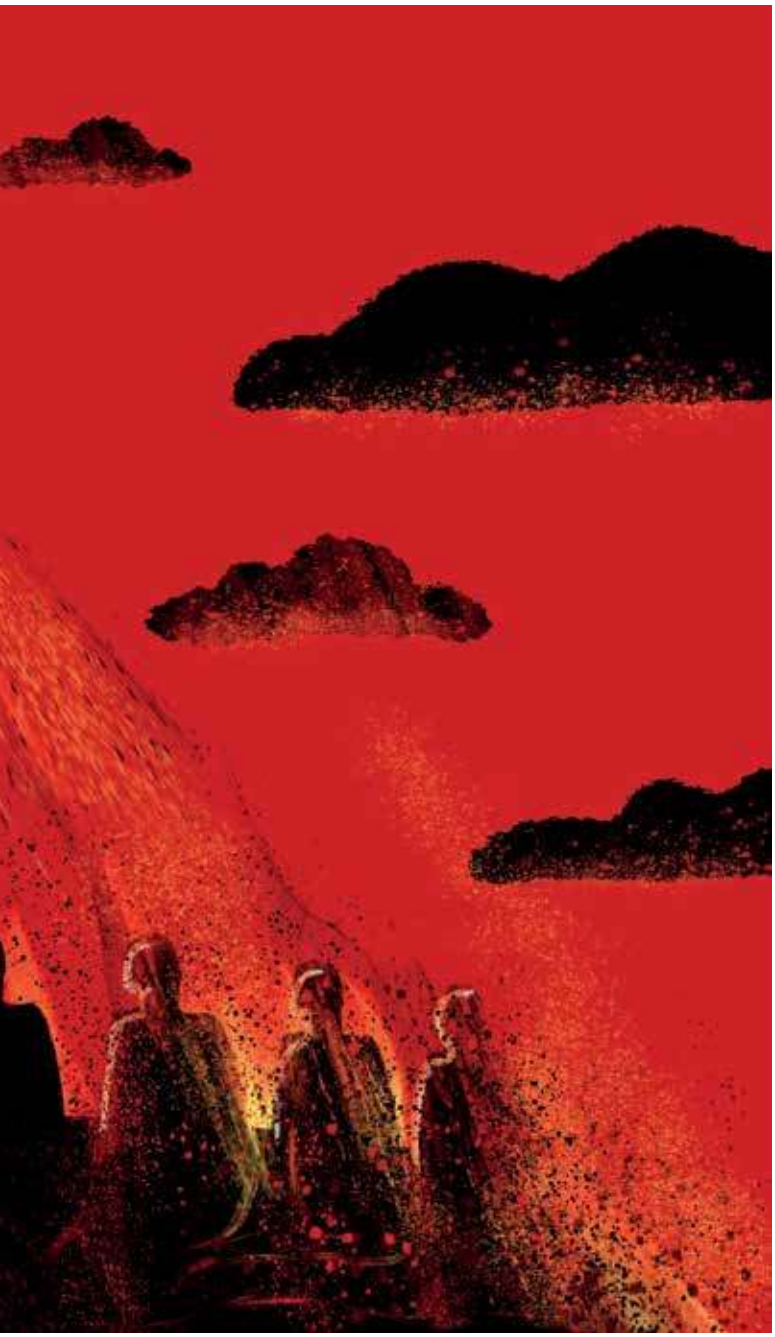

Fot. Adobe Stock

niespecjalnie groźne, o tyle jej powszechność w agencjach wywiadowczych oraz w technologiach militarnych jest już niezwykle groźna. Przykładów nie trzeba szukać daleko. Damian Soból, Polak pracujący w World Central Kitchen, który został w 2024 roku zabity w izraelskim ataku rakietowym w Deir al Balah, kiedy zmierzał z konwojem humanitarnym do Strefy Gazy, najprawdopodobniej zginął właśnie w wyniku „decyzji" podjętej przez odpowiednio zaprogramowany do niszczenia wrogich celów algorytm. Pojawia się tutaj oczywiste pytanie o kwestię odpowiedzialności za tego rodzaju zbrodnie i możliwość ich osądzenia przez jakikolwiek powojenny trybunał. Nietrudno wyobrazić sobie linię obrony polegającą na wyrażeniu ubolewania nad zawodnością urządzeń technicznych.

Nowy silnik parowy

Kolejne zagrożenie związane ze sztuczną inteligencją to nadmierna koncentracja pieniędzy, władzy oraz danych w tych samych rękach. Świat opracowujących nowe technologie inżynierów z Doliny Krzemowej przenika się ze światem wielkiej polityki i wielkiego kapitału. Pierwszym z brzegu przykładem może być tu firma Palantir założona przez Petera Thiela i tworząca produkty do analizy dużych zbiorów danych. Współpracuje ona z głównymi amerykańskimi agencjami wywiadowczymi oraz z amerykańskim sektorem wojskowym. Szef Palantira jest z kolei głównym sponsorem kariery politycznej wiceprezydenta USA J.D. Vance'a. Ten ostatni na zorganizowanym w Paryżu szczycie poświęconym sztucznej inteligencji opowiadał się za zniesieniem regulacji dotyczących tego rynku. Amerykański wiceprezydent porównał erę sztucznej inteligencji z rewolucją, jaka nastąpiła w wyniku wynalezienia silnika parowego. „Ale nigdy do niej [rewolucji AI] nie dojdzie, jeśli nadmierna regulacja zniechęci innowatorów do podejmowania ryzyka niezbędnego do osiągnięcia postępu" – powiedział.

KIERUNEK ROZWOJU NOWYCH TECHNOLOGII WARTO WIDZIEĆ W KONTEKŚCIE PRZEMIAN SPOŁECZNYCH, A TAKŻE KONDYCJI „ELIT" POSIADAJĄCYCH OGROM WŁADZY I ŚRODKÓW.

„Ogłoszony przez administrację Trumpa, OpenAI, Oracle i japoński SoftBank projekt Stargate ma pomóc Stanom Zjednoczonym w osiągnięciu przewagi na rynku sztucznej inteligencji. Prezydent USA Donald Trump, Sam Altman, prezes firmy OpenAI, Larry Ellison, szef koncernu Oracle oraz Masayoshi Son, prezes Softbanku wspólnie ogłosili w Białym Domu rozpoczęcie projektu Stargate, czyli gigantycznej inwestycji w infrastrukturę mającą wspierać rozwój sztucznej inteligencji w Stanach

eprasa.pl 2a393f64a6

Zjednoczonych. SoftBank, Oracle oraz OpenAI wyłożą wspólnie na ten cel przez cztery lata łącznie 500 mld USD. Na początek zainwestują 100 mld USD. Ma to doprowadzić do stworzenia w USA ponad 100 tys. nowych miejsc pracy. Jedna z inwestycji realizowanych w ramach projektu Stargate – budowa wielkiego centrum przetwarzania danych w Teksasie – już się rozpoczęła" – podała „Rzeczpospolita" na początku ubiegłego roku. „W ramach projektu Stargate będzie budowana fizyczna oraz wirtualna infrastruktura wspierająca następną generację sztucznej inteligencji" – zapowiadał wówczas amerykański prezydent.

Sztuczna inteligencja już od dawna zmienia nasz sposób komunikowania się i budowania relacji społecznych, a ten proces będzie się pogłębiał. Nie jest tajemnicą, że pokolenie nieznające świata bez internetu ma tendencję do przenoszenia swojego życia towarzyskiego do świata wirtualnego, co wpływa nie tylko na jego sposób postrzegania siebie w strukturach międzyludzkich, ale także na jego neurobiologię.

Technokracja jako nowa religia

Skoro o tym mowa, warto zwrócić uwagę na psychologiczną i duchową stronę mechanizmów kierujących światem rzeczywistości wirtualnej. Obok tych powszechnie już znanych, jakimi są uzależnienia behawioralne i zmiany na poziomie wydzielania neuroprzekaźników, takich jak dopamina czy adrenalina, istnieje mniej znany opinii publicznej wymiar duchowości związany zarówno ze źródłami technokratycznych projektów, jak i z ich społecznymi celami.

„[Era technetronyczna] polega na stopniowym pojawianiu się bardziej kontrolowanego i ukierunkowanego społeczeństwa. Takie społeczeństwo byłoby zdominowane przez elitę, której roszczenia do władzy politycznej opierałyby się na rzekomo wyższej wiedzy naukowej. Niepowstrzymana przez ograniczenia tradycyjnych wartości liberalnych ta elita nie wahałaby się osiągać swoich politycznych celów, stosując najnowsze nowoczesne techniki wpływania na zachowania publicznego i utrzymywania społeczeństwa pod ścisłą kontrolą i nadzorem" – pisał Patrick M. Wood na łamach książki „Technokracja – koń trojański globalnej przemiany". „Technokracja okaże się całkowicie antychrześcijańską i całkowicie nietolerancyjną wobec myśli biblijnej. To zawsze był znak rozpoznawczy w religiach i praktykach bałwochwalców" – stwierdzał.

Jego tezy jeszcze kilka lat temu mogły wydawać się przesadzone, choć już wówczas wielu zwracało uwagę na „niechęć" algorytmów Google'a do treści konserwatywnych czy chrześcijańskich. Obecnie przechodzimy już chyba do kolejnego etapu cyfrowej rewolucji, tj. do projektu powolnego zastępowania przez nią wielkich religii monoteistycznych. „Wszystko, co składa się ze słów, zostanie przejęte przez sztuczną inteligencję. Jeśli prawa składają się ze słów, SI przejmie władzę nad systemem sprawiedliwości. Jeśli książki są tylko ciągami słów, sztuczna inteligencja przejmie książki. Jeśli religia oparta jest na słowach, to SI opanuje religię" – mówił podczas tegorocznego Światowego Forum Ekonomicznego w Davos izraelski pisarz Noval Yuval Harari.

Można oczywiście stwierdzić, że to tezy wariata, jednak z jakichś powodów co roku ten „wariat" prowadzi m.in. w Davos wykłady dla światowych elit, ciesząc się poparciem wielu prominentnych przedstawicieli świata polityki i biznesu. O roli sztucznej inteligencji w globalnym systemie zarządzania świadczy także samo objęcie schedy po Klausie Schwabie przez Larry'ego Finka, szefa funduszu inwestycyjnego BlackRock, inwestora takich spółek, jak Microsoft czy Apple.

W BROSZURACH TECHNOKRATÓW PUBLIKOWANYCH JESZCZE PRZED II WOJNĄ ŚWIATOWĄ POJAWIAŁY SIĘ IDEE PRZYPOMINAJĄCE DZISIEJSZĄ KONCEPCJĘ MINIMALNEGO DOCHODU GWARANTOWANEGO.

„Ciemne oświecenie"

W powszechnym rozumieniu sztuczna inteligencja stanowi rezultat wysiłku autystycznych „nerdów" z Doliny Krzemowej i po części jest to prawda, jednak pracujący po 12 godzin w ciemnych piwnicach pasjonaci systemów informatycznych to niekoniecznie twórcy, ale raczej wykonawcy precyzyjnie określonego projektu. Rozwój rzeczywistości wirtualnej nie jest tak „organiczny", jak by się mogło wydawać. Warto wiedzieć, że założenia technokratycznego świata zostały sformułowane już prawie sto lat temu, a ich gorącym zwolennikiem był... dziadek Elona Muska. Urodzony w 1902 roku Joshua Norman Haldeman był wspierającym ruch technokracji (rządów „ekspertów" przewo-

eprasa.pl 2a393f64a6

dzących głupszym od nich masom) politykiem, liderem Partii Kredytu Społecznego. W broszurach technokratów publikowanych jeszcze przed II wojną światową pojawiały się także idee przypominające dzisiejszą koncepcję minimalnego dochodu gwarantowanego. Jak twierdzi zięć Haldemana, polityk ten wspierał nie tylko technokrację, ale również nagi totalitaryzm nazistowskich Niemiec, podobnie zresztą jak Klaus Thiel, ojciec Petera. Peter Thiel według informacji amerykańskiego serwisu BuzzFeed ma być z kolei bliskim znajomym Curtisa Yarvina, założyciela firm technologicznych i twórcy filozofii tzw. ciemnego oświecenia postulującego zniesienie demokracji i nauczania uniwersyteckiego. Yarvin otwarcie głosi tezę o tym, że ludzie nie są sobie równi. Znów niebezpiecznie zbliżamy się do Orwella, tym razem do jego „Folwarku zwierzęcego" i słynnego zdania o tym, że „wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre są równiejsze". „Jest w pełni oświecony, tylko bardzo ostrożny z tym" – miał powiedzieć o Thielu Yarvin. Również J.D. Vance wymienił Yarvina (zwanego „Machiavellim administracji Trumpa") jako osobę, która miała na niego wpływ.

Kontynuując przyglądanie się duchowemu i filozoficznemu „zapleczu" twórców nowych ideologii, warto zauważyć, że firma Elona Muska Neuralink, rozwijająca innowacyjne implanty mózgowe umożliwiające bezpośrednią komunikację między neuronami a urządzeniami elektronicznymi, jest zarządzana przez Jareda Birchalla, praktykującego członka sekty Świętych Dni Ostatnich. Inżynierowie pracujący w firmie Neuralink opracowali czip „Telepatia" umożliwiający użytkownikom bezprzewodowe sterowanie komputerami, smartfonami czy protezami kończyn za pomocą myśli. Czip jest obecnie w fazie testów na ludziach. Oczywiście, wykorzystanie tej technologii u osób sparaliżowanych czy cierpiących na ciężkie schorzenia neurologiczne, może stanowić niezwykły przełom w medycynie. Jednak – jak każda technologia, wynalazek ten to miecz obosieczny. Wszystko zależy od tego, w czyje ręce trafi. Nietrudno bowiem zauważyć, jak niebezpiecznie blisko od czipa „Telepatia" do faktycznej „policji myśli".

Kierunek rozwoju nowych technologii warto widzieć w kontekście kierunku przemian społecznych, a także kondycji współczesnych „elit" posiadających ogrom władzy i środków. Szczytne hasła walki ze światowym terroryzmem, nielegalną imigracją, pandemiami oraz przestępczością stanowią niezwykłą okazję (jak mówił o pandemii Klaus Schwab: „okno możliwości") do rozwoju i testowania rozmaitych systemów inwigilacji i kontroli obywateli, gotowych na ograniczanie wolności w imię zwiększania poziomu bezpieczeństwa. Obok cyfrowych dokumentów, systemów biometrycznych, digitalizacji finansów, robotyzacji usług publicznych etc., w ostatnich latach pojawiły się programy „przywidywania możliwości popełnienia przestępstwa". Początkowo taki program prowadziło brytyjskie Ministerstwo Sprawiedliwości, obecnie podobne systemy są wdrażane w USA. Analiza danych dotyczących dotychczasowych zachowań danego obywatela ma służyć do ocenienia prawdopodobieństwa dopuszczenia się przez niego zbrodni. Czy także myślozbrodni? Czas pokaże.

O ROLI SZTUCZNEJ INTELIGENCJI W GLOBALNYM ZARZĄDZANIU ŚWIADCZY OBJĘCIE SCHEDY PO KLAUSIE SCHWABIE PRZEZ LARRY'EGO FINKA, INWESTORA M.IN. MICROSOFT CZY APPLE.

NA ZDROWIE | MICHALSKI

eprasa.pl 2a393f64a6

Retrybalizacja

Jakub Pacan

W bańce informacyjnej nie potrzeba argumentów do przekonywania nieprzekonanych, tutaj **sami swoi**, tu nie trzeba szczypać się w język, tutaj „urbanizacja" kwitnie nie niepokojona wątpliwościami. W bańce, jeśli rzecz dotyczy „obcych", nie ma pojęcia, że coś nie wypada. Wypada atakować wrogów według metod stosowanych przez Jerzego Urbana.

Fot. Adobe Stock

Co łączy koncepcję metabolizmu informacyjnego prof. Antoniego Kępińskiego, tezę o retrybalizacji języka Marshalla McLuhana i teorię neotrybalizmu Michela Maffesoliego? Wszystkie te tezy stawiane w różnym czasie i różnych warunkach spotkały się w bańkach medialnych podlanych dodatkowo sosem coraz bardziej prymitywnych i plemiennych emocji. Jeśli dodamy do tego „banki gniewu" Petera Sloterdijka, to dotrze do nas zza grobu przewrotny chichot „Goebbelsa stanu wojennego", Jerzego Urbana, bo „urbanizacja" przestrzeni publicznej kwitnie dziś na całego, i to nie tylko w Polsce.

Filtry dla leniwego mózgu

W koncepcji prof. Kępińskiego chodzi w skrócie o to, że metabolizm informacyjny ma dwie fazy: w pierwszej – ludzie szukają wiedzy o świecie zewnętrznym, by ograniczyć tworzone przez nich samych modele rzeczywistości i na podstawie własnych modeli zyskać orientację w świecie i podejmować decyzje. W drugiej fazie ludzie podejmują działania na podstawie obranego wcześniej modelu, ale też odbierają informacje o swoich działaniach w oparciu o te modele. Tak powstaje sprzężenie zwrotne. Jednak budowanie postrzegania rzeczywistości

eprasa.pl 2a393f64a6

w ten sposób może być zakłócone. W epoce powszechnej informacji spójność przekazu i jej obrona stają się nie lada wyzwaniem. Nie zawsze w sprzężeniu zwrotnym dostajemy to, co byśmy chcieli lub na co byśmy liczyli. Czasem rzeczywistość nam skrzeczy, między naszymi teoriami a stanem faktycznym są tarcia.

Stąd ludzie stosują różnego rodzaju filtry poznawcze, ideologiczne, polityczne, emocjonalne, moralne i inne, by nie dopuszczać tej zewnętrznej krytyki lub, co gorsza, przyznać, że się mylili lub dali wprowadzić w błąd. Taki mentalny firewall jest często u tych najbardziej zideologizowanych bardziej skuteczny niż najlepszy program komputerowy. W ten sposób unikamy nie tylko niechcianego – często nieświadomie – dysonansu poznawczego, trudnego do udźwignięcia na dłuższą metę, który zmuszałby nas do dużej zmiany używanego modelu poznawczego, ale także nasze mózgi w posługiwaniu się modelami wykorzystują skąpstwo poznawcze. Bo umówmy się, mózg zadowala się najprostszym wyjaśnieniem, lubi iść na skróty i niechętnie poddaje się tresurze. Uwielbia za to, podobnie jak nasz mental, utwierdzać się w tym, co zna, co uważa za słuszne. Tak powstają bańki informacyjne. W bańkach ludzie czujący i myślący podobnie dają sobie potwierdzenie stawianych przez nich tez w postaci korzystnych komentarzy i lajków.

Tak oto w epoce powszechnej informacji renesans przeżywają teorie o tym, że ziemia jest płaska, a piramidy Majów budowali kosmici. Skoro w bańce tysiące, setki tysięcy ludzi z całego świata potwierdzają mi tezę o starożytnych kosmitach, to dobrze mi z tym i to znaczy, że musi to być prawda. Niestety przestaje być śmiesznie, gdy setki tysięcy ludzi na całym świecie utwierdzają się w przekonaniu, że Władimir Putin jest ostoją konserwatywnych wartości.

A że przeczy to faktom? Pod koniec 2016 roku w czasie kampanii prezydenckiej w USA Scottie Nell Hughes, znana amerykańska dziennikarka będąca blisko Donalda Trumpa, oświadczyła: „Nie ma już czegoś takiego jak fakty". Rzeczywistość „rzeczywista" często jest wtórna wobec rzeczywistości wirtualnej, musi ją doganiać i się do niej dostosowywać. Kampanie wyborcze są tego najlepszym przykładem.

GNIEW JEDNOSTKI SAM NICZEGO NIE JEST W STANIE ZMIENIĆ, JEST ZBYT MAŁY, DOPIERO ZEBRANIE I ZSUMOWANIE TYCH GNIEWÓW ZACZYNA MIEĆ SIŁĘ SPRAWCZĄ.

Marshall McLuhan opracował twierdzenie, według którego były trzy fazy rozwoju ludzkości związane z mediami: trybalizacja, detrybalizacja i retrybalizacja. Trybalizacja związana była z mową ludzką jako podstawowym środkiem budowy i integracji społeczności, to czas tworzenia się plemion opartych na wspólnej mowie. W drugiej fazie alfabet fonetyczny spowodował „odrywanie" się jednostek od „plemienia", pojawiło się zjawisko indywidualizacji. Trzecia faza – związana z pojawieniem się mediów elektronicznych – powoduje wyparcie „kultury druku" i zastąpienie jej kulturą obrazka, co prowadzi do zawiązania prymitywnej wspólnoty odbiorców przekazu medialnego. Takie globalne wioski opakowane w bańki informacyjne dają poczucie więzi, siły, wspólnoty i wzajemnego zrozumienia. Ten plemienny kolektywizm w istocie prowadzi do regresu kulturowego. W bańce ludzie podgrzewają nawzajem emocje, stosując coraz bardziej prymitywne chwyty, coraz bardziej zohydzając wroga, a że działają według określonych schematów myślowych w oparciu o znane sobie symbole, zamiast słów używają coraz więcej słów kluczy, memów, inwektyw i hejtu. W bańce nie potrzeba argumentów do przekonywania nieprzekonanych, tutaj sami swoi, tu nie trzeba szczypać się w język, tutaj „urbanizacja" kwitnie nie niepokojona wątpliwościami. W bańce, jeśli rzecz dotyczy „obcych", nie ma pojęcia, że coś nie wypada. Wypada atakować wrogów według metod stosowanych przez Jerzego Urbana.

Plemiona raz jeszcze

Z kolei francuski socjolog Michel Maffesoli w publikacji „Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych" twierdzi, że w społeczeństwach demokratycznych w miejsce pierwotnych, tradycyjnych więzi wchodzą neoplemiona oparte na więziach tożsamościowych, politycznych i emocjonalnych. Człowiek jako istota społeczna, która przez tysiące lat socjalizowała się do życia w różnych wspólnotach i plemionach, potrzebuje więzi i poczucia wspólnoty nadal, a może nawet bardziej w XXI wieku, kiedy samotność staje się prawdziwą plagą. Według Maffesoli najważniejsze w takich wspólnotach jest wspólne przeżywanie określonych emocji.

eprasa.pl 2a393f64a6

W kształtowaniu ideologiczno-mentalnym baniek tworzących neoplemiona niezwykle doniosłą rolę odgrywa zjawisko syndromu oblężonej twierdzy. Prof. Jacek Ziółkowski w doskonałej książce „Syndrom oblężonej twierdzy" wskazuje atrybuty i mechanizmy tego zjawiska. Są to m.in.: narracja oblężenia – opowieść o tym, jak „my jesteśmy zagrożeni", „wszyscy są przeciw nam", co wymaga obrony, towarzyszy temu atmosfera strachu i nieufności zarówno wobec „zewnętrznych wrogów", jak i zdrajców wewnątrz grupy, są także unifikacja i mobilizacja wewnętrzna – podkreślanie wspólnej tożsamości, lojalności. Odmienne głosy są marginalizowane bądź dyskredytowane. W końcu odrzucenie krytyki i pluralizmu – wszelka krytyka postrzegana jest jako zdrada lub element sabotujący obronę, a wolność wypowiedzi zostaje ograniczana przez presję ideologiczną. Na koniec stosowane są filtry informacyjne, czyli propaganda, wszystkie schematy narracyjne i selekcja informacji.

Narracja oblężenia prowadzi do filtrów poznawczych, które pomagają odrzucać informacje niewygodne i sprzeczne z przekonaniami internetowego plemienia. Bańka potwierdza własne przekonania („confirmation bias"). To prowadzi do izolacji informacyjnej. Bańki wzmacniają zamknięte przestrzenie informacyjne, czyli „echo chambers", gdzie użytkownicy otrzymują tylko te komunikaty, które pasują do ich przekonań. Wszystko to sprawia, że wysiłek intelektualny nie jest tutaj najważniejszy, bo i tak nie trzeba przekonywać przekonanych „swoich", za to dla podtrzymania grupy potrzeba coraz to nowszych i bardziej ostrych bodźców emocjonalnych, coraz bardziej ordynarnych, by przyciągały uwagę. Niestety na koniec dnia wszystko to zaczyna przypominać aktywność Urbana w jego najlepszych czasach.

W syndromie oblężenia łatwo popaść w polaryzację – „my vs oni" – w której jakakolwiek ambiwalencja czy niuans zostają zdyskredytowane. Wobec „swoich" obowiązuje unifikacja zachowań i ostre rozprawienie się z nonkonformiatami i mobilizowanie do wysiłku. Wobec „wrogów" stosuje się strach, nienawiść i zemstę. I najważniejsze – wrogom nie można ufać.

Urbanizacja nie byłaby tak dotkliwa, gdyby nie zjawisko aksjologizacji wszystkiego, co znajduje się w przestrzeni publicznej. Dzisiaj wszelka działalność publiczna, nawet ta – wydawałoby się – politycznie neutralna, od razu jest sprawdzana według klucza wartości, aksjologii, opinii. „Aksjologizacja – subiektywizacja świadomości. Myślenie ideologiczne to «myślenie według wartości». Emocje przypisane do określonych wartości dominują nad refleksją i analizą krytyczną zjawisk. Nie powstaje pragnienie obiektywizmu, dystansu; zastępuje je poczucie oczywistości poglądów (wyobrażeń i ocen) wyrosłych z uprzedzeń. W świadomości podmiotu i w jego sposobie komunikowania się z innymi następuje zatarcie różnicy między językiem opisu, językiem wartości (ocen, wzorców, ideałów) i językiem norm (nakazów, zakazów)" – pisze prof. Mirosław Karwat w artykule „Cechy myślenia ideologicznego".

I last but not least – banki gniewu. Peter Sloterdijk w książce „Gniew i czas" opisał ciekawą teorię „banków gniewu". To teoria wzięta ze świata bankowości. Według niej banki gniewu gromadzą indywidualne gniewy i składają je w depozyt. Te skumulowane banki tam rosną i stanowią po pewnym czasie ważny depozyt kapitałowy, który można „spieniężyć", czyli wykorzystać w polityce lub przy sterowaniu emocjami społecznymi. Co ważne – gniew jednostki sam niczego nie jest w stanie zmienić, jest zbyt mały, dopiero zebranie i zsumowanie tych gniewów, uczynienie dużego gniewu kolektywnego zaczyna mieć siłę sprawczą. Uczestnicy indywidualnych gniewów, podobnie jak klienci banków za włożenie swoich aktywów do banków, mają pewne profity, które z czasem procentują. Nietrudno się domyślić, że tymi bankami są nie tylko partie polityczne, ale też bańki medialne i media społecznościowe. Udziałowcy złożonego w banku gniewu kapitału tworzą plemiona i z czasem zaczynają domagać się od banku, by wypłacił dywidendy, czyli by partia zaczęła działać, by gniew przełożył się na czyny.

NARRACJA OBLĘŻENIA PROWADZI DO FILTRÓW POZNAWCZYCH, KTÓRE POMAGAJĄ ODRZUCAĆ INFORMACJE NIEWYGODNE I SPRZECZNE Z PRZEKONANIAMI INTERNETOWEGO PLEMIENIA. BAŃKA POTWIERDZA WŁASNE PRZEKONANIA.

eprasa.pl 2a393f64a6

KARUZELA BLOGERAMI

SEAMAN

INSPIRACJE TUSKA

Berlin czy Moskwa? – oto jest pytanie

A zadał je premierowi były prezydent Andrzej Duda: „Na czyje polecenie Pan to robił, Panie@donaldtusk? Berlina czy Moskwy? Bo wszyscy swego czasu widzieli, jak w obu tych miejscach się Pan łasił". Kwestia dotyczyła zaszkodzenia polskim interesom przez zarzut agenturalności wobec prezydenta Donalda Trumpa. Szkoda jest oczywista, zdają sobie z tego sprawę nawet pretorianie Donalda Tuska, który w amoku kampanii wyborczej wygadywał przeróżne bajdy, a pomówienie amerykańskiego prezydenta o zdradę było chyba najbardziej idiotyczną i brzemienną w skutkach brednią.

Z tym, że ja bym nie roztrząsał dylematu „Berlin czy Moskwa", ponieważ w tamtym czasie, kiedy Tusk się tam łasił, obie te stolice były zespolone w interesach oraz intencjach niczym tandem. Nord Stream był tego przejawem, a koncepcja Euroazji od Lizbony do Władywostoku miała być zwieńczeniem tej współpracy. Rzecz jasna, że w takiej konfiguracji NATO byłoby zbędne, a obecność USA w Europie tylko przeszkodą w nowym, wspaniałym świecie, urządzonym na niemiecko-rosyjską modłę.

Postaw czerwonego sukna

O losie Polski i całej Środkowo-Wschodniej Europy w tym układzie wspomnę tylko w analogii – znowu bylibyśmy postawem czerwonego sukna, jak to wyłuszczył Kmicicowi książę Bogusław Radziwiłł: „Rzeczpospolita to postaw czerwonego sukna, za które ciągną Szwedzi, Chmielnicki, Hiperborejczycy, Tatarzy, elektor i kto żyw naokoło. A my z księciem wojewodą powiedzieliśmy sobie, że z tego sukna musi się i nam tyle zostać w ręku, aby na płaszcz wystarczyło; dlatego nie tylko nie przeszkadzamy ciągnąć, ale i sami ciągniemy".

Kariera i lojalność

W takich okolicznościach geopolitycznej przyrody rozpoczynał międzynarodową karierę Tusk i w obu wyżej wymienionych stolicach nie tylko nie mógł „podpaść", lecz musiał się łasić, aby uzyskać aprobatę dla swoich planów. Jednak nie wystarczały same deklaracje, należało wykazać lojalność wobec promotorów. Dlatego nie może dziwić brak protestu premiera w sprawie budowy Nord Stream czy deklaracja współpracy z putinowską Rosją „taką, jaka ona jest". Formalnie Rosja nie miała wpływu na plany polskiego premiera, ale przecież Angela Merkel nie mogła zlekceważyć zastrzeżeń Władimira Putina, jeśli miałoby to zakłócić ich wspólny interes.

Śledztwo KGB

Dobrym przykładem jest w tym przypadku smoleńskie śledztwo, które Tusk oddał w ręce Putina, czyli faktycznie w łapy KGB. Uczynił to bezwarunkowo, bez choćby próby zwrócenia się do organizacji międzynarodowych o pomoc w celu uzyskania realnego udziału w tym dochodzeniu. Tym bardziej jest to niepojęte, że miał do czynienia z kagebistą, któremu wierzyć nie można, dla którego fałsz jest chlebem powszednim, a zabójstwo narzędziem osiągania celów. Ba! Rosja rządzona przez byłych kagebistów z definicji musiała być podejrzana o zamach. Jak rozumieć takie postępowanie polskiego premiera, jeśli wykluczymy umysłową niezborność?

Kontekst

Nie ulega wątpliwości, że ówczesny polityczny tandem, czyli zarówno Berlin, jak i Moskwa, wzajemnie się asekurowały, a więc stawiały warunki kandydatom do europejskich zaszczytów. Elementarna logika wskazuje, że delikwent przede wszystkim nie mógł zaszkodzić priorytetom obu umawiających się stron. Dlatego nie ma dylematu, która ze stolic inspirowała Tuska do pomówienia Trumpa. Berlin i Moskwa myślały wtedy jednym tokiem. Lojalność wobec nich była pierwszoplanowa w kwestii powodzenia kariery. Natomiast interes Polski w tym kontekście był drugoplanowy.

eprasa.pl 2a393f64a6

Kuglarstwo zamiast polityki

Złapać zasięgi, lajki, powiększyć grono obserwujących, zaskoczyć bon motem czy złośliwością – tak politycy mierzą dziś swoją siłę. Tyle tylko że to ułuda społecznościowych mediów, gdzie emocje są chwilowe, a sympatie **niestałe**. Zdobycie i sprawowanie władzy wymaga znacznie większych umiejętności.

Mariusz Staniszewski

Skupienie się PiS na wojnie na krótkie filmiki wrzucane na TikToka, Instagrama, Facebooka, X czy YouTube'a jest jednym z najcięższych grzechów tej formacji. Politycy tej partii weszli na pole przeciwnika, na którym nie są w stanie wygrać. Nie dlatego, że działacze prawicy mają gorszych fachowców, są mniej inteligentni czy błyskotliwi. Jest raczej odwrotnie, co pokazują zasięgi PiS-owców.

Główny błąd polega na tym, że trywializacja polityki sprzyja Koalicji Obywatelskiej i jej przystawkom. Jałowość, która jest cechą charakterystyczną obecnego rządu, łatwo można ukryć w prymitywnej nawalance na kilkudziesięciosekundowe filmiki. Tu nie liczą się fakty, ale bezczelność, chamstwo i prostacki przekaz. Na tym froncie z formacją Donalda Tuska wygrać nie można.

Zgubne sukcesy

Wielomilionowe zasięgi rolek (krótkich filmów publikowanych na platformach mediów społecznościowych) posłów Dariusza Mateckiego, Jacka Ozdoby czy Jana Kanthaka z jednej strony pokazują umiejętność poruszania się młodszych polityków PiS w nowych mediach – przynosząc im zresztą spore dochody – ale z drugiej są przekleństwem tej formacji.

Oczywiście w ten sposób docierają do szerokich rzesz wyborców – wbrew pozorom nie tylko młodych – wzbudzając w nich niechęć do rządzących. Tyle tylko że najczęściej ze swoim przekazem trafiają do zamkniętych grup odbiorców o poglądach konserwatywnych. Przekonują więc przekonanych.

Uproszczony obraz świata – bo jaki inny można przedstawić w materiale trwającym krócej niż minuta – nie spowoduje refleksji u osób myślących inaczej. Nie zasieje wątpliwości, nie zachęci do analizy. Filmiki są przecież jak uderzenia cepem: mocne, ale tępe.

W rzeczywistości więc posłowie zdobywający ogromną popularność w mediach społecznościowych walczą ze swoimi kolegami z tej samej listy. Zapewniają sobie jedynie poparcie zamkniętej grupy wyborców. Gwarantują własny sukces wyborczy, ale wcale nie powiększają liczby osób skłonnych poprzeć całą formację.

Wiele badań wskazuje zresztą na to, że nawet zawężają bazę wyborczą PiS. Coraz bardziej zaostrzając przekaz – tylko taki ma przecież szansę wzbudzenia emocji – radykalizują także swoich zwolenników. Ci nie domagają się już przecież tylko odsunięcia od władzy Donalda Tuska, ale wyjścia Polski z Unii Europejskiej, poniżania prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego czy nacjonalizacji niemieckich mediów w naszym kraju. To napędza ruch.

Wyborcy nie chcą już więc słuchać merytorycznego Mateusza Morawieckiego, staroświeckiego Jarosława Kaczyńskiego czy nawet krewkiego, ale rozumiejącego polityczne niuanse Przemysława Czarnka. Domagają się prostych recept na poprawę rzeczywistości, takich jakie serwuje Grzegorz Braun.

PiS-owscy królowie rolek w dużej mierze odpowiadają więc także za przemieszczanie się własnego elektoratu w kierunku Konfederacji Korony Polskiej. To oni w znacznym stopniu odpowiadają za rosnące poparcie dla formacji Brauna.

eprasa.pl 2a393f64a6

Fot. Adobe Stock

Bez programu

Wyjaławianie polityki powoduje, że planowanie wielkich inwestycji i kierunków rozwoju kraju przestaje mieć znaczenie. Wszystko, czego nie da się opowiedzieć przez mniej niż minutę, staje się nudne i niepotrzebne. Liczy się wystrzelenie mocnego ładunku emocji – najlepiej prostych i maksymalnie negatywnych.

I tu pojawia się kolejny paradoks. Internetowy sukces wyrazistych i radykalnych polityków PiS daje wytchnienie partii Tuska. Nie da się przecież w kilkadziesiąt sekund skutecznie opowiedzieć na przykład o tym, dlaczego program SAFE będzie katastrofą dla finansów naszego kraju. W rolce zmieści się tylko kilka zdań o tym, że zarobią na tym Niemcy i Francuzi, a Polacy wezmą kredyt, który będą spłacać latami. Gdy politycy PO w tym samym prymitywnym tonie odpowiedzą – bez podawania żadnych faktów i planów – że osiemdziesiąt procent pieniędzy z tego programu trafi do rodzimego przemysłu, to wyborcy mogą wierzyć jednym albo drugim. Ich decyzja nie wynika z siły i trafności przedstawionych argumentów, faktów oraz liczb, ale z sympatii lub wyrazistości mówiącego. Tę może wywołać groźna mina, szeroki uśmiech czy użycie kilku dosadnych, wpadających w ucho słów. Kto głośniej krzyczy, ten wygrywa.

Coraz bardziej prymitywny przekaz sprawia także, że fatalna polityka obecnego rządu pozostaje w zasadzie nierozliczona. Skandaliczne zaniedbania, błędy czy wręcz działania na szkodę własnego kraju są przykrywane idiotycznymi filmikami Donalda Tuska pokazującymi wizytę u fryzjera, zbieranie grzybów czy rysowanie pieska. Za nim do boju ruszają zastępy tępawych polityków KO – np. Konrad Frysztak, Witold Zembaczyński, Michał Szczerba, Dariusz Joński czy Marta Wcisło. Zasypują oni internet chamskimi wykwitami własnych przemyśleń, a częściej przygotowanych przekazów dnia.

To zaspokaja emocjonalne i intelektualne oczekiwania większości zwolenników Koalicji Obywatelskiej, ale wyborcy o poglądach konserwatywnych, a szczególnie umiarkowanie konserwatywnych, mają większe wymagania. Oczekują konkretu, nie banału.

Prawdziwy dialog

Utrzymujące się wysokie poparcie Koalicji Obywatelskiej wynika więc w dużej mierze z nieumiejętności pokazania, jak słaby i nieudolny jest ten rząd. Tego nie zrobi się za pomocą rolek, a już na pewno nie może to być główne narzędzie.

Strategia komunikacyjna obecnej partii rządzącej – o ile taka w ogóle istnieje – opiera się na nudnawych konferencjach prasowych oraz bombardowaniu platform społecznościowych dosadnymi, przerysowanymi treściami. Najmniej w tym wszystkim jest dialogu z wyborcami. Tymi wiernymi, ale także zawiedzionymi, którzy w 2023 r. zagłosowali na Trzecią Drogę czy mniejsze prawicowe partyjki.

Wydaje się, że zaledwie kilkoro polityków PiS zrozumiało, że do sukcesu prowadzi inna droga. Widać to na spotkaniach z wyborcami Mateusza Morawieckiego, Daniela Obajtka, Beaty Szydło czy Przemysława Czarnka. Sale są wypełnione po brzegi. Ich siłą nie są kąśliwe żarciki, ale zdolność do jasnego i zrozumiałego wyjaśniania, na czym polegają obłędy obecnego rządu, oraz pokazywania alternatywy.

Nie boją się ani konfrontacji z innymi poglądami, ani rozliczania własnych rządów. Umieją wyposażyć zwolenników PiS w wiedzę, którą ci przekażą dalej czy użyją podczas domowych, sąsiedzkich czy kawiarnianych dyskusji o polityce.

UPROSZCZONY OBRAZ ŚWIATA NIE SPOWODUJE REFLEKSJI U OSÓB MYŚLĄCYCH INACZEJ. NIE ZASIEJE WĄTPLIWOŚCI, NIE ZACHĘCI DO ANALIZY. FILMIKI SĄ PRZECIEŻ JAK UDERZENIA CEPEM: MOCNE, ALE TĘPE.

eprasa.pl 2a393f64a6

To właśnie aktywni wyborcy są kluczem do sukcesu wyborczego. Ich zaangażowanie i przekonanie o słuszności proponowanych rozwiązań może wpłynąć na trwałą zmianę nastrojów społecznych.

O ile ostre internetowe przekazy tworzą bańki informacyjne, polityczne, światopoglądowe i emocjonalne, a więc w rzeczywistości izolują obywateli, ograniczając zwykłą, codzienną wymianę opinii, o tyle zaszczepienie w świadomych obywatelach przekonania o konieczności zmian powoduje nawiązanie więzi społecznych. To właśnie one są prawdziwym kapitałem. Nie tylko politycznym, ale również społecznym.

AŻ TRUDNO UWIERZYĆ, ŻE PO ZWYCIĘSTWIE KAROLA NAWROCKIEGO PiS NIE POTRAFIŁO PÓJŚĆ ZA CIOSEM I ZEPCHNĄĆ EKIPĘ TUSKA DO DEFENSYWY.

Stracona szansa

Od przynajmniej dwóch miesięcy rząd pikuje w korkociąg wpadek, afer, skandali i błędów. Niemal każdego dnia pojawia się nowy powód do kpin i żartów. Na nich królowie rolek robią gigantyczne zasięgi. Przejęzyczenie Pauliny Hennig-Kloski, ignorancja Adama Szłapki, brak wiedzy Michała Szczerby, okulary Dariusza Jońskiego, chamstwo Radosława Sikorskiego, no i oczywiście kłamstwa Donalda Tuska dają paliwo do nagrywania niezliczonej liczby filmów. Tyle tylko że główny problem tego rządu leży w kwestiach znacznie poważniejszych.

Zapaść służby zdrowia, deficyt budżetowy, który przybliża nas do scenariusza greckiego, najszybciej w Europie drożejąca energia, narastające zwolnienia grupowe, zagrożone rolnictwo, upadające górnictwo i hutnictwo, całkowity chaos w wymiarze sprawiedliwości – to tylko kilka dziedzin, z którymi zupełnie nie radzi sobie obecna władza. To także miliony rozgoryczonych ludzi, którzy tracą właśnie poczucie bezpieczeństwa. Oni zasługują na więcej niż nagranie kąśliwego filmiku – chcieliby zobaczyć drogę wyjścia z kryzysu.

Nie wystarczy im zapewnienie, że gdy uda się odsunąć Tuska od władzy, sytuacja od razu się poprawi. Tak przecież mówiła Izabela Leszczyna i wiadomo, jak się to skończyło dla szpitali. Ani ona, ani PiS nie mają czarodziejskiej różdżki, potrzebne są więc konkrety.

I tego właśnie dziś brakuje największej opozycyjnej partii. Dysponując znacznie większym potencjałem intelektualnym i kadrowym niż Koalicja Obywatelska, nie potrafi rozpocząć poważnej dyskusji o naprawie państwa. Wyjść poza ogólniki, żarciki i złośliwości, by zacząć uprawiać politykę dla dorosłych. Nie zdołała narzucić tonu dyskusji.

Aż trudno uwierzyć, że po zwycięstwie Karola Nawrockiego PiS nie potrafiło pójść za ciosem i zepchnąć ekipę Tuska do defensywy. Nie ilością wyemitowanych filmików, ale twardym rozliczaniem błędów i szkodliwych decyzji. Potraktowaniem swoich wyborców, jak ludzi inteligentnych i zasługujących na szacunek. Udowodnieniem, że polityka nie musi być prymitywna i banalna, bo chodzi w niej o coś więcej.

To jest jednak znacznie trudniejsze od nagrania rolki.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 2a393f64a6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Media publiczne na samym dnie

Kilka dni temu w programie gwiazdy TVP Info (w likwidacji) Justyny Dobrosz-Oracz pojawił się temat Jeffreya Epsteina. Wiadomo – amerykański rząd opublikował kilka milionów akt tej bulwersującej sprawy, więc cały świat zaczął o tym mówić. U Dobrosz-Oracz temat został jednak potraktowany jako doskonały pretekst do… no, nie zgadniecie do czego. Tak, zgadliście… do ataku na PiS. Prowadzącej oraz jej dwóm gościom – Grzegorzowi Rzeczkowskiemu i Rochowi Kowalskiemu – powiązanie afery pedofilskiej na szczytach amerykańskiej society z partią Jarosława Kaczyńskiego zajęło pewnie niecałe 20 sekund. Zupełnie jak w dowcipie o Sierzputowskim, który na pytanie, z czym mu się kojarzy chusteczka, odpowiadał, że z dupą. Ale jak to z dupą, dlaczego z dupą? A, bo mnie się wszystko z dupą kojarzy.

I tak jest tam cały czas. Ludzie, którzy przejęli media publiczne dwa lata temu metodą na fałszywą likwidację (metodą, za którą ktoś kiedyś będzie musiał odpowiedzieć, bo skądinąd podpada ona pod paragraf), realizują w tychże mediach propagandę tak bardzo pozbawioną wszelkiej subtelności, że na ich tle kryją się już od dawna wszelkie przeginki TVP z czasów Jacka Kurskiego. Oczywiście warto tu przypomnieć, że ludzie ci, którzy telewizję w 2023 roku przejęli i którzy ją od tamtej pory fikcyjnie likwidują (na razie udało im się, owszem, zlikwidować, ale tylko… oglądalność), czynili to z ustami pełnymi wzniosłych haseł odbudowy zaufania do mediów publicznych i zaprowadzenia tam autentycznego pluralizmu oraz apolityczności. Dziś chyba nawet oni sami nie są już w stanie przekonać samych siebie do tego, że ta misja jest choćby częściowo realizowana. Zostaje nerwowe odkrzykiwanie, że „przecież za PiS-u…”.

Pozostaje mieć nadzieję, że gorzej niż teraz to już naprawdę być nie może. I tu nie ma co udawać pierwszej naiwnej – każdy, kto choć przez chwilę pracował w mediach, wie, że z mediami publicznymi (a zwłaszcza z telewizją jako medium najważniejszym) były przechery. Były za Roberta Kwiatkowskiego i były za Jana Dworaka, który miał sprzątać po Kwiatkowskim. Były za Juliusza Brauna i za Jacka Kurskiego, który miał zmienić TV po Braunie. I tak dalej. W wolnej chwili polecam mało znaną książkę Piotra Szumlewicza „Wielkie pranie mózgów”. „Szumi” opisuje w niej, jak sam trafił na Woronicza z politycznego nadania SLD i z miejsca usłyszał: „Potraktuj tę pracę jako płatne stypendium”. Tak, tak – Szumlewicz napisał tę książkę w roku 2015 – jeszcze przed dojściem do władzy PiS-u i stworzeniem wygodnej dla odsuniętych od władzy liberałów opowieści, że to prawica upolityczniła media publiczne, które sobie wcześniej hasały po łące jak niewinne baranki o śnieżnobiałym futerku.

Jednocześnie mam jednak wrażenie, że za obecnego kierownictwa poprzeczka została obniżona już tak nisko, że każdy, kto przyjdzie po obecnej ekipie prezesa Tomasza Syguta, z automatu poprawi poziom. Bo tu nie chodzi już nawet o to, by było obiektywnie – w demokratycznej debacie publicznej hasło obiektywizmu mediów to bajeczka dla grzecznych dzieci. Rzecz teraz w tym, by polskie media publiczne na powrót uczynić miejscem, które stawia sobie jakiekolwiek standardy, gdzie można czasem zobaczyć albo usłyszeć inny punkt widzenia i gdzie wybrzmieć mogą głosy inne niż tylko dialog w stylu „Opozycja jest straszna”, „O nie, muszę zaprotestować przeciwko takiemu stawianiu sprawy. Uważam, że opozycja jest… haniebna”. „Ja jednak jestem innego zdania – dla mnie opozycja to po prostu dno”.

Kurtyna.

eprasa.pl 2a393f64a6

Musimy myśleć DŁUGOFALOWO

– Warunki na świecie się zmieniają, jest coraz trudniej, więc musimy projektować swój rozwój w sposób podmiotowy. Często w kontrze do instytucji unijnych, w kontrze do Europy Zachodniej. Nikt za nas tego nie zrobi, bo absolutnie nikomu na świecie nie zależy na tym, żeby Polska była super silna i super bogata. Powinno na tym zależeć przynajmniej nam – mówi **Marcin Horała** w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– W styczniu br. został Pan powołany w skład Rady Parlamentarzystów przy Prezydencie PR. Czym będzie zajmować się to ciało doradcze?

– Panu prezydentowi zależy na tym, żeby w Radzie były reprezentowane możliwie szeroko różne poglądy, wrażliwości i opcje polityczne. Zaprosił do niej parlamentarzystów, z którymi chce współpracować, bo ich zna i ceni albo nie zna, ale chciałby poznać z uwagi na ich dokonania w działalności publicznej i posiadanie przez nich określonych kompetencji. Rada ma być ciałem roboczym, w którym będziemy działać trochę poza trybem spotkań partyjnych. Pan prezydent będzie mógł na forum Rady zapytać o nasze opinie w konkretnych sprawach podczas przygotowywania własnych projektów. Będzie mógł zasięgnąć opinii osób o poglądach lewicowych, prawicowych czy centrowych, a zarazem będzie to działało także w drugą stronę – parlamentarzyści reprezentujący różne środowiska będą dzięki Radzie posiadali bezpośredni kanał komunikacyjny z prezydentem i będą mogli przedstawiać mu swoje pomysły. Troszkę chyba zapomnieliśmy o tym, że prezydent RP ma szerokie uprawnienia konstytucyjne, z których może i powinien korzystać. Przywykliśmy do uznawania prezydenckiego prawa weta za jakieś nadzwyczajne rozwiązanie, z którego głowa państwa może korzystać jedynie w wyjątkowych okolicznościach.

WETO PREZYDENCKIE JEST TAKĄ SAMĄ INSTYTUCJĄ KONSTYTUCYJNĄ JAK NP. POPRAWKI SENATU DO USTAWY ALBO ODRZUCENIE USTAWY PRZEZ IZBĘ WYŻSZĄ PARLAMENTU.

– A nie jest tak?

– Nie, weto prezydenckie jest taką samą instytucją konstytucyjną jak np. poprawki Senatu do ustawy albo odrzucenie ustawy przez izbę wyższą parlamentu. Senat, odrzucając daną ustawę, nie musi się z tego jakoś szczególnie tłumaczyć. Tak samo powinno być w przypadku weta prezydenckiego.

– Z którego obecny prezydent chętnie korzysta.

– Prezydent Karol Nawrocki pokazuje, że prezydentura może być aktywna, bardziej aktywna niż prezydentura wielu jego poprzedników. I nie można nawet powiedzieć, że prezydent rozpycha się w konstytucyjnych

eprasa.pl 2a393f64a6

Fot. Marek Borawski / KPRP

prerogatywach, jak czynił to kiedyś Lech Wałęsa. Karol Nawrocki po prostu z nich korzysta, działa w ich ramach. Według polskiej konstytucji prezydent jest tak naprawdę drugim najważniejszym organem w procesie legislacyjnym. Ma dużo większe uprawnienia niż rząd, bo rząd ma tylko inicjatywę ustawodawczą. Prezydent także ją ma, ale z kolei rząd w żaden sposób nie może blokować ustaw. Pozycja prezydenta jest także silniejsza niż pozycja Senatu, ponieważ jeżeli Senat odrzuci ustawę, to przywrócić może ją Sejm zwykłą większością głosów. W przypadku weta prezydenta musi to być już większość kwalifikowana.

Trudno zatem, żeby drugi najważniejszy organ konstytucyjny w procesie legislacyjnym się z niego dobrowolnie wypisywał, zamiast aktywnie w nim uczestniczyć, między innymi będąc w roboczym kontakcie z pewną grupą parlamentarzystów.

– Ponadpartyjna Rada przy prezydencie ma być krokiem w stronę odejścia od polaryzacji polskiej sceny politycznej?

– Przyszłość pokaże, czy tak się stanie, ale myślę, że istnieje na to szansa, może nie tyle za sprawą powołania Rady Parlamentarzystów, ale dzięki całemu szeregowi działań podejmowanych przez prezydenta. Każda głowa państwa staje po wyborach przed dylematem związanym z chęcią wypełnienia obietnic wyborczych, a zarazem z pragnieniem bycia prezydentem całego kraju. Prezydent wszystkich Polaków, który rozumiałby to hasło dosłownie, musiałby jednak nic nie robić, żeby nikogo nie zawieść. Zawsze przecież znajdą się ludzie, którym dana inicjatywa ustawodawcza czy też weto w określonej sprawie nie będą się podobać. Trzeba więc znaleźć gdzieś złoty środek pomiędzy realizowaniem programu, z którym szło się do wyborów, a próbą budowania szerszego porozumienia wokół określonych spraw i projektów. Moim zdaniem po pół roku prezydentury Karola Nawrockiego można stwierdzić, że udaje mu się osiągać tę równowagę. Prezydent oczywiście ma swoje poglądy i określony kierunek prowadzenia polityki, ale jednocześnie cały czas jest otwarty na rozmowę, słucha różnych argumentów, a do swoich racji przekonuje chyba skutecznie, bo obecnie cieszy się wyraźnie większym poparciem niż to, które uzyskał w wyborach.

Współczesną chorobą – nie tylko w Polsce, ale we wszyst-

eprasa.pl 2a393f64a6

kich chyba zachodnich demokracjach – jest bardzo krótki horyzont działań politycznych. To już nawet nie jest kadencja, to czasem są 24 godziny. Dzisiaj wrzucimy do mediów społecznościowych rolkę, która będzie miała zasięgi, a jutro jakąś inną i na tym opiera się „dialog" z opinią publiczną. Prezydent jako osoba, która ma nieco dłuższą kadencję niż parlament i nieco dłuższą perspektywę, powinien być czynnikiem trochę stabilizującym państwo. Rada Parlamentarzystów przy Prezydencie RP ma szansę stać się miejscem refleksji może nad bardzo ważnymi, a zarazem długofalowymi zagadnieniami i projektami.

– Takimi jak CPK?

– CPK to chyba największy w ostatnich latach sukces społeczeństwa obywatelskiego, które ewidentnie przymusiło rządzących do zmiany decyzji. Chyba wszystkie partie rządzącej koalicji zapowiadały likwidację tego projektu. Oczywiście najgłośniej protestowała w tej sprawie Platforma Obywatelska, mówiąc o tym, że idea CPK to przejaw megalomanii i żerowania na ludzkiej krzywdzie. A mimo to po wyborach została przeprowadzona w partii kalkulacja polityczna, z której wynikało, że jeśli Platforma zdecyduje się na likwidację tego projektu, straty wizerunkowe będą zbyt duże. Mobilizacja społeczna zatem spowodowała, że – ewidentnie wbrew sobie – Donald Tusk i jego ekipa musieli odstąpić od planu likwidacji CPK. Oczywiście nie byliby sobą, gdyby tak po prostu go kontynuowali i gdyby w ten sposób przyznali, że ci przebrzydli PiS-owcy mieli rację. Musieli więc przy tym projekcie sporo namieszać, ale już sam fakt, że spółka CPK nadal istnieje, stanowi dużą korzyść, ponieważ w mocy pozostają różne decyzje administracyjne, umowy, pozwolenia itd. Po zmianie rządu na taki, który będzie chciał realizować ten projekt w jego pełnej wersji, będzie dzięki temu łatwiej działać od momentu, w którym się wcześniej przerwało, a nie zaczynać znowu od zera.

– A co z rozwojem gospodarczym Polski?

– Polska znalazła się w tej kwestii w przełomowym momencie, bo do tej pory rozwijaliśmy się bardzo szybko i jest to – w skali makro – ogromny sukces w naszym kraju, ale obecnie – paradoksalnie – hamujemy właśnie z tego powodu, ponieważ już nie mieścimy się w dotychczasowej lidze, a wejście do wyższej nas jeszcze przerasta. Dwa czy trzy lata temu opublikowano raport Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD), z którego wynikało, że Polska była drugim najszybciej rozwijającym się krajem świata po 1990 roku, po Chinach. Znacząco wyprzedziliśmy kraje regionu i znacząco nadrobiliśmy dystans do Europy Zachodniej. Kiedy przystępowaliśmy do Unii, PKB na głowę mieszkańca w Polsce to była mniej więcej połowa średniej Unii. Teraz to jest ponad 80%. Wyprzedziliśmy dwa już kraje starej Unii – Grecję i Portugalię – i zbliżamy się do Hiszpanii. Rozwój naszego kraju dział się w dużej mierze nie za sprawą działań rządzących, ale obok nich. Miały na to wpływ czynniki demograficzne, ogólnoświatowe trendy, długi okres pokoju, wolnego handlu itd. Polska sfera publiczna z kolei niemal całkowicie abdykowała z samodzielnego namysłu strategicznego, przyjmując założenie, że jeśli wstąpimy do Unii Europejskiej i będziemy robić tam to, co nam każą, to będzie z tego dobrobyt. Analogicznie – wstąpimy do NATO i będziemy robić tam to, co nam każą – zapewnimy sobie bezpieczeństwo. To jest myślenie krótkowzroczne i coraz wyraźniej to widzimy. Warunki na świecie się zmieniają, jest coraz trudniej, więc musimy projektować swój rozwój w sposób podmiotowy. Często w kontrze do instytucji unijnych, w kontrze do Europy Zachodniej. Nikt za nas tego nie zrobi, bo absolutnie nikomu na świecie nie zależy na tym, żeby Polska była super silna i super bogata. Powinno na tym zależeć przynajmniej nam.

PREZYDENT JAKO OSOBA, KTÓRA MA NIECO DŁUŻSZĄ KADENCJĘ NIŻ PARLAMENT I NIECO DŁUŻSZĄ PERSPEKTYWĘ, POWINIEN BYĆ CZYNNIKIEM STABILIZUJĄCYM PAŃSTWO.

Marcin Michał Horała jest posłem Prawa i Sprawiedliwości, a także członkiem Rady Parlamentarzystów przy Prezydencie RP. W latach 2019–2023 był pełnomocnikiem rządu ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego dla RP, w latach 2019–2022 był sekretarzem stanu w Ministerstwie Infrastruktury, w latach 2022–2023 – sekretarzem stanu w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej.

eprasa.pl 2a393f64a6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Czy system skutecznie pomaga?

Po czterech latach pracy w pomocy społecznej, w dwóch rodzajach ośrodków (środowiskowy dom samopomocy dla osób z problemami psychicznymi oraz zwykła jednostka OPS, gdzie dzień w dzień przyjmujemy osoby prosto z ulicy), wiem kilka rzeczy o świadczeniu w Polsce pomocy społecznej w ramach gminy.

Wejście do systemu jest koniecznością, jeśli chcemy pomagać dużej grupie osób naraz, ze wszystkich stron – finansowo, bytowo, psychologicznie, antyprzemocowo. Żadna fundacja, stowarzyszenie czy squot nie zapewni długofalowo jednocześnie wyżywienia, terapii, psychologa, pomocy materialnej i organizacyjnej. Kasa państwowa nie jeździ na takim pstrym koniu, jak jakakolwiek inna, choć jest niewystarczająca. Prywatna opieka zdrowotna działa tylko wycinkowo, prywatna opieka społeczna nie istnieje.

Podstawą skutecznej działalności społecznej jest przygotowanie merytoryczne i prawne. Nie ma miejsca na „opowiadam uczestnikowi ośrodka o sobie, bo mi też ciężko” albo „nie wiem, co powiedzieć”. Empatia i zapał są wspaniałe, ale warto wiedzieć, jak działa uzależnienie, choroba, dlaczego wielu uczestników ośrodków i tzw. beneficjentów pomocy „nie okazuje wdzięczności”. Warto znać przepisy, paragrafy, drogi i ścieżki, te szerokie i te wąskie. Ma się także więcej oficjalnych dróg: współpracujemy z ewidencją ludności, sądem, pogotowiem, poradniami zdrowia psychicznego. Nie walczę z systemem, by ktoś odebrał ode mnie telefon. Jestem częścią siatki pomocy – inna instytucja cieszy się, gdy dzwonię i wymieniam się informacjami.

Zasiłki są nadal bardzo niskie, ale niektóre możliwości systemu zaskakują pozytywnie. Kryterium dochodowe powinno być waloryzowane co roku (jest co trzy lata), ale jeśli zachodzi konieczność pomocy, da się pomóc.

To będzie pewnie nowość dla wielu z Państwa: istnieją ludzie nieumiejący czytać, pisać ani posługiwać się pieniędzmi, i nie trzeba być do tego wcale osobą z niepełnosprawnością intelektualną, funkcjonuje się dość zwyczajnie. Jest szereg kompetencji różnego rodzaju, których nie posiadają ludzie chorzy czy wycofani – czasem jesteśmy ich językiem, uszami czy ustami. Czasem rękami.

Osoby ze schizofrenią mają w sobie z pięć światów, a my tylko jeden. W pomocy społecznej bardzo szybko uczymy się nie bać zaburzeń psychicznych, ale jedną z trudniejszych do podjęcia decyzji jest kierowanie osób na leczenie psychiatryczne bez zgody.

Najgorsze są i tak te historie, które słyszy się w punkcie Niebieskiej Karty i w biurze komisji alkoholowej kierującej na leczenie przymusowe. Opowieści, które kryją się pod pierwszym dnem, czekają bezpiecznie w aktach wywiadów środowiskowych. Nierozwiązywalne, nie da się przed nimi uciec. Czasami nie do opowiedzenia.

Nie pijemy tutaj kawy, a na pewno nie ciepłą. Jesteśmy zawsze do dyspozycji, a więcej rzeczy się „da”, niż „nie da”. Myślimy nocą, czy ktoś zapił, zapomniał, zmarzł, czy wziął leki. Uczestniczymy w radościach codziennego dnia, uczestniczymy w pogrzebach.

Pozdrawiam z kolejnego dnia pracy „w opiece”.

eprasa.pl 2a393f64a6

Wygaszanie polskiej demokracji. Czyli: wszystko zgodnie z planem

Jak to jest możliwe, że w Polsce jest ewidentnie gwałcone prawo, że lekceważona jest konstytucja, że Trybunał Konstytucyjny jest ignorowany, Prokuratura Krajowa została nielegalnie przejęta, media publiczne zajęte przemocą itd., a **Unia Europejska milczy**? Że także liczne międzynarodowe stowarzyszenia i portale prawnicze nabrały wody w usta? Przecież kiedyś tak wnikliwie, z taką troską obserwowały sytuację w Polsce. Ileż debat odbyło się na nasz temat w Parlamencie Europejskim, ile wizyt zaniepokojonych komisarzy musieliśmy przeżyć...

Zdzisław Krasnodębski

Tylko człowiek zupełnie zaślepiony lub bezmiernie naiwny mógłby powiedzieć, że dzieje się tak, bo praworządność w Polsce została przywrócona i problem zniknął. To milczenie nie jest także przypadkiem czy niespodziewanym brakiem uwagi, lecz wynika z faktu, że się tego spodziewano, że nawet rekomendowano łamanie obowiązującego prawa. Wszystko jest zgodne z planem: w latach rządów PiS nie tylko powstawały bowiem góry publikacji na temat „regresu demokracji" w Polsce, ale co bardziej przewidujący uczeni i praktycy zastanawiali się, co i jak trzeba będzie zrobić, gdy te rządy miną, jak przywracać „demokrację liberalną", która kwitła w Polsce przed 2015 r.

O intensywnych przygotowaniach w zakresie prawa świadczy wydana w 2023 r. książka, „Transition 2.0. Re-establishing Constitutio-

Rys. Adobe Stock

nal Democracy in EU Member States", której redaktorami byli Adam Bodnar i inni koryfeusze nauk prawnych – Michal Bobek z Czech, w latach 2015–2021 rzecznik generalny w Europejskim Trybunale Sprawiedliwości, dyrektor Instytutu Maxa Plancka w Heidelbergu profesor Armin von Bogdandy, Niemiec pochodzenia węgierskiego, oraz profesor prawa konstytucyjnego z Węgier Pál Sonneveld. Autorzy artykułów zebranych w tym godnym uwagi tomie byli przekonani, że aby powrócić do demokracji liberalnej, konieczna będzie głęboka transformacja o skali podobnej do transformacji pokomunistycznej. Stąd tytuł książki. Dowiadujemy się z niej, że transformacja 2.0 ma być trudniejsza niż ta pierwsza, niż przejście od „demokracji ludowej" do demokracji parlamentarnej, od realnego socjalizmu do wymarzonego nad Wisłą kapitalizmu. Dlatego trzeba będzie odejść od legalizmu prawnego, choćby dlatego, że ustrojom uznawanym za „autorytaryzm elektoralny" nie można odmówić praworządności i konstytucjonalności pod względem formalnym, że „ich systemy prawa pozytywnego zapewniają pewien element społecznej przewidywalności, pewności i stabilności" – pisze czeski prawnik i socjolog Jiří Přibáň. Tym samym przyznaje, że w sporze z państwami należącymi do UE, które oskarżono o odejście od demokracji liberalnej, nie chodziło o praworządność w ogóle, w sensie stosowania prawa, lecz praworządność w pewnym szczególnym znaczeniu, jaki nadają mu obecnie zwolennicy filozofii konstytucjonalizmu.

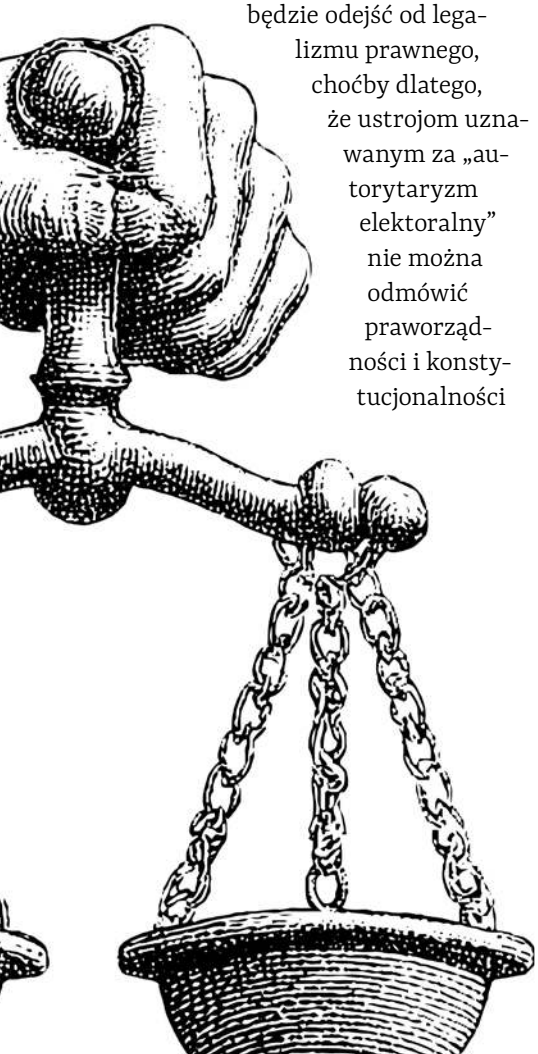

Ale w czasach restauracji demokracji liberalnej potrzebny jest już nie zwykły konstytucjonalizm, lecz „konstytucjonalizm transformacyjny". Polski prawnik Mirosław Wyrzykowski, od 1989 roku specjalista od praw człowieka i konstytucjonalizmu, stwierdza bez ogródek: „Niezwykła sytuacja wymaga niezwykłych środków. Mając pełną świadomość, że będą one stanowić precedens i będą wiązały się z wysokimi kosztami we wszystkich wymiarach. Należy uznać, że mamy do czynienia z niezwykłym stanem niekonstytucyjnym, a niezwykły stan wymaga niezwykłych środków. Wyższa lojalność od lojalności wobec Konstytucji jest argumentem, który legitymizuje niezwykłe środki, nawet jeśli ich legalność może być kwestionowana".

Nie dziwmy się więc obecnemu łamaniu prawa w Polsce – wiadomo było, że w fazie odbudowy formalizm prawny się nie sprawdzi. Aby wrócić do „demokracji liberalnej", trzeba czasami zawiesić stosowanie obowiązującego prawa, zignorować „zniekształcone" przez ostatnie lata instytucje, a nawet zignorować konstytucję, odwołując się do nadrzędnych wartości głoszonych przez uniwersalistyczny konstytucjonalizm.

SĄDY STAJĄ SIĘ CZĘŚCIĄ PONADNARODOWEGO SYSTEMU POLITYCZNEGO POZA DEMOKRATYCZNĄ KONTROLĄ, POZA WŁADZĄ NARODOWEGO DEMOSU.

Zgodnie z tą koncepcją sądy mają stać się czynnikiem transformacji, i to nie tylko prawnej, nie tylko politycznej, lecz społecznej. Ich zadaniem jest także przekształcanie społeczeństwa: Według transformacyjnego konstytucjonalizmu sądy konstytucyjne są nie tylko strażnikami praw i zasad konstytucyjnych, lecz – jak piszą w swoim artykule Armin von Bogdandy i Luke Dimitrios Spieker – „Są one raczej podmiotami posiadającymi transformacyjny mandat wspierania społeczeństwa w przezwyciężaniu systemowych niedoskonałości".

Kto jednak definiuje te niedoskonałości? Kto daje uprawnienia do takich działań? Skąd pochodzi ów transformacyjny mandat? Czym jest ta wyższa lojalność i wobec kogo ona obowiązuje? Okazuje się, że jest to w gestii sędziów oraz „autorytetów prawnych", luminarzy prawa, wyposażających sędziów w wiedzę na temat istoty praw i zasad konstytucyjnych, które niekoniecznie muszą być zapisane explicite w obowiązującej w danym kraju konstytucji i zgadzać się z obowiązującym prawem pozytywnym.

eprasa.pl 2a393f64a6

W przypadku krajów należących do UE nie trzeba się jednak ograniczać tylko do teoretycznej wiedzy, którą dysponują prawnicy. Można powołać się na prawo unijne, na wartości europejskie zapisane w traktatach unijnych. Niestety zapisy artykułu 2 Traktatu o Unii Europejskiej są tak ogólne, że pojawia się pytanie, czy można nadać im wartość procesową, w końcu znaczna część współczesnej polityki to spory, co w istocie znaczy godność osoby ludzkiej, wolność, demokracja, równość kobiet i mężczyzn. Ale dzięki temu, że prawo do ich wykładni, „wyłączny autorytet interpretacyjny" przysługuje sędziom TSUE, mogli oni – w wyroku z 2018 r. dotyczącym sędziów portugalskich – kreatywnie powiązać owe mgliście sformułowane wartości z innymi artykułami Traktatu o UE.

Zwolennicy „konstytucjonalizmu transformacyjnego" przyznają, że odwołanie się do tak zoperacjonalizowanych wartości europejskich będzie miało ogromne znaczenie polityczne i będzie oznaczało przesunięcie władzy z państw członkowskich na poziom unijny: „Aktywacja artykułu 2 TUE ma daleko idące skutki. Jego zastosowanie może spowodować ogromną zmianę układu sił ze szkodą dla autonomii, tożsamości i różnorodności państw członkowskich" (von Bogdany, Spieker). Gotowi są jednak zapłacić tę cenę.

Unia ma czynnie i materialnie popierać rządy dokonujące restauracji demokracji liberalnej. „UE nie może ograniczać się jedynie do ustalania formalnych standardów i warunków dotyczących praworządności określonych w jej traktatach i politykach. Musi również zapewnić materialne wsparcie dla rządów post-nieliberalnych, aby ułatwić przywrócenie praworządności oraz konsensusu politycznego i społecznego w tych państwach członkowskich" (Přibáň). Ma ona bowiem – jak pisał znany niemiecki politolog Claus Offe w wydanej 2015 r. książce „Europa w pułapce", kontynuując dawną tradycję niemieckiej myśli politycznej – „misję cywilizacyjną".

W ten sposób konflikt w ramach demokracji, między instytucjami i podmiotami politycznymi w ramach jednego państwa, stał się konfliktem między państwem narodowym a UE i siłą rzeczy przekształcił się w spór o suwerenność, o istnienie państwa. Sądy stają się częścią ponadnarodowego systemu politycznego poza demokratyczną kontrolą, poza władzą narodowego demosu, mimo że traktaty europejskie explicite nie dopuszczają harmonizacji prawa konstytucyjnego i karnego oraz nakazują ochronę tożsamości państw-członków UE. Z tych rozważań wynika jasno, że w demokracji liberalnej prawo pozytywne zostaje podporządkowane wyższym celom politycznym i wartościom.

CZY PODDAWANY REEDUKACJI ZGODNIE Z ZASADAMI „KONSTYTUCJONALIZMU TRANSFORMACYJNEGO" KRAJ JEST JESZCZE DEMOKRATYCZNY?

Chodzi o wcielanie idei liberalnych, ale to podporządkowanie prawa pozytywnego wartościom i celom politycznym przypomina praktyki wymiaru sprawiedliwości w czasach budowy komunizmu oraz w czasach III Rzeszy. Wtedy także prawo miało służyć realizowaniu pewnego światopoglądu, sądy miały zgodnie z nim przekształcać społeczeństwo. To może tłumaczyć gorliwość, z jaką po 1945 r. do wychowywania społeczeństwa niemieckiego zabrali się prawnicy czynni przedtem w III Rzeszy. Również wśród najgorliwszych zwolenników transformacji 2.0 są polscy prawnicy mający za sobą działalność w PRL na rzecz budowy „socjalistycznego" społeczeństwa i socjalistycznej demokracji oraz ich wychowankowie. Trzeba przy tym dodać, że o ile w przypadku Niemiec to podporządkowanie prawa światopoglądowi w III Rzeczy i w Republice Federalnej jest podobne pod względem strukturalnym, gdyż chodziło o inne wartości, o tyle w przypadku „demokracji ludowych" można się nawet dopatrzyć dalej idących podobieństw ideowych. Zarówno marksizm, jak i liberalizm były ideologiami postępowymi, o podobnej proweniencji, a różniły się głównie metodami wcielania w życie postępowych zasad. Prawo miało w demokracjach ludowych służyć budowie „społeczeństwa sprawiedliwości społecznej", w którym zapanuje absolutna wolność jednostki, możliwe będzie pełne człowieczeństwo, zniesione zostanie panowania człowieka nad człowiekiem, a państwo obumrze. Surowość prawa i konieczność odchodzenia od jego litery tłumaczono koniecznością zwalczania sił reakcyjnych.

Uderzająca jest przy tym jedna zasadnicza różnica między transformacją pokomunistyczną a proponowaną transformacją 2.0. W latach dziewięćdziesiątych odrzucano wszelkimi możliwymi argumen-

eprasa.pl 2a393f64a6

tami, w tym prawnymi, możliwość dekomunizacji czy lustracji, zwłaszcza jeśli chodziło o sędziów. Teraz nie brak wezwań do pociągnięcia do odpowiedzialności karnej sędziów orzekających rzekomo niezgodnie z zasadami praworządności. Ponieważ jednak karanie sędziów za lekceważenie nadrzędności prawa UE dotyczyłoby także np. sędziów niemieckiego Federalnego Trybunału Konstytucyjnego, na co przecież nikt by sobie nie pozwolił, proponuje się, by karać za nieprzestrzeganie art. 2 Traktatu o Unii Europejskiej mimo wspomnianej mglistości „wartości europejskich".

Nasuwa się jednak pytanie, czy poddawany reedukacji zgodnie z zasadami „konstytucjonalizmu transformacyjnego" kraj jest jeszcze demokratyczny, czy gdy odbywa się to przy aktywnym udziale organów UE, można jeszcze mówić o samostanowieniu narodowym. Wprawdzie „konstytucjonalizm transformacyjny" nie zawiesza zupełnie demokracji, bo jego uruchomienie zakłada wyborcze zwycięstwo partii dążącej do liberalnej restauracji, lecz taka transformacja ma zagwarantować, że oponenci liberałów nigdy już w przyszłości wyborów nie wygrają. Ustrój w okresie transformacyjnym zaczyna przypominać „elektoralny autorytaryzm", który chce zwalczać. Aktywna rola sądów oznacza, że stają się one instytucjami politycznymi, co może zagrozić całej strukturze demokracji konstytucyjnej. „Konstytucjonaliści transformacyjni" przyznają także: „Jeśli sądy angażują się w transformacyjny konstytucjonalizm, podejmują działania, które mają wpływ na całe społeczeństwo. Już z tego powodu takie działania sądów można uznać za polityczne. Dlatego transformacyjny konstytucjonalizm często kojarzy się z upolitycznieniem sądów. Takie upolitycznienie może wywołać negatywne reakcje i zagrozić całej strukturze demokracji konstytucyjnej" (von Bogdandy, Spieker). No cóż, gdzie drwa robią, tam wióry lecą.

Liberalni demokraci mają robić to, co zarzucali „nieliberałom". Michal Bobek ostrzega w zamieszczonym w tym tomie artykule, że liberalni demokraci mogą okazać się równie nieliberalni jak ich przeciwnicy choćby dlatego, że obie strony chcą „ominąć proces demokratyczny, stosując skrót prawny". Jest również oczywiste, że jeżeli taka transformacja byłaby dokonywana przez sądy przeciw poglądom moralnym danego społeczeństwa, prowadziłaby do jeszcze większego konfliktu politycznego. Bobek pisze: „«Przemiany wymuszone przez sądy», które byłyby realizowane w dłuższej perspektywie wbrew moralnym przekonaniom większości społeczeństwa, są receptą na napięcia, problemy i negatywne reakcje".

LIBERALIZM W POSTACI „KONSTYTUCJONALIZMU TRANSFORMACYJNEGO" WYSTĘPUJE JAWNIE PRZECIWKO DEMOKRACJI.

Sprawa jest jednak jeszcze bardziej fundamentalna: liberalizm w postaci „konstytucjonalizmu transformacyjnego" występuje jawnie przeciwko demokracji. System polityczny, jaki mu przyświeca, ma oczywiście swoje zalety. Oddala niebezpieczeństwo ochlokracji. Nie jest jednak demokracją, lecz – jak to kiedyś w znanej książce o demokracji nazwał Robert A. Dahl – „kuratelą" (guardianship). „Zgodnie z tą koncepcją niedorzeczne jest przekonanie, by zwykli ludzie mogli rozumieć własne interesy i bronić ich, nie mówiąc już o interesach całego społeczeństwa. Demokratyczne przekonanie, iż są oni do tego zdolni, zastąpić należy przez twierdzenie przeciwne, zgodnie z którym kierownictwo należy powierzać szczególnie kompetentnej ze względu na jej wiedzę i cnoty mniejszości".

Takie rządy mogą być w pewnych okresach demokratycznie legitymizowane i cieszyć się poparciem większości społeczeństwa: „Jest wizja rządów dobrze wykształconej mniejszości, jej członków, którą nazywam strażnikami, ekspertami w sztuce rządzenia, którzy panują nad pozostałymi w imię wspólnego dobra; respektują oni przy tym zasadę jednakowego traktowania, być może lepiej niż czyniłby to lud, gdyby panował. W swym najlepszym wydaniu system taki opiera się na powszechnym przyzwoleniu, co może zakrawać na paradoks".

W Polsce długo nie widziano w tym żadnego paradoksu. Po 1989 r. panowało w pewnych środowiskach – w Warszawce i w Krakówku – przekonanie, że tak ma właśnie wyglądać polska demokracja, że ludzie związani z tymi środowiskami, przez nie namaszczeni, są z natury rzeczy przeznaczeni do rządzenia Polską i powinni być wybierani, a „cofnięcie przyzwolenia" na ich rządy, każdy inny wybór dokonany przez Polaków, to koniec demokracji, o czym trzeba głośnym wrzaskiem powiadomić Europę i świat. „Konstytucjonalizm transformacyjny" na pewno wleje trochę otuchy w ich serca.

eprasa.pl 2a393f64a6

Bosak zdecyduje o przyszłości prawicy

Na Grzegorza Brauna szlaban, ze Sławomirem Mentzenem raczej nie, z Krzysztofem Bosakiem **można rozmawiać** – takie perspektywy koalicyjne zarysował na ostatnich spotkaniach Jarosław Kaczyński. Następny ruch należy do lidera narodowców. Czy Krzysztof Bosak może pozwolić sobie na odtrącenie dłoni wyciągniętej przez prezesa Prawa i Sprawiedliwości? I czy nie byłaby to rezygnacja z jedynej realnej szansy na współrządzenie Polską?

Ludwik Pęzioł

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Jak dotąd wszelkie próby przeciwstawiania Ruchu Narodowego Nowej Nadziei były w środowiskach konfederackich odczytywane jako chęć skłócenia obu partii. Czujność na próby zasiania niezgody sprawiła, że zabiegi te przynosiły skutek odwrotny do zamierzonego: różnice między nacjonalistami a konserwatywnymi liberałami blakły; obie strony otrzymywały bowiem potwierdzenie, że idąc razem, stanowią realne zagrożenie dla rywali. Jednak tym razem sytuacja jest bardziej złożona. Słowa Jarosława Kaczyńskiego (niezależnie od intencji, w jakich zostały wypowiedziane) padają w zupełnie nowym kontekście. Kontekście, w którym wcześniejsze nadzieje i kalkulacje narodowców uległy urealnieniu, dzięki czemu wreszcie można wyodrębnić najbardziej prawdopodobne scenariusze dalszego rozwoju sytuacji partii.

Zderzenie z sufitem

Przed wyborami parlamentarnymi w 2023 roku Konfederacja próbowała trzymać równy dystans zarówno do Koalicji Obywatelskiej, jak i do Prawa i Sprawiedliwości. Był to w znacznej mierze element politycznego teatru. O ile jeszcze stawiający na czele swojej agendy „proste i niskie podatki" mentzenowcy mogli wyobrażać sobie pewne pole porozumienia z Donaldem Tuskiem, o tyle trudno byłoby wyobrazić sobie koalicję Platformy z Ruchem Narodowym. Władze Ruchu, które podjęłyby taką decyzję, musiałyby liczyć się z uznaniem jej przez wielu szeregowych członków za zdradę, co mogłoby doprowadzić wręcz do rozpadu partii. Systematyczne prześladowanie środowisk narodowych w czasach rządów PO oraz fundamentalne różnice w podejściu do suwerenności kraju

eprasa.pl 2a393f64a6

sprawiają, że jakiekolwiek deklaracje o potencjalnej współpracy z Tuskiem brzmiałyby w ustach narodowców niewiarygodnie. Dlatego też zwykle one z ich strony nie padały. Krzysztof Bosak, wielokrotnie pytany o odległość dzielącą Konfederację od poszczególnych członów tzw. duopolu, odpowiadał sprytnie, że nie mamy do czynienia z „jednym złem", lecz z „różnymi rodzajami zła"; pozwalało mu to zachować krytyczny dystans wobec PiS-u, a jednocześnie nie podpisywać się pod hasłem „PiS – PO jedno zło". Tego typu dylematów nie mieli już Sławomir Mentzen czy choćby Przemysław Wipler.

Jeszcze niedawno w dużej części Konfederacji panowało przekonanie, że PiS znajduje się w fazie „schyłkowej". Starzejący się elektorat tej partii miał naturalnie wymierać, a domyślnym wyborem kolejnych pokoleń prawicy byłaby w tej optyce Konfederacja. To przekonanie pozwalało żywić nadzieję, że to właśnie partia Mentzena i Bosaka zastąpi kiedyś partię Kaczyńskiego w roli hegemona prawicy. Rzeczywistość okazała się jednak mniej łaskawa. Okresowe wzrosty Konfederacji, jak w lecie 2023 roku czy na początku 2025, miały charakter efemeryczny. Formacja utknęła na poziomie 12–13 procent, co w realiach polskiej polityki pachnie politycznym sufitem. Dodatkowo z czasem ujawniły się rozmaite słabości Sławomira Mentzena odbierające nadzieje na przebicie tego sufitu. Pojawia się więc pytanie: czy narodowcy mają czekać do „świętego nigdy" na perspektywę samodzielnego objęcia władzy, czy jednak rozważyć współrządzenie z Kaczyńskim? Tym bardziej że ryzyko wchłonięcia przez PiS, choć realne, wcale nie jest dziś większe niż ideologiczne zdominowanie przez środowisko „wolnościowców" ›

eprasa.pl 2a393f64a6

Mentzena, które dokonuje się już od paru lat.

Narodowcy między Scyllą a Charybdą?

Choć duża część kierownictwa Ruchu Narodowego taktycznie deklaruje dziś poglądy skręcające w stronę liberalizmu gospodarczego, nie znajduje to pełnego odzwierciedlenia w nastrojach szeregowych działaczy. Taktyka ustępstw, polegająca na rezygnacji z narodowego solidaryzmu gospodarczego na rzecz (chcąc nie chcąc – transnarodowego) kapitalizmu, w wielu środowiskach RN budzi rosnący opór. Dla znacznej części narodowców współczesny wolny rynek nie jest bowiem neutralnym mechanizmem wymiany, lecz potężnym nośnikiem globalnej uniformizacji. Swobodny przepływ towarów, kapitału i (zwłaszcza) treści kulturowych oznacza w praktyce erozję tego, co dla nich najważniejsze, czyli narodowej tożsamości Polaków. Z perspektywy nacjonalisty „niewidzialna ręka rynku", tak chętnie sławiona przez politycznych spadkobierców Janusza Korwin-Mikkego, nie „reguluje", lecz po prostu skręca kark polskości. Między innymi z tego powodu coraz więcej członków Ruchu otwarcie irytuje się strategicznymi decyzjami „góry"; podobnie jak liberalnym sposobem myślenia o wartościach i programową niechęcią do regulacji, które w szeregach Nowej Nadziei przybrały niemal dogmatyczną postać. Spotkanie narodowca, dla którego wolnościowa filozofia Mentzena to zakamuflowane owsiakowe „róbta, co chceta", naprawdę nie jest zbyt trudne.

Kierownictwo RN zdawało sobie sprawę, że na rzecz sojuszu z mentzenistami poświęca istotną część własnego kośćca ideowego, lecz zakładało, że w razie potrzeby będzie mogło ten kurs łatwo skorygować. Tymczasem infekcja ideologiczna okazała się znacznie trudniejsza do zatrzymania. Od pierwszej połowy 2023 roku, wraz z kolejnymi kongresami i konwencjami partyjnymi, coraz wyraźniejsza stała się dominacja retoryki wolnorynkowej nad narodową. Doszło wręcz do tego, że narodowcy zaczęli publicznie autocenzurować się ze swoimi poglądami dla dobra Konfederacji. Wbrew kreśleniu przez konserwatywnych liberałów możliwości syntezy nacjonalizmu i liberalizmu w praktyce potwierdziła się stara mądrość, że „kto liberalizmu dotyka, ten znika".

Narodowcy znaleźli się więc w potrzasku. Z jednej strony dostrzegali polityczne korzyści płynące z trwania w jednym bloku z mentzenistami, z drugiej – nie chcieli płacić za nie utratą własnej tożsamości. W prywatnych rozmowach wielu z nich, krytykując Jarosława Kaczyńskiego, jeszcze mocniej pomstowało na Sławomira Mentzena. Prawo i Sprawiedliwość, choć oskarżane o zbytnią uległość wobec Brukseli (choćby w sprawie „kamieni milowych" czy Traktatu lizbońskiego), raziło ich raczej stylem i praktyką rządzenia, a nie ideową gotowością do złożenia narodowej tożsamości na ołtarzu wolności gospodarczej.

Strażnicy PiS-u

Nie ulega wątpliwości, że samodzielne rządy Konfederacji nie wchodzą w grę w żadnym dającym się przewidzieć horyzoncie czasowym. Nawet hipotetyczna koalicja z nieprzewidywalnym (i niestabilnym) środowiskiem Grzegorza Brauna nie przynosi większości. Scenariusze wydają się więc brutalnie ograniczone. Pierwszy: niekończące się trwanie w opozycji u boku Mentzena, który zamiast budować wspólną tożsamość, systematycznie przesłania pierwiastek nacjonalistyczny. Drugi: rozpad Konfederacji w wyniku politycznego „skoku w bok" Nowej Nadziei (mało prawdopodobnego, lecz wciąż możliwego) w stronę porozumienia z Donaldem Tuskiem. Trzeci: próba dogadania się z Jarosławem Kaczyń-

LOSY WSPÓŁPRACY NARODOWCÓW Z NOWĄ NADZIEJĄ POTWIERDZAJĄ STARĄ MĄDROŚĆ MÓWIĄCĄ, ŻE „KTO LIBERALIZMU DOTYKA, TEN ZNIKA".

Z PERSPEKTYWY NACJONALISTY „NIEWIDZIALNA RĘKA RYNKU" NIE REGULUJE, LECZ PO PROSTU SKRĘCA KARK POLSKOŚCI.

eprasa.pl 2a393f64a6

skim przy sprzyjającej koniunkturze po kolejnych wyborach.

Istnieje jeszcze wariant czwarty: przekonanie Mentzena do wspólnej koalicji z PiS-em. To jednak scenariusz skrajnie trudny. Oznaczałby bowiem, że partia Kaczyńskiego musiałaby radykalnie ustąpić w kwestiach socjalnych, tracąc dużą część swojego żelaznego elektoratu, dla którego państwo opiekuńcze nie jest „fanaberią" czy „rozdawnictwem", jak to widzą mentzeniści, lecz warunkiem godnego życia. Działa to również w drugą stronę – Mentzen ustępujący Kaczyńskiemu w sprawach gospodarczych utraciłby lwią część swojego poparcia. Jak by nie patrzeć: Prawo i Sprawiedliwość i Nowa Nadzieja są w tych kwestiach jak ogień i woda. Ruch Narodowy znajduje się tu w zupełnie innym położeniu. Zarówno doktryna nacjonalistyczna, jak i katolicka nauka społeczna nie tylko nie patrzą niechętnie na regulacje państwowe, ale w wielu obszarach uznają je za pożyteczne. To czyni RN znacznie bardziej kompatybilnym z PiS niż libertariańskie zaplecze Mentzena.

Nieprzypadkowo jeszcze kilka lat temu wśród narodowców krążyła koncepcja Konfederacji jako „lodołamacza PiS-u", którą dziś można przeformułować na „strażnika PiS-u". Jej sens był prosty: wejść do rządu i pilnować, by z jednej strony nie dryfowało ono w stronę centrum, a z drugiej – by nie ustępowało Brukseli nawet pod groźbą politycznego szantażu. W sytuacji, gdy eurocentryczne elity prowadzą coraz bardziej agresywną politykę wobec Polski, taka rola Ruchu Narodowego mogłaby okazać się dla suwerenności strategicznie bezcenna. Koszt takiej koncepcji wydaje się jednak trudny do zaakceptowania: w razie niemożności pogodzenia Kaczyńskiego z Mentzenem byłoby to rozstanie z Nową Nadzieją. Ale czy Ruch Narodowy ma zrezygnować z realnego wpływu, ministerstw i wzięcia współodpowiedzialności za państwo w imię sojuszu, który już dawno przestał być partnerski? Choć Bosak nie ma na to ochoty, wielu narodowców może myśleć, że odrzucając propozycję współpracy z PiS-em po przyszłych wyborach (nawet bez Mentzena), traci raz na zawsze możliwość utworzenia rządu. Wiele wskazuje więc na to, że nastąpi podział na frakcję konsekwentnie antypisowską i koncyliacyjną.

WIELU NARODOWCÓW MOŻE MYŚLEĆ, ŻE ODRZUCAJĄC PROPOZYCJĘ WSPÓŁPRACY Z PiS-EM PO PRZYSZŁYCH WYBORACH, TRACI RAZ NA ZAWSZE MOŻLIWOŚĆ UTWORZENIA RZĄDU.

Dwa rodzaje ryzyka

Najpoważniejszą przeszkodą na drodze do ewentualnego porozumienia z Prawem i Sprawiedliwością pozostaje wśród narodowców lęk przed losem „przystawki" Jarosława Kaczyńskiego. I nie jest to obawa wydumana. Historia polskiej polityki dostarcza aż nadto przykładów ugrupowań, które po wejściu w orbitę silniejszego partnera utraciły samodzielność. Ryzyko więc istnieje i nikt rozsądny nie powinien go lekceważyć.

Problem polega jednak na tym, że alternatywa wcale nie jest wolna od zagrożeń. Trwanie w jednym bloku z Nową Nadzieją oznacza powolne, lecz systematyczne wypłukiwanie nacjonalistycznej agendy przez dominującą narrację liberalną. To proces mniej widowiskowy niż polityczne „wchłonięcie", ale być może groźniejszy, bo dokonujący się bez jednego spektakularnego momentu zerwania. Partia może pozostać formalnie ta sama, lecz stopniowo przestanie być sobą. W tym sensie dylemat, przed którym stoją Krzysztof Bosak i kierownictwo Ruchu Narodowego, nie sprowadza się do wyboru między bezpieczeństwem a ryzykiem, lecz (parafrazując samego Bosaka) między dwoma różnymi rodzajami ryzyka. Jedno z nich polega na wejściu do gry o realny wpływ z pełną świadomością zagrożeń, ale i możliwości. Drugie – na pozostaniu w wygodnej, lecz jałowej roli, w której cudze priorytety coraz mocniej definiują własną tożsamość.

Z tego punktu widzenia obecna strategia „niepalenia mostów", prowadzona zarówno przez Kaczyńskiego, jak i Bosaka, wydaje się racjonalna. Pozwala zachować podmiotowość, testować granice, dyskretnie budować pozycję negocjacyjną – zamiast zamykać się w retorycznych deklaracjach, które po wyborach i tak zostaną zweryfikowane przez bezlitosną arytmetykę sejmową. Ostatecznie bowiem nie chodzi o to, by do kogoś dołączyć, lecz o to, by wejść do gry jako partner, a nie petent. A o tym, czy taka rola będzie możliwa, zdecydują nie hasła, lecz wynik wyborów i polityczna odwaga liderów.

eprasa.pl 2a393f64a6

Fot. Adobe Stock

Drakon z jednym okiem

Gdyby ktoś potrzebował spektakularnego dowodu, że polskie sądy są w sprawach o zabarwieniu politycznym najczęściej (bo, zastrzeżmy, nie zawsze!) stronnicze, a jednocześnie nie dostrzegające, że zdarza im się przy tym ocierać o **śmieszność**, to wyrok więzienia dla emerytki za to, że rzekomo groziła Jerzemu Owsiakowi, powinien takiego kogoś przekonać.

Piotr Skwieciński

Piszę ten tekst bardzo niechętnie, boje z Owsiakiem są bowiem rutynową, prawicową mantrą, realizowaną często, dodajmy, na granicy obsesji. Nie lubię tej stadnej, costyczniowej (obustronnej) histerii i (obustronnego) współzawodniczenia w moralnych szantażach. Dlatego konia z rzędem temu, kto gdziekolwiek znajdzie jakiś mój poświęcony Owsiakowi tekst, a jeśli znajdzie – to kilkunastoletniej dawności i wzywający kolegów-prawicowców do wstrzemięźliwości.

Sprawa emerytki zmusza mnie jednak do porzucenia tej splendid isolation. Zmusza, bo dotyczy spraw ważniejszych niż pan Owsiak i jego neurotyczne spektakle.

Otóż sąd, uznając, że sławetne „Giń, człeku!" (ja bym tak do Owsiaka nie napisał ani nie powiedział, nie wzbudza bowiem on ani grama moich emocji) jest groźbą karalną, zerwał, i to demonstracyjnie, z jakąkolwiek logiką. Emerycki okrzyk można bowiem, owszem, uznać za życzenie śmierci. Ale niezależnie od tego, jak oceniamy życzenie

eprasa.pl 2a393f64a6

komuś śmierci (czy kalectwa, czy bankructwa), to nie jest to przecież groźbą. No właśnie. Przecież nie jest, a żeby sądzić inaczej, naprawdę trzeba dokonać intelektualnej ekwilibrystyki, co się zowie. Czy jeśli napiszę pod adresem prezydenta Donalda Trumpa „Giń!" albo „Zgiń!", oznacza to, że Trumpowi grożę? Groźba w kontekście śmierci oznacza deklarację, że jej adresata zabiję albo chcę zabić, albo przynajmniej jestem gotowy to zrobić. „Giń!" nie ma takiego sensu, nikt, kto mówi po polsku od urodzenia nie może sądzić inaczej. Chyba że... postanowił pobawić się językiem.

Tak właśnie uczynił sędzia Marcin Czarciński, który ogłosił, że zamieszczając komentarz w sieci, emerytka publicznie, ni mniej, ni więcej, nawoływała do zbrodni, i że to „nawoływanie" „wywołało u Jerzego Owsiaka uczucie strachu i obawę o życie swoje i swojej rodziny". Zdumiewa, że ludzie nie potrafią zatrzymać się przed barierą własnej groteskowości.

Kiedy po raz pierwszy usłyszałem o toruńskim wyroku, zacząłem zastanawiać się, co mi on przypomina. Otóż kiedyś, w apogeum sprawy Lwa Rywina, pewien warszawski sędzia w uzasadnieniu orzeczenia stwierdził, iż nie wolno dopuszczać do... kwestionowania sensu życia i walki pana Adama Michnika. Tak właśnie. Jerzy Owsiak, jak rozumiem, też jest już w Rzeczpospolitej dobrem chronionym. Do tego wzorca nadgorliwości nawiązał, zapewne nieświadomie, sędzia z Torunia.

Brak prawicowego analogu

Można by oczywiście powiedzieć, że jeden kuriozalny wyrok to tylko jeden kuriozalny wyrok. I nie ma się co przejmować, bo sędziów i sądów w Polsce jest przecież wiele. Tak sądzącym zadałbym tylko jedno pytanie: czy mogą przytoczyć choćby jeden przykład równie absurdalnego i czyniącego z logiki... nazwijmy to tak – coś dziwnego, wyroku, tylko idącego politycznie w drugą stronę?

Nie mogą. I to jest znamienne. Wyrok w sprawie „groźby" wobec Owsiaka, przy całej groteskowości, jest bowiem adekwatny do kierunku orzecznictwa większości polskich sądów. Kierunku motywowanego politycznie. Tak jak motywowana politycznie – w stronę antyprawicową – jest nadająca ton środowisku część polskich sędziów.

Wszyscy zapewne pamiętamy na przykład sławetnego sędziego Wojciecha Łączyńskiego, zapamiętanego np. z umawiania się z fałszywym Tomaszem Lisem w celu doradzenia mu, jak należy efektywnie zwalczać PiS, a potem składania fałszywych zawiadomień o tym, że było to rzekomo efektem (nigdy nie dokonanego, co stwierdzono oficjalnie) włamania do jego komputera. Rzecz jasna można by powiedzieć, że przecież w każdej grupie zawodowej może znaleźć się jakiś, hmm... ekstrawagant. Tylko że nikt nie jest w stanie wymienić jakiegokolwiek prawicowego analogu sędziego Łączewskiego.

I nie, nie wynika to oczywiście z tego, żeby wśród prawicowców było mniej osób, których stan psychiczny pozwalał lub pozwala na podobne ekscesy. Nie, jest ich zapewne procentowo mniej więcej tyle samo.

Rzecz w tym, że po pierwsze sędziów, w sensie poglądów politycznych antyprawicowych, jest znacznie mniej niż mających odwrotne polityczne intuicje. Jest to efekt zarówno atmosfery panującej w tej grupie zawodowej i konformizującej adeptów, jak i czynnika pochodzeniowego. Autor tego tekstu nie może poszczycić się znajomością wielu sędziów, ale większość tych, których zdarzyło mu się poznać, wywodzi się z rodzin tego czy innego rodzaju peerelowskich elit. Nie, nie uważam, żeby ludzi podobnego rodowodu pozbawiać możliwości pracy jako sędziowie czy jako ktokolwiek, ale naiwnością byłoby sądzić, że koncentracja ich (czy jakiejkolwiek innej grupy pochodzeniowej) w jakiejś sferze życia państwowego czy społecznego może pozostać bez wpływu na charakter, m.in. polityczny, tej sfery.

To jedna z przyczyn braku prawicowego analogu sędziego Łączyńskiego. A druga – to, również będące po części efektem ideologicznego zwektorowania grupy, poczucie bezkarności. Mówiąc krótko, antyprawicowi Łączewscy czuli i czują, że mogą pozwolić sobie na więcej. Natomiast kandydaci na prawicowych Łączewskich, nawet jeśli istnieją, to wiedzą, że muszą trzymać się w ryzach, bo jak nie, to w życiu

KIEDYŚ, W APOGEUM SPRAWY LWA RYWINA, PEWIEN WARSZAWSKI SĘDZIA W UZASADNIENIU ORZECZENIA STWIERDZIŁ, IŻ NIE WOLNO DOPUSZCZAĆ DO... KWESTIONOWANIA SENSU ŻYCIA I WALKI PANA ADAMA MICHNIKA.

eprasa.pl 2a393f64a6

nie zrobią kariery. Dlatego właśnie ich nie widać.

Dla obserwujących przez dłuższy czas nasze życie publiczne jest oczywiste, że prawa strona polskiego dyskursu, jeśli na chwilę utraci czujność i tzw. ostrożność procesową, naraża się – statystycznie – na znacznie większe ryzyko niż podejmująca działania o analogicznym stopniu polemicznej ostrości strona przeciwna. Osobiście znam kilku bardzo znanych prawicowych dziennikarzy piszących, zdarza się, ostro i w związku z tym zmuszonych do częstego bywania w sądach. Obserwatorzy sceny publicznej nie mieliby kłopotów z wymienieniem „z głowy" co głośniejszych wytoczonych im procesów. Nie potrafiliby natomiast przytoczyć przykładów przeciwnych, czyli spraw sądowych wytoczonych przez tych publicystów – mimo że oni sami też bywali i bywają często obiektem bardzo ostrych, nierzadko chamskich medialnych ataków.

OSOBIŚCIE ZNAM KILKU BARDZO ZNANYCH PRAWICOWYCH DZIENNIKARZY PISZĄCYCH, ZDARZA SIĘ, OSTRO I W ZWIĄZKU Z TYM ZMUSZONYCH DO CZĘSTEGO BYWANIA W SĄDACH.

I to nie jest przypadek. Dziennikarze ci, każdy na własną rękę, doszli bowiem w pewnym momencie do strategicznej decyzji, że wytaczać procesy im się nie opłaca nigdy. Bo prawdopodobieństwo wygranej, nawet w obliczu kompletnie oczywistej obrazy, jest w ich wypadku – ze względu na powszechnie znaną postawę sędziów – bardzo niewielkie, natomiast strata bardzo dużej ilości czasu jest pewna, więc w sumie lepiej nie reagować...

Bo lalka to nie Chrystus...

Ideologiczne zaangażowanie statystycznej większości sędziów dobrze widać też na przykładzie głośnych spraw o obrazę uczuć religijnych. Idę o zakład, że jeżeli niedawna sprawa z Kielna (nauczycielka wyrzucająca do kosza powieszony na ścianie przez uczniów krzyż; skądinąd charakterystyczne dla słabości polskich mediów, że dotąd tak naprawdę nie znamy przebiegu wypadków poprzedzających to wyrzucenie – nie wiemy czy, jak twierdzi część rodziców, był to kolejny akord w toczonej przez panią pedagog wojnie przeciw krzyżom, czy – jak mówią osoby ją wspierające – sytuacja odosobniona) dotrze do sądu, to ten zrobi wszystko, co będzie możliwe, by owej anglistki nie skazać.

Piotr Semka przypomniał ostatnio w „Do Rzeczy" sprawę z Bolesławca, gdzie ktoś powiesił na stryczku zabrane z bożonarodzeniowej szopki Dzieciątko Jezus. Prokuratura umorzyła postępowanie, ponieważ... „lalka tylko imitowała postać Jezusa", a szopka nie jest miejscem kultu. Stworzyła tym samym model nadający się do twórczego powielania również w innych podobnych sprawach. Krzyżowi z Kielna sąd (lub już prokuratura) może arbitralnie odmówić statusu obiektu kultu.

Gdyby ktoś z posiadanych materiałów białego i czerwonego zszył flagę biało-czerwoną i wywiesił gdzieś w miejscu publicznym, a ktoś inny następnie zerwałby ją i podeptał, też przecież można by orzec, że flagą narodową jest tylko takie połączenie materiałów w obu barwach, które nastąpiło w fabryce, a ponieważ w dodatku zerwano ją nie z urzędu państwowego czy innego miejsca, gdzie prawo nakazuje wywieszanie flagi, to w ogóle nie ma o czym mówić... To przecież ta sama logika.

A do tego trzeba dodać, że obecne władze zamierzają doprowadzić do znaczącego złagodzenia kar za obrazę uczuć religijnych (do czego, wbrew twierdzeniom ministra Waldemara Żurka i jego współpracowników, werdykt Europejskiego Trybunału Praw Człowieka bynajmniej wprost Polski nie zobowiązuje). Jak również to, że wśród sędziów (nie tylko polskich, to proces ogólnoświatowy) coraz bardziej modny staje się tzw. sędziowski aktywizm – czyli postawa nie „pasywnego" stosowania obowiązującego prawa, ale wyinterpretowania z niego konkluzji i werdyktów, w coraz większym stopniu dających orzekającym możliwość swobodnego kształtowania rzeczywistości i zastępowania w tej mierze legislatorów.

***

Jeśli wszystko to weźmiemy pod uwagę, to obraz staje się, niestety, klarowny. Nasz kraj znajduje się na drodze do stania się obiektem coraz bardziej otwartego aplikowania modelu radykalnego kulturowego progresizmu. Aplikowania go przez kastę sędziowską zachęcaną do tego przez obóz rządzący.

I chyba tylko zasadnicza przemiana polityczna może odwrócić tę sytuację.

eprasa.pl 2a393f64a6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Lawina przyjdzie spod Wawelu?

Zbiórka podpisów ws. odwołania prezydenta Krakowa Aleksandra Miszalskiego i Rady Miasta nabiera tempa. Co więcej, nie jest wykluczone, że włodarza stolicy Małopolski faktycznie uda się odwołać. Gdyby tak się stało, to byłby nie tylko ogromny cios w Donalda Tuska, ale również szansa na wywołanie politycznej lawiny.

To, co dzieje się obecnie w Krakowie, jest z kilku powodów niezwykle interesujące. Po pierwsze, skala mobilizacji mieszkańców dawnej stolicy, by odwołać Aleksandra Miszalskiego, zaskoczyła chyba nawet inicjatorów referendum. W ciągu zaledwie czterech dni udało się zebrać ok. 20 tysięcy podpisów (z wymaganych 58 tys.), co sugeruje nie tylko solidną „górkę", ale również i realną szansę na sukces.

Zgodnie z ustawą, żeby referendum było ważne, musi w nim wziąć udział 3/5 spośród liczby osób, które zagłosowały za powołaniem danego organu. W tym wypadku mowa o prawie 300 tys. osób, co oznacza, że do urn musiałoby pójść aż 180 tys. Tak, to dużo, ale wciąż nie jest to niemożliwe.

Wie o tym sam Miszalski, który już uruchomił machinę hejtu i propagandy, by pozostać na stanowisku. Z jednej strony on i jego ekipa próbują na różne sposoby zdyskredytować organizatorów albo nagle przestrzegają przed podawaniem komukolwiek numeru PESEL, z drugiej zaś wytaczają PR-owe działa. Władze Krakowa podjęły bowiem decyzję, by zwiększyć nakład propagandowej gazetki z dotychczasowych 30 tysięcy do aż 220 tysięcy egzemplarzy, przy jednoczesnej zmianie charakteru z dwutygodnika na miesięcznik. Ponadto zmieniono model dystrybucji, by od tej chwili pismo trafiało bezpośrednio do skrzynek pocztowych. Jeśli to nie jest przejawem desperacji, to nie wiem, co nim jest.

Trzeba przyznać, że prezydent Krakowa solidnie zapracował na frustrację mieszkańców stolicy Małopolski i zjednoczył przeciwko sobie naprawdę różne środowiska. Czym podpadł? Przede wszystkim rygorystyczną Strefą Czystego Transportu, która obejmuje przeważającą część miasta, a dla jego mieszkańców oznacza niemałe opłaty. W dodatku podwyższono również opłaty za bilety na komunikację miejską. Być może władze Krakowa starają się ratować budżet, bo miasto od ostatnich wyborów samorządowych bardzo mocno się zadłużyło.

Nie bez znaczenia jest także buta i arogancja samego Miszalskiego, który dał się już poznać mieszkańcom od jak najgorszej strony. Tyle tylko czy mogło być inaczej, skoro Miszalski w przeszłości rysował sobie na czole osiem gwiazdek? No właśnie.

Bitwa o Kraków może mieć więc skutki ogólnopolskie. Nie tylko dlatego, że byłby to ogromny cios w Donalda Tuska. W końcu stolica Małopolski to nie jakieś małe miasteczko bez większego znaczenia. Niewykluczone też, że – jeśli udałoby się odwołać Miszalskiego – za Krakowem poszłyby też inne miasta, a to byłaby już prawdziwa lawina.

eprasa.pl 2a393f64a6

Kraków czeka na zmianę

Wybory samorządowe w Krakowie w 2024 roku znacząco odbiegały od dotychczasowego wielkomiejskiego schematu, w którym kandydat Platformy prezydenturę zdobywał już w pierwszej turze, lub – jeśli doszło do drugiej – zyskiwał w niej bezpieczną przewagę. Tu walka toczyła się do samego końca, a wynik nie był pewny do ostatniej chwili. Popierany przez Platformę Aleksander Miszalski z niezależnym Łukaszem Gibałą po bardzo brutalnej kampanii wygrał przewagą **zaledwie 5343 głosów**. Dziś nie jest pewne, czy dotrwa do końca swojej kadencji, a na Kraków z kilku powodów patrzy cała Polska.

Krzysztof Karnkowski

Aleksander Miszalski

Fot. Klaudia Radecka / Forum

W XVI wieku żył w Krakowie Erazm Czeczotka-Tłokiński. „Słynął z lichwiarstwa, licznych oszustw finansowych, rozpustnego trybu życia, skrytobójstwa i wydawania wyroków śmierci na niewinne osoby" – pisze o nim Wikipedia, powołując się na artykuł zamieszczony w krakowskim portalu Krowoderska.pl. „Gdyby nie zachowały się relacje naocznych świadków, to Erazm Czeczotka przeszedłby do historii jako wybitny samorządowiec, by nie powiedzieć mąż stanu. Sądzono by go bowiem po pozorach, a te wyglądają imponująco. Przez 40 lat był radnym. Trzy razy zajmował fotel burmistrza. Od króla otrzymał szlachectwo" – pisał w tymże tekście krakowski dziennikarz Tomasz Borejza, dziś prowadzący na YouTubie kanał „Rynek Krowoderski". Dzisiejsi włodarze miasta nie posuwają się tak daleko, jak zwany „krakowskim Borgią" Czeczotka. Gdy jednak posłuchać i poczytać o tym, jak w mieście od lat sprawowana jest władza, można odnieść wrażenie, że po tym awanturniku sprzed 500 lat zostało coś wię-

eprasa.pl 2a393f64a6

cej niż tylko nazwa jednej z kamienic i działającej w niej restauracji.

Historyczna zmiana, która mało zmieniła

W obecnym stuleciu Krakowem przez niemal cały czas rządził prezydent Jacek Majchrowski. Naukowiec z imponującym dorobkiem, profesor, do stanu wojennego członek PZPR, po 1989 roku ponownie związany z lewicą w Krakowie wygrywał kolejne wybory, z reguły w drugiej turze zyskując poparcie rzędu 60%. W zależności od nastrojów społecznych w kraju, w drugich turach spotykał się z kandydatami PiS lub Platformy, przy czym, jeśli spotykał się z kandydatem Prawa i Sprawiedliwości, PO udzielała mu poparcia. I tak przez 22 lata. Prezydentura Majchrowskiego zaowocowała wieloma inwestycjami i dużą dawką towarzyszących im kontrowersji. Wokół prezydenta wytworzył się układ, który, gdy ten postanowił zakończyć swoją misję, postawił na Aleksandra Miszalskiego. W 2024 roku namaszczony przez Majchrowskiego na następcę Andrzej Kulig przepadł w pierwszej turze. Do drugiej rundy nie przeszedł też popierany przez PiS Łukasz Kmita. Przeciwko Miszalskiemu stanął Łukasz Gibała, lokalny działacz samorządowy, przedsiębiorca i polityk przed laty związany z Platformą Obywatelską i Ruchem Palikota. Gibała miał duże szanse na wygraną, popierali go bowiem wszyscy, którzy chcieli zmiany w zarządzaniu miastem i przecięcia lokalnych układów. W ten sposób przed drugą turą wspierali go zarówno działacze ruchów miejskich, jak i poszczególni politycy lokalni od Razem do PiS. Przeciwko był jednak potężny i sięgający po chwyty poniżej pasa układ atakujący za pomocą pomówień, oskarżeń o niejasne powiązania, docierający ze swoim przekazem do mieszkańców miasta przez stylizowane na tabloidy gazetki wrzucane do skrzynek pocztowych i przez kampanię billboardową. Użyte wówczas mechanizmy do złudzenia przypominają metody, jakimi w ostatniej kampanii prezydenckiej już w skali ogólnopolskiej próbowano zaszkodzić Karolowi Nawrockiemu. Losy tej operacji dziennikarze Andrzej Gajcy i Wojciech Mucha opisali w książce „Jak wygrać wybory i nie dać się złapać". W Krakowie ta pozycja została niemal całkowicie przemilczana. Jednak choć jej tytuł okazał się, przynajmniej jak dotąd, proroczy, prezydentura Aleksandra Miszalskiego jest od pewnego czasu zagrożona.

W CIĄGU 20 MIESIĘCY KRAKÓW ZMIENIŁ SIĘ POD RZĄDAMI ALEKSANDRA MISZALSKIEGO W ŻEROWISKO PLATFORMY.

Prezydent na cenzurowanym

W kilku publikacjach poświęconych zmianom polskiego rynku medialnego zwracałem uwagę na pojawienie się wielu nowych, niezależnych i prężnie działających inicjatyw docierających do obiorców przede wszystkim za pośrednictwem YouTube'a. Zjawisko to widać również w Krakowie, który dorobił się kilku niezależnych od władzy mediów, w tym – będącego kontynuacją cytowanego powyżej „Rynku Krowoderskiego" – kanału, na którym na bieżąco monitorowane są wszelkie kontrowersje wokół Miszalskiego i jego ekipy. Media nie ograniczają się tylko do obserwacji i próbują współkreować rzeczywistość, angażując się w kolejne inicjatywy. Obok najgłośniejszej z nich, czyli kampanii referendalnej, warto wspomnieć o prowadzonej od wielu miesięcy serii happeningów mogących kojarzyć się z dawną „Naszością" Piotra Lisiewicza i Pomarańczową Alternatywą, organizowanej pod hasłem „Epidemia Kolesiostwa". W jej ramach, używając atrybutów typowych dla zagrożenia epidemiologicznego, aktywiści zwracali uwagę na masowe obsadzanie miejskich posad na podstawie jednego tylko kryterium: posiadania zdjęcia z prezydentem Miszalskim. Kropel drążących skałę nowego – starego układu jest więc kilka, jednak narastające społeczne niezadowolenie potrzebowało kilku konkretnych sygnałów, by wybuchnąć w formie kampanii referendalnej. Zacznijmy od kwestii związanych z samą naturą dawnej stolicy. Hałaśliwy, zbyt młody i zbyt żywiołowy Miszalski dużo mniej wpisuje się w stereotyp krakowskiego włodarza miasta niż nobliwy i mający autentyczny nawykowy dorobek profesor Majchrowski, który do tego (niezależnie od długiej listy zastrzeżeń) pozostawił po sobie sporo skończonych inwestycji. Miszalski nie ma na koncie takich sukcesów, ma za to rekordowe zadłużenie miasta i hojne wydatkowanie publicznej kasy, co dla oszczędnych Krakowian jest jak się wydaje pewnym problemem.

W cieniu poprzednika

Jak mówi związany z Krakowem artysta i komentator Miłosz

eprasa.pl 2a393f64a6

Lodowski, „otoczony wianuszkiem dymu z cygara profesor Majchrowski, mimo wszystkich swoich niedoskonałości bywał człowiekiem uroczym i też miał pewną pozycję społeczną, również jako profesor. Inaczej jest z osobą, która po prostu nie dorosła do funkcji, którą sprawuje, i daje to wyraźnie odczuć mieszkańcom". Jeszcze większym problemem są dla nich rosnące wydatki, w tym przede wszystkim wprowadzenie Strefy Czystego Transportu. To konkretne uderzenie po kieszeni, połączone jeszcze z podwyżką cen komunikacji miejskiej (co jest działaniem absurdalnym, ponieważ wprowadzenie SCT ma korzystanie z transportu publicznego promować, a podwyżka do niego nie zachęca). Są też problemy narastające przez lata: gentryfikacja, wyludnianie się centrum i podporządkowanie go potrzebom weekendowych turystów kosztem spokoju i jakości życia mieszkańców, co zresztą mocno zemściło się na mieście w czasie pandemii; niewykorzystywanie potencjału drugiego największego miasta w Polsce, wreszcie zmiany społeczne, które sprawiły, że przekonany o swej wyjątkowości snobistyczny „Krakówek" przestał być jedynym punktem odniesienia dla coraz mocniej tworzących własną tożsamość dzielnic. O złożoności przyczyn wybuchu społecznego niezadowolenia mówi również inny wywodzący się z Krakowa publicysta, Wojciech Mucha. „Kroplą, która przelała czarę goryczy, okazało się wprowadzenie Strefy Czystego Tansportu z jej niejasnymi przepisami i do tego na wielkim obszarze (60% miasta), ale to także efekt 20 miesięcy rządów, w trakcie których miasto zmieniło się w żerowisko Platformy Obywatelskiej. Nie ma wizji rozwojowej, a działalność i sam wizerunek Miszalskiego nijak nie współgra z aspiracjami Krakowian i Krakowianek. Można odnieść wrażenie hamowania i powolnego dryfu. Oczywiście – winny temu jest poprzednik, ale sam Aleksander Miszalski zdaje się nie rozumieć, że w ten sposób tego nie naprawi. W ciągu 20 miesięcy dług Krakowa urósł prawie o 2 mld zł".

UŻYTE WOBEC ŁUKASZA GIBAŁY MECHANIZMY DO ZŁUDZENIA PRZYPOMINAJĄ METODY, JAKIMI PRÓBOWANO ZASZKODZIĆ KAROLOWI NAWROCKIEMU.

Niepewny wynik

Czy jednak referendum ma szanse powodzenia? Na pewno jest dziś bacznie obserwowane przez całą polityczną Polskę. Dla opozycji odwołanie prezydenta z Platformy mogłoby być symbolicznym przełomem i nadzieją na zmiany również na szczeblu rządowym. Koalicja Obywatelska także zdaje sobie z tego sprawę, dlatego nie zamierza łatwo rezygnować. Choć krążą plotki o planie B i szykowanym już kolejnym kandydacie (podobno miałby nim zostać niedoszły ambasador w USA Bogdan Klich), władze miasta walczą. Za potężne pieniądze planują rozsyłać propagandowe gazetki dla mieszkańców, a lokalni działacze piszą w mediach społecznościowych o „brunatnym referendum" i „referendum nienawiści". Podpisy gromadzone są jednak bardzo szybko, powyżej rachub samych organizatorów. Pamiętajmy jednak, że referenda lokalne rzadko się dotąd udawały. Na pierwszym etapie przewaga jest po stronie opozycji, później jednak to miasto ma większe możliwości i na pewno je wykorzysta. Jak mówi Wojciech Mucha, „to, czy się uda odwołać Miszalskiego i Radę Miasta, to już osobna historia. Potrzebne będzie sto kilkadziesiąt tysięcy głosów. O te w czerwcowy weekend będzie trudniej niż o zebranie 60 tysięcy podpisów w mroźnym, zimowym Krakowie".

„KRAKÓWEK" PRZESTAŁ BYĆ JEDYNYM PUNKTEM ODNIESIENIA DLA CORAZ MOCNIEJ TWORZĄCYCH WŁASNĄ TOŻSAMOŚĆ DZIELNIC.

eprasa.pl 2a393f64a6

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

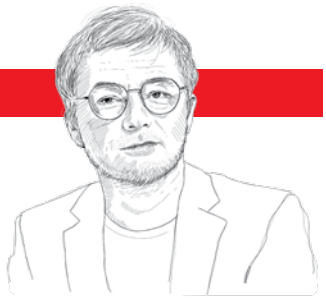

Kościół, naród i Dmowski

Jan Wróbel

Sądzę, że to najczęściej przywoływany cytat z Romana Dmowskiego, przynajmniej w Internecie: „Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu". Jednym ten fragment książki „Kościół, Naród i państwo" grzmi jak róg bojowy. Świetnie nadaje się do podtrzymania podniosłego tonu: oto My, obrońcy, i Oni, napastnicy, dzieci Zła. Drugim bije na alarm: nadchodzi Katolicka Polska Narodu Polskiego, z obowiązkową nietolerancją wobec każdej mniejszości i okazjonalnym biciem Żydów.

Kiedy przeczytać artykuł Dmowskiego „Wschód i Zachód", wydrukowany w tym samym czasie, łatwo dostrzec, jakiego rodzaju katolicyzm miał autor na myśli. Otóż katolicyzm Zachodu. Wschód to polityczny prymitywizm. Niedocenianie prawa, podporządkowywanie instytucji liderom politycznym, chaos pojęciowy, wreszcie – skłonność do przemocy. Wschód, błeh. Jak u nas w czasach Mieszka I albo Bolesława Chrobrego. Kiedy brakuje charyzmatycznego przywódcy, państwo rozłazi się w szwach, bo nie ma ono „instynktu wspólnoty" opartej na prawie, administracji (to coś innego niż biurokracja i coś innego niż sieć znajomych) oraz autonomicznych instytucjach. Dopiero Kościół, właśnie taka instytucja, a zarazem kontynuator imperium rzymskiego, powoli wprowadzał w piastowskiej Polsce reguły lepszej cywilizacji niż „wschodnia". On dał elicie piastowskiego państwa głębsze poczucie sensu niż poddanie się woli przywódcy.

W konsekwencji, pisał dalej lider Stronnictwa Narodowego, staliśmy się Zachodem. Sto lat temu, kiedy powstały omawiane wyżej dzieła, Dmowski narzekał, że Zachód podupadał. Bo Oświecenie, bo masoneria, bo protestantyzacja duchowości (czytaj: redukcja sfery duchowej do sfery zysku). Aby dźwignąć Zachód, potrzeba polskiego Kościoła rozpędzonego energią ruchu narodowego. I wtedy zaświeci nad Polską słońce Rzymu (to już moja literacka produkcja, nie Dmowskiego). A Kościół ma się zabrać do roboty, zamiast osiąść na laurach.

Krótko mówiąc, jeżeli denerwuje nas kolesiostwo PiS i kolesiostwo Koalicji Obywatelskiej, jeżeli zżymamy się na gardzące instytucjami „państwo Tuska" i „państwa Kaczyńskiego", jeżeli mamy dość prymitywizmu suflowanych nam PO-PiS-owskich przekazów dnia, to mówimy Dmowskim. Niewykluczone, że nawet o tym nie wiedząc.

JEŻELI MAMY DOŚĆ PRYMITYWIZMU SUFLOWANYCH NAM PO-PiS-OWSKICH PRZEKAZÓW DNIA, TO MÓWIMY DMOWSKIM.

Nie wszystko, co pisał Pan Roman, warto odnosić do współczesnej Polski. A krytykowany przez niego Zachód okazał się przecież gotów do boju z hitleryzmem, a po drugiej wojnie światowej umiał mocno zreformować kapitalizm, pogłębić demokrację, powiększyć zakres realnej wolności jednostki. Nie okazał się natomiast, jak pisał Dmowski, dekadencki. Nawiasem mówiąc, część dzisiejszych polskich narodowców też uważa Zachód za upadły. Oby, śladem Pana Romana, się pomylili.

eprasa.pl 2a393f64a6

Fot. Adobe Stock

Wyciąg z konta JAKO LUSTRO

Na pierwszy rzut oka to tylko internetowy spektakl. Ktoś siada przed kamerą i robi coś, co w normalnych warunkach uznalibyśmy za **społecznie ryzykowne**, jeśli nie wprost nieprzyzwoite. Pokazuje swoje wyciągi z konta. Dobrowolnie. Bez adwokata. Bez księdza. Bez zastrzeżenia, że to tylko na chwilę.

Piotr Biegasiewicz

Po drugiej stronie siedzi Caleb Hammer z miną nauczyciela matematyki tuż przed klasówką. Pyta spokojnie o kolejną subskrypcję, leasing, kartę kredytową. Spokojnie, ale celnie. Jakby wiedział, że wystarczy chwila ciszy, a wszystko i tak się wysypie. I wysypuje się. Subskrypcja do aplikacji, z której nikt nie korzysta od zeszłego lata. Leasing, który pożera przyszłość szybciej niż inflacja. Karta kredytowa działająca jak pla-

eprasa.pl 2a393f64a6

ster na niepokój, na smutek, na poczucie, że życie powinno wyglądać inaczej, tylko jakoś nie chce.

„Financial Audit" przypomina publiczną spowiedź z grzechów konsumpcji, tylko bez rozgrzeszenia i bez kadzidła. Zamiast konfesjonału jest studio nagraniowe. Zamiast przykazań tabelka w Excelu. Zamiast grzechu ciężkiego kategoria inne. Ten format działa, bo wciąga widza w grę, której zasad nikt głośno nie tłumaczy. Śmiejemy się, oburzamy, kiwamy głową z wyższością: „Ja bym tak nie zrobił", „Ja mam kontrolę", „Ja tylko jedną subskrypcję". Po czym nagle przypominamy sobie tę jedną. I jeszcze jedną. I kartę, którą trzymamy na wszelki wypadek, czyli na każdy dzień miesiąca.

Pieniądze jako opowieść o nas samych

Program daje złudzenie bezpiecznego dystansu, a potem dyskretnie je odbiera. Bo liczby, które padają na ekranie, są podejrzanie znajome. I właśnie dlatego ten spektakl okazuje się czymś więcej niż internetową rozrywką. Dotyka miejsca wstydliwego, a jednocześnie wspólnego. Pieniędzy jako opowieści o nas samych. O tym, kim jesteśmy w poniedziałek wieczorem, gdy klikamy „kup teraz". O tym, jak bardzo wierzymy, że następny zakup wreszcie coś uporządkuje.

„Financial Audit" nie pyta, ile zarabiasz. Pyta, kim jesteś, kiedy nikt nie klaszcze. I to pytanie zostaje z widzem długo po tym, jak film się kończy.

Wyciąg z konta jako autobiografia

Caleb Hammer nie jest księgowym, i całe szczęście. Gdyby był, ten program dawno umarłby śmiercią Excela. Nie jest też kaznodzieją oszczędzania. Nie rozdaje dziesięcin ani nie straszy piekłem zadłużenia. Jest kimś znacznie groźniejszym. Filozofem w przebraniu youtubera.

CALEB HAMMER NIE JEST TEŻ KAZNODZIEJĄ OSZCZĘDZANIA. JEST KIMŚ ZNACZNIE GROŹNIEJSZYM. FILOZOFEM W PRZEBRANIU YOUTUBERA.

Zadaje pytania proste jak drzwi, za którymi zwykle kryje się bałagan: „Dlaczego to kupiłeś?", „Po co ci to było?", „Co dokładnie miało się wydarzyć po tej transakcji?". I nagle okazuje się, że odpowiedzi wcale nie są oczywiste. Przed kamerą przewijają się postacie, które bez trudu mogłyby zostać bohaterami współczesnej powieści obyczajowej. Młody informatyk z sześcioma kartami kredytowymi, każda na inną wersję samego siebie. Jedna na nagrody po ciężkim tygodniu. Druga na poprawę nastroju. Trzecia na inwestowanie w przyszłość, która jakoś nie chce nadejść.

RZADKO KUPUJEMY RZECZY. CZĘŚCIEJ KUPUJEMY OBIETNICE.

Jest para zarabiająca więcej niż średnia krajowa, żyjąca jednak tak, jakby jutro miało zostać odwołane. Subskrypcja do jogi, na którą nie ma czasu. Medytacja, na którą brakuje spokoju. Wszystko finansowane po to, żeby jakoś dotrwać do następnej wypłaty. Jest też klasyk gatunku. Leasing na samochód, bo wstyd parkować stare auto pod biurem. Hammer nie pyta o oprocentowanie. Pyta o wstyd. I trafia w punkt.

Każdy wyciąg z konta okazuje się autobiografią pisaną bez słów i bez redakcji. Regularne wydatki zdradzają rytuały lepiej niż poranny horoskop. Kawa kupowana codziennie o tej samej godzinie mówi o potrzebie stałości w świecie, który się chwieje. Jedzenie na dowóz kilka razy w tygodniu opowiada historię zmęczenia, niekoniecznie lenistwa.

Drobne płatności, pięć dolarów tu, dziesięć tam, układają się w przypisy do życia, które miało być prostsze, ale jakoś nie wyszło.

Długi u Hammera rzadko wyglądają jak problem matematyczny. Częściej przypominają mapę lęków. Ktoś zadłuża się, bo boi się zwolnić tempo. Ktoś inny, bo boi się przyznać, że nie daje rady. Jeszcze ktoś, bo głęboko wierzy, że przyszłe ja będzie mądrzejsze, bogatsze i bardziej zdyscyplinowane. Zakupy impulsywne są tu małymi aktami ucieczki. Od ciszy. Od nudy. Od pytania, czy to wszystko naprawdę ma sens. Hammer słucha, kiwa głową, a potem wraca do faktów, jakby mówił spokojnie: „Sprawdźmy, co rzeczywiście się wydarzyło, a nie co miało się wydarzyć".

eprasa.pl 2a393f64a6

I wtedy wychodzi na jaw prawda, która boli najbardziej. Rzadko kupujemy rzeczy. Częściej kupujemy obietnice. Spokoju, który ma nadejść po kliknięciu „kup teraz". Statusu, który trzeba nieustannie potwierdzać. Przynależności do świata ludzi, którzy ogarniają życie.

Czasem kupujemy po prostu chwilę ciszy w świecie, który nie przestaje mówić. Financial Audit pokazuje to bez litości, ale też bez pogardy. Jakby między wierszami padało jedno zdanie. To nie jest akt oskarżenia. To jest twoja historia. A skoro to historia, zawsze można spróbować napisać ją inaczej.

Wolność, która kosztuje

Uczestnicy programu często zaczynają od tego samego zdania: „To moje pieniądze. Mam prawo je wydawać". Wypowiadane jest tonem ostatecznym, jakby rozmowa właśnie się skończyła.

To brzmi jak manifest wolności epoki kart kredytowych i aplikacji bankowych. I rzeczywiście nim jest. Nikt nie kwestionuje prawa do wyboru. Nikt nie odbiera dorosłym ludziom ich portfeli. Problem w tym, że Hammer się na tym nie zatrzymuje. Dokłada drugie pytanie. Ciche. Niewygodne: Czy to, co robisz, prowadzi cię tam, gdzie mówisz, że chcesz dojść?". I wtedy zaczyna się nerwowe wiercenie na krześle.

Bo wolność nagle przestaje być hasłem. Staje się procesem. Ktoś marzy o własnym mieszkaniu, ale wydaje pieniądze tak, jakby planował dożywotnie wakacje. Ktoś inny mówi o stabilności, po czym co miesiąc testuje granice karty kredytowej, jakby sprawdzał, czy jeszcze wytrzyma.

Hammer nie podważa marzeń. Podważa drogę. Pyta, czy przypadkiem nie jedziemy w przeciwną stronę, tylko bardzo szybko i z głośną muzyką, żeby nie było słychać wątpliwości. W tym miejscu kończy się ekonomia, a zaczyna etyka, choć nikt nie wypowiada tego słowa na głos. Wolność przestaje oznaczać brak granic. Zaczyna oznaczać zdolność wyboru między tym, co łatwe, a tym, co sensowne.

Nie wszystko, co możliwe, jest dobre. Nie wszystko, na co nas stać dziś, służy nam jutro. A już na pewno nie wszystko, co daje chwilową ulgę, daje długofalowy spokój. Brak granic nie daje wolności. Daje chaos. Chaos wydatków, decyzji i usprawiedliwień. Chaos, w którym każda zachcianka brzmi jak potrzeba, a każda potrzeba jak sytuacja wyjątkowa.

> NIE WSZYSTKO, CO MOŻLIWE, JEST DOBRE. NIE WSZYSTKO, NA CO NAS STAĆ DZIŚ, SŁUŻY NAM JUTRO.

> DŁUGI U HAMMERA RZADKO WYGLĄDAJĄ JAK PROBLEM MATEMATYCZNY. CZĘŚCIEJ PRZYPOMINAJĄ MAPĘ LĘKÓW.

Ten chaos bywa drogi. Nie tylko w pieniądzach, ale też w nerwach, relacjach i poczuciu, że życie wymyka się spod kontroli. „Financial Audit" nie obiecuje recepty na szczęście. Pokazuje coś znacznie cenniejszego. Że wolność bez refleksji szybko zamienia się w rachunek, którego nikt nie chce otworzyć.

Audyt uwagi, nie tylko pieniędzy

Najciekawsze w „Financial Audit" jest to, że pieniądze są tam tylko objawem. Jak gorączka w chorobie, której nikt nie chce nazwać po imieniu. Prawdziwym tematem nie jest saldo, lecz uwaga. Najrzadszy dziś zasób.

Na co ją wydajemy? Komu ją oddajemy bez negocjacji? Co próbujemy zagłuszyć kolejnym zakupem, kolejną płatnością, kolejnym kliknięciem „kup teraz"? Wyciąg z konta staje się mapą rozproszenia. Pokazuje, gdzie uciekają nasze myśli, zanim jeszcze zdążymy je złapać. Hammer nie mówi: „Jesteś zły". Mówi: „Zobacz". I to spojrzenie boli bardziej niż reprymenda. Bo nagle widać, że pieniądze uciekają dokładnie tam, gdzie wzrok zwykle się odwraca. W kompulsję. W iluzję kontroli. W szybkie nagrody za długotrwałe zmęczenie.

W jednym odcinku ktoś mówi, że zakupy online to jedyna przyjemność po pracy. W innym, że drogie gadżety motywują do działania. Jeszcze ktoś tłumaczy, że wydaje na jedzenie na mieście, bo nie ma siły gotować, bo pracuje, żeby zarabiać, żeby wydawać, żeby jakoś to wytrzymać.

Hammer słucha i nie przerywa. Pozwala, by te zdania wybrzmiały. Dopiero wtedy widać, że pieniądze

eprasa.pl 2a393f64a6

stały się językiem, którym mówimy o przemęczeniu, samotności i braku sensu. Że nie kupujemy rzeczy, lecz chwilowe zawieszenie pytań.

Dlatego ten format rezonuje daleko poza Ameryką. Żyjemy w świecie na kredyt w znacznie szerszym sensie. Finansowym, emocjonalnym, symbolicznym. Odkładamy odpoczynek na później. Spokój na później. Sens na później.

Każdy system obiecuje, że potem będzie łatwiej. A potem przychodzi. Z odsetkami. W postaci wypalenia, niepokoju i konta, które dziwnie nie zgadza się z narracją o dobrze prowadzonym życiu.

„Financial Audit" działa jak zimny prysznic, bo nie oferuje wielkich objawień. Pokazuje coś prostszego i bardziej niewygodnego. Jeśli nie kontrolujemy własnej uwagi, pieniądze zrobią to za nas. A wtedy już nie my decydujemy, co jest ważne. Decydują subskrypcje, raty i drobne płatności, które miały nic nie znaczyć, a znaczą wszystko.

Filozofia przy kuchennym stole

Można potraktować „Financial Audit" jako jeszcze jeden internetowy spektakl, idealny do oglądania jednym okiem, między kawą a bezmyślnym przewijaniem ekranu. Można się śmiać z cudzych błędów, kręcić głową nad cudzą lekkomyślnością i z ulgą stwierdzać, że u mnie aż tak źle nie jest.

Ten program wręcz zaprasza do tej gry. Daje widzowi wygodną pozycję obserwatora, który wie lepiej, choć nie musi niczego sprawdzać u siebie. Tyle że to poczucie wyższości działa krótko. Potem pojawia się coś znacznie mniej komfortowego. Bo „Financial Audit" można też potraktować jak lustro. Takie, które nie poprawia światła i nie zna filtra upiększającego. Lustro niewygodne, bezlitosne, ale uczciwe.

Nie pokazuje twarzy ani deklaracji. Pokazuje decyzje. Małe, codzienne, powtarzane z uporem godnym lepszej sprawy. W tym odbiciu widać nie to, kim chcielibyśmy być, lecz to, kim jesteśmy wtedy, gdy nikt nie klaszcze.

I właśnie w tym momencie program przestaje być rozrywką. Staje się doświadczeniem. Okazuje się bowiem, że filozofia nie mieszka wyłącznie w grubych tomach. Czasem siedzi przy kuchennym stole z laptopem i wyciągiem bankowym i zadaje pytania bez patosu, za to z chirurgiczną precyzją: „Czy to ma sens?", „Czy to się składa w całość?", „Czy naprawdę o to ci chodziło?".

> PIENIĄDZE STAŁY SIĘ JĘZYKIEM, KTÓRYM MÓWIMY O PRZEMĘCZENIU, SAMOTNOŚCI I BRAKU SENSU.

Być może właśnie tego uczy nas Caleb Hammer. Że pytanie o pieniądze nigdy nie jest tylko pytaniem o pieniądze. To zawsze pytanie o życie, o uwagę i o kierunek. A odpowiedź zaczyna się w chwili, gdy przestajemy odwracać wzrok i mamy odwagę zobaczyć własną historię taką, jaka jest. Bez wymówek. Bez narracji ratunkowych. Z pełną świadomością, że skoro to historia, wciąż można spróbować napisać ją inaczej.

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

Mamy
Bogdana Kubiaka

Szanowny Panie Przewodniczący,
drogi Szefie,

prosimy przyjąć wyrazy naszego szczerego współczucia
oraz zapewnienie o pamięci i wsparciu w tym trudnym czasie.

Z wyrazami szacunku i współczucia
Rada Nadzorcza, Zarząd i pracownicy Doms sp. z o.o.

eprasa.pl 2a393f64a6

ETS2 prowadzi do katastrofy gospodarczej

Zbigniew Krysiak

Unia Europejska od 2005 roku – a na pełną skalę od 2008 – wprowadziła pod swego rodzaju przymusem podatek za emisję CO_2. Zgodnie z Traktatem o UE Polska nie musi realizować tego postanowienia, jednak niestety nasze władze uległy tej presji. Obecnie taki podatek w UE i Polsce za emisję CO_2 wynosi ok. 80 euro za 1 tonę, a były okresy, kiedy osiągał poziom ok. 100 euro, co bardzo podnosi cenę energii dla gospodarstw domowych. Prognozy cen uprawnień do emisji CO_2 w systemie ETS do 2030 roku są zróżnicowane, ale generalnie wskazują na wzrost. Niektóre prognozy przewidują wzrost nawet do około 149 euro za tonę w 2030 r. Natomiast inne, bardziej pesymistyczne, sugerują wzrost do 179 euro w 2030 roku, a nawet do 290 euro w 2040 roku. Taka prognoza cen jest sygnałem ostrzegawczym, który zmusza do pilnego wycofania się z ETS, aby zabezpieczyć gospodarkę przed destrukcją. Szczególnie podczas obecnie ostrej zimy można dostrzec, jak zły model transformacji energetycznej oparty na podatku za emisję CO_2 i dominacji wiatraków oraz paneli fotowoltaicznych prowadzi do poważnych zakłóceń w dostępie do energii. Taka sytuacja spowodowała, że w styczniu 2026 r. dochodzi w niektórych rejonach Polski do nawet 40% ubóstwa energetycznego, czyli deficytu energii na skutek braku jej dostaw bądź niewystarczających funduszy gospodarstw domowych na pokrycie kosztów energii.

Obecnie ETS1 dotyczy głównie: elektrowni i ciepłowni, przemysłu hutniczego i stalowego, cementowni, zakładów chemicznych oraz rafinerii. Od 2027 r. UE chce zmusić państwa członkowskie do płacenia dodatkowego podatku od emisji CO_2, w ramach tzw. ETS2, którym mają być obciążone budynki i transport drogowy. Dodatkowo w planowanym budżecie na lata 2028–2034 UE chce zawłaszczyć wpływy z podatku ETS. Do tej pory wpływy z tego podatku zasilały polski budżet, a w przyszłości chcą nam go odebrać. Wynika to z agresywnego dążenia do budowy superpaństwa poprzez odebranie narodom suwerenności we wszystkich obszarach. Warto w tym momencie przypomnieć, że Schuman był przeciwny superpaństwu, co wyraził w następujący sposób: „Moja idea nie polega na tym, aby połączyć kraje w celu stworzenia superpaństwa. Nasze kraje europejskie są historyczną rzeczywistością. Z psychologicznego punktu widzenia byłoby to niemożliwe i nierozsądne, aby się ich pozbyć. Ich różnorodność jest dobrą rzeczą i nie ma sensu, aby je usuwać lub dokonywać zrównywania albo unifikacji".

W praktyce ETS2 oznacza, że dostawcy paliw kopalnych (takich jak węgiel, gaz ziemny, gaz płynny i olej opałowy) dla transportu i użytkowników różnego typu budynków będą musieli nabywać uprawnienia do emisji CO_2, a koszty te zostaną przeniesione na konsumentów, co wpłynie na ceny paliw i koszty ogrzewania. Przeciętna polska rodzina o średnim zużyciu energii, aby pokryć dodatkowe koszty związane z ETS2 w 2027 roku, w przypadku ogrzewania gazem będzie musiała wydać równowartość 45% (w 2030 r. – 82%) miesięcznego minimalnego wynagrodzenia, a w przypadku ogrzewania węglem 73% (w 2030 r. – 134%) (Izdebski M., Buk W., „Analiza wpływu ETS2 na koszty życia Polaków", Warszawa, czerwiec 2024, str. 5). Polska rodzina o wysokim zużyciu energii, aby pokryć dodatkowe koszty związane z ETS2, w 2027 roku w przypadku ogrzewania gazem będzie musiała wydać równowartość 86% (w 2030 r. – 157%) miesięcznego minimalnego wynagrodzenia, a w przypadku ogrzewania węglem 144% (w 2030 r. – 264%) (Izdebski M.,

eprasa.pl 2a393f64a6

Tabela 1. Dodatkowe koszty ETS2 dla przeciętnej polskiej rodziny

Rok	Minimalne Wynagrodzenie (MW) w Polsce zakładające od 2025 (MW=4666 zł) wzrost o 5% rocznie [PLN]	Dodatkowe koszty ETS2 jako procent MW dla rodziny o przeciętnym zużyciu energii przy ogrzewaniu gazem [%]	Dodatkowe koszty ETS2 dla rodziny o przeciętnym zużyciu energii przy ogrzewaniu gazem [PLN]	Dodatkowe koszty ETS2 jako procent MW dla rodziny o przeciętnym zużyciu energii przy ogrzewaniu węglem [%]	Dodatkowe koszty ETS2 dla rodziny o przeciętnym zużyciu energii przy ogrzewaniu węglem [PLN]	Dodatkowe koszty ETS2 jako procent MW dla rodziny o wysokim zużyciu energii przy ogrzewaniu gazem [%]	Dodatkowe koszty ETS2 dla rodziny o wysokim zużyciu energii przy ogrzewaniu gazem [PLN]	Dodatkowe koszty ETS2 jako procent MW dla rodziny o wysokim zużyciu energii przy ogrzewaniu węglem [%]	Dodatkowe koszty ETS2 jako procent MW dla rodziny o wysokim zużyciu energii przy ogrzewaniu węglem [PLN]
		Gaz % MW	Gaz PLN	Węgiel % MW	Węgiel PLN	Gaz % MW	Gaz PLN	Węgiel % MW	Węgiel PLN
2027	5,144	45%	2,315	73%	3,755	86%	4,424	144%	7,408
2028	5,401	60%	3,241	93%	5,023	111%	5,996	184%	9,939
2029	5,672	75%	4,254	113%	6,409	136%	7,713	224%	12,704
2030	5,955	82%	4,883	134%	7,980	157%	9,350	264%	15,722

Źródło: opracowanie własne na podstawie Izdebski M., Buk W., „Analiza wpływu ETS2 na koszty życia Polaków", Warszawa, czerwiec 2024, str. 5.

Buk W., „Analiza wpływu ETS2 na koszty życia Polaków", Warszawa, czerwiec 2024, str. 5).

W **tabeli 1.** przedstawiono dodatkowe roczne koszty ogrzewania w latach 2027–2030 w wyniku wprowadzenia ETS2 dla przeciętnej polskiej rodziny. Oznacza to, że dla rodziny o wysokim zużyciu energii dodatkowe koszty ogrzewania węglem w 2027 r. wzrosną o ok. 7408 zł/rok, co oznacza 617 zł/miesiąc, w roku 2030 roku zaś o 15 722 zł/rok, a miesięczne obciążenia przekroczą kwotę 1310 zł/miesiąc. Problem jest na tyle poważny, że większość ogrzewania w Polsce jest w oparta na węglu, a wprowadzenie w Polsce ETS2 doprowadziłoby do bankructwa wielu gospodarstw domowych i destrukcji polskiej gospodarki, włącznie z wywołaniem poważnego kryzysu gospodarczego. Ten kryzys nie ominąłby także innych krajów UE. Taki wniosek wynika z faktu, że około 3,6 miliona budynków jest ogrzewanych węglem lub drewnem. Z tego około 4,5 miliona to kotły na paliwa stałe, a 1,5 miliona to kominki i piece typu koza, piecyki kaflowe i kuchnie opalane węglem. Wśród nich – według badania Polskiego Alarmu Smogowego z 2021 roku – 60,6% wiejskich gospodarstw domowych było ogrzewanych węglem.

Podejście do emisji CO_2 i nieobligatoryjny udział poszczególnych stanów w USA w handlu pozwoleniami na emisję CO_2 są zasadniczo inne niż w UE, a analiza modelu ETS w USA prowadzi do niezwykle istotnych wniosków motywujących do działań w kierunku zasadniczej zmiany funkcjonowania ETS w UE. Różnica między podejściem do tego problemu w USA i w UE polega na tym, że funkcją celu dla USA jest uzyskiwanie jak największego wzrostu PKB przy jednoczesnym zmniejszaniu cen energii, a także redukcji emisji CO_2, w UE zaś głównym celem jest maksymalne zmniejszenie emisji dwutlenku węgla, i to za wszelką cenę, mimo wzrostu cen energii, które są ok. 3-krotnie wyższe niż w USA, i silnie obniżającego się PKB UE w stosunku do USA. Takie podejście w UE powoduje, że w ostatnich latach 2023–2025 liczny odsetek firm działających na obszarze UE, w tym wiele firm niemieckich, przeniosło bądź deklaruje przeniesienie działalności poza obszar UE.

Artykuł pochodzi z „Magazynu Optyka Schumana".

eprasa.pl 2a393f64a6

KULTURA

ZATRZYMAŁEM SIĘ na starych zasadach

– W środku jest mnie kilku. Mogę się porównać do Jokera. Jest zabawa, ale za tym kryje się to, co przeżyłem, i nie wszystko dla wszystkich jest dostępne – mówi **Janiś OZW**, raper, autor tekstów i kucharz, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. materiały prasowe

– Twój rap jest bardzo sentymentalny.

– Rzeczywiście zatrzymałem się na starych zasadach, ale jeżeli chodzi o muzykę, to idę do przodu. Wartości pozostają niezmienne, tylko będą opisywane inaczej.

– Co to znaczy, że będą opisywane inaczej?

– W wymiarze tekstowym.

– Kto obecnie doceni a warstwę tekstową?

– Myślę, że to wróci. Myślę, że to, co teraz ma największe wyświetlenia, spadnie i rzeczy, które są naprawdę ważne, w końcu wrócą, bo słabe się znudzą. Nie ma tam większego przekazu ani wartości. Ciągle zabawa. Jednak rap to jest prawda życiowa. Opisywanie tego, co się dzieje. Wiadomo, że rap poszedł do przodu, żeby to urozmaicić, ale to już skręciło w złą stronę. Oczywiście ma swoich odbiorców i to jest OK. Robią swoje.

– Przy tym wszystkim masz bardzo wesoły przekaz?

– Oczywiście.

– Czym się zajmujesz poza rapem?

– Jestem kucharzem od ponad dwudziestu lat. Pracowałem w różnych kuchniach, w różnych miastach: Wrocław, Warszawa, Łódź, Zakopane. Ten staż jest poparty licencjatem z zarządzania gastronomią. Bardzo lubię kuchnię azjatycką. Pracowałem bardzo dużo w kuchni tajskiej. Smaki koreańskie, tajskie i wietnamskie bardzo mi odpowiadają – to są takie bomby smakowe. Można dzięki tej kuchni poznać coś nowego.

– Gdzie obecnie można skosztować Twoich dań?

– Obecnie nie w restauracji. Robię małe cateringi i takie bardziej butikowe rzeczy, które są sprzedawane na wynos, bo już styczności z kelnerami i całej ogólnie pojętej i dostępnej gastronomii mam dosyć. Musiałem od tego odpocząć.

– Od kiedy świadczysz ofertę cateringową?

– Od trzech miesięcy. Pracowałem w Łodzi na Placu Wolności w restauracji, poszedłem do swojej szefowej i powiedziałem jej, jak jest. Załatwiła mi pracę gdzie indziej. Pracuję sobie w lesie, jest spokój, naokoło są zwierzęta, bo ona ma małe ranczo, i jest fajnie. Spokój przede wszystkim.

– Gdzie można się zapoznać z Twoją ofertą?

– To są Jedlicze. Tam jest też sklep na rampie. Może mało komu coś powie nazwa tej miejscowości, ale już

eprasa.pl 2a393f64a6

Album „**I-MAG-INARIUM**” to szczera opowieść Janisia OZW o procesie twórczym, osobistych przeżyciach, pożądaniu i tym, co naprawdę go inspiruje. Raper zachęca, by odpuścić sobie presję społeczną i spojrzeć głębiej — w siebie i w muzykę.

Grotniki są bardziej znane – pochodzi z nich wielki nasz artysta Krzysztof Krawczyk. Niedaleko jest też jego grób.

– Jakie jest Twoje danie popisowe?
– Każde. W każde wkładam serce, ale najbardziej lubię przyrządzać potrawy indyjskie. Różne: curry, pho, ramen. To się spotyka z bardzo fajnym odbiorem. Nieraz te rzeczy są zamawiane, kiedy jeszcze potrawa nie jest skończona, a na sklepie zamówienia są już wyczerpane.

– Co zamawiają klienci z kuchni tajskiej?
– Z kuchni tajskiej przede wszystkim zupy i dania stir-fry. Ważne jest, żeby nie tylko było smacznie, ale żeby potem dobrze się czuć po zjedzeniu ugotowanej przeze mnie potrawy.

– Do jakiej potrawy porównałbyś swój rap?
– Mógłby być to ramen.

– Twoja pierwsza rapowa miłość?
– Snoop Dogg usłyszany pierwszy raz, kiedy byłem u swojej rodziny w Gdyni na wakacjach – starszy brat puszczał mi go na kasecie. Potem usłyszałem Liroya i przekonałem się, że to można robić po polsku. A kiedy byłem na obozie harcerskim, starsi chłopacy, którzy mieszkali w przyczepie cyrkowej, puścili mi Kaliber 44 – W 63 minuty dookoła świata”, Wzgórze Ya-Pa3, Paktofonikę i tak poszło.

– Jak współpracuje się z Dominikiem Witczakiem z Comy?
– Bardzo dobrze. Jesteśmy przyjaciółmi.

ZACZĄŁEM RYSOWAĆ GRAFFITI W SZÓSTEJ KLASIE PODSTAWÓWKI.

JANIŚ OZW

czyli Marcin Janicki, to artysta pochodzący z Ozorkowa, dla którego rap stał się pasją już w 1993 roku – wtedy dziesięcioletni Marcin po raz pierwszy usłyszał Snoop Dogga i od razu poczuł, że muzyka to jego droga.
Pierwsze utwory zaczął tworzyć już jako szesnastolatek i nie przestał do dziś. W swojej twórczości łączy klasyczny hip-hop z jungle, drum'n'bass, grime czy elektroniką, tworząc unikalne brzmienie, które wyróżnia go na polskiej scenie. Na swoim koncie ma trzy albumy. Najnowszy z nich „I-MAG-INARIUM”, dostępny na wszystkich platformach streamingowych, to wyjątkowa podróż w głąb wyobraźni artysty. Janiś zabiera słuchacza do swojego wewnętrznego świata, pokazując, że każdy z nas żyje w swoim własnym, wyimaginowanym uniwersum, a to, co widzą inni, często jest jedynie fasadą.

– Gdzie jest Twoje miejsce w przemyśle muzycznym?
– Dużo zależy od słuchacza, czego on będzie szukał w przyszłości. Robię swoje. Moja twórczość jest wielowymiarowa.

– Dlaczego ludzie mają wybrać akurat Ciebie?
– Staram się bardzo zwracać uwagę na to, co piszę, i na to, żeby było w tym dużo zabawy słowem.

– Jest szansa, żebyś połączył swoje dwie pasje: rap i gotowanie, w całość?
– To jest dobry pomysł, żeby poprzez to sprawić ludziom radość.

– Co byś zmienił w obszarze kultury hiphopowej?
– Chciałbym, żeby było mniej nadęcia, a więcej zabawy. Mniej smutnych tekstów.

– Słyszałem, że kształtowały Cię filmy animowane.
– Tutaj dobrze trafiłeś. Uwielbiałem „Wojownicze Żółwie Ninja”. Mam do nich sentyment do tej pory, do tego stopnia, że ostatnio kupiłem DVD z tym filmem, bo to było coś fajnego, co zapamiętałem na długo.

– Byłbyś w stanie pisać teksty dla innych twórców?
– Może. Zawsze było moim marzeniem, żebym to ja się pokazał. Ale nie mam problemu z tym, żeby komuś napisać tekst.

– Co masz jeszcze w zanadrzu poza rapem i gotowaniem?
– Graffiti. Zacząłem rysować w szóstej klasie podstawówki. Na swoje umiejętności musiałem długo pracować.

– Kim jesteś?
– W środku jest mnie kilku. Mogę się porównać do Jokera. Jest zabawa, ale za tym kryje się to, co przeżyłem, i nie wszystko dla wszystkich jest dostępne.

eprasa.pl 2a393f64a6

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – 1 lutego minęła 82. rocznica zamachu przeprowadzonego przez żołnierzy oddziału specjalnego Kedywu Komendy Głównej AK „Pegaz" na dowódcę SS i Policji na dystrykt warszawski Generalnego Gubernatorstwa Franza Kutscherę. My przypominamy o wcześniejszej rocznicy, w 2007 roku.

Tomek: – Tak, wzięły w niej udział m.in. osoby, które uczestniczyły w zamachu.

– Jedną z nich była widoczna na zdjęciu Maria Stypułkowska-Chojecka, ps. „Kama".

– Tak. Była sanitariuszką i łączniczką Batalionu AK „Parasol". W czasie zamachu była zaś łączniczką, która przekazywała meldunki z trasy. W czasie obchodów w 2007 roku była więc już starszą panią. Ale wciąż kultywowała pamięć o wydarzeniach sprzed ponad osiemdziesięciu lat.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 2a393f64a6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Polski bohater, wróg Czarzastego

11 lutego 1948 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie rozpoczął się proces ostatniego komendanta Narodowych Sił Zbrojnych Stanisława Kasznicy, którego komuniści opluwali jako przestępcę, szpiega i co było bodaj najbardziej perfidne: niemieckiego kolaboranta.

Dziś Kasznica – kawaler Orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych – pozostaje śmiertelnym wrogiem dla tow. Włodzimierza Czarzastego czy Anny Marii Żukowskiej. Współczesna komuna chce dawać – z naszych kieszeni – odszkodowania „ofiarom Żołnierzy Wyklętych".

12 lutego 1948 r. reżimowe „Życie Warszawy" pisało: „Proces Kasznicy i innych [...] ukazuje równię pochyłą, po której żywioły ONR-owskie i endeckie spychała nienawiść do obozu postępu, spychał strach przed przebudową społeczną kraju".

2 marca 1948 r. komunistyczny sąd w składzie: Alfred Janowski (przewodniczący), Henryk Szczepański i Stanisław Chojnacki skazał Stanisława Kasznicę na czterokrotną karę śmierci.

Występujący w roli prezydenta sowiecki agent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Stanisław Kasznica i jego najbliższy współpracownik kpt. Lech Neyman zostali zamordowani 12 maja 1948 r. w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. W tył głowy strzelił im Piotr Śmietański, kat Mokotowa.

Siostra Stanisława, Eleonora Kasznica, tak wspominała ten straszny dzień: „To była chyba poczta pantoflowa. Ktoś nam tę informację przekazał. Nie przyszło do nas żadne oficjalne pismo. Jeden z kolegów brata, który był wtedy w szpitalu w więzieniu mokotowskim, widział przez okno, jak Staszka prowadzono przez dziedziniec pod ścianę, gdzie rozstrzeliwano skazanych. Według jego relacji brat był prowadzony przez strażników pod ręce, ale w pewnej chwili strząsnął ich ręce i szedł raźno oficerskim krokiem, wiedząc, że idzie na egzekucję. Doszedł do ściany, odwrócił się i wtedy miał dostać strzał w głowę".

W 1992 r., dzięki staraniom rodziny, Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego uznał wyrok byłego WSR w Warszawie za nieważny. W uzasadnieniu czyny dowódcy NSZ uznano za działalność „na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego".

20 sierpnia 2009 r. postanowieniem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Stanisław Kasznica za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał pośmiertnie Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski.

Eleonora Kasznica mówiła dalej: „Nie wiedzieliśmy również przez wiele lat, gdzie został pochowany. Po latach dowiedziałam się, że miejscem spoczynku m.in. mojego brata są zbiorowe mogiły na Powązkach. Gdy usłyszałam o przeprowadzanych tam ekshumacjach, zgłosiłam się do IPN, a dokładnie do pana prof. Krzysztofa Szwagrzyka, który nadzoruje ekshumacje, by pobrano ode mnie DNA. Chodziło o identyfikację brata".

Ekipa Instytutu Pamięci Narodowej ekshumowała szczątki ostatniego komendanta Narodowych Sił Zbrojnych w 2012 r. na „Łączce" Powązek Wojskowych. 20 lutego 2013 r. poinformowano o identyfikacji dokonanej przez specjalistów z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie. Szczątki Stanisława Kasznicy przestały być anonimowe. Jednak walka o pamięć o ostatnim komendancie Narodowych Sił Zbrojnych i innych Żołnierzach Wyklętych/Niezłomnych wciąż trwa.

eprasa.pl 2a393f64a6

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **10 LUTEGO** zdarzyło się:

1929 – w Żywcu zanotowano -40,6 °C, a w Olkuszu -40,4 °C;

1940 – Sowieci rozpoczęli masowe deportacje ludności polskiej z terenów zajętych po 17 września 1939 r. przez Armię Czerwoną. Ponad 200 tys. osób wywieziono do łagrów położonych na terytorium ZSRR.

„Ci, którzy tego nie widzieli, nie uwierzą, ALE TO NIE BAJKA, TYLKO PRAWDA”

22 marca 1944 r. „Los Angeles Times” zamieścił notatkę zatytułowaną: „Polacy donoszą o masowej zbrodni”. W depeszy pisano m.in.: „Polskie Ministerstwo Informacji doniosło dzisiaj, że ponad 500 000 osób, w większości Żydów, zabito w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu na południowy zachód od Krakowa. W obszernym sprawozdaniu o nazistowskich zbrodniach ministerstwo poinformowało, że trzy krematoria zostały zbudowane w obozie w celu likwidacji **10 000 ciał dziennie**. Doniesiono również, że do krematoriów dobudowano komory gazowe. Sprawozdanie informowało, że mężczyźni, kobiety i dzieci przewożeni są ciężarówkami do komór gazowych, gdzie giną w ciągu 10 do 15 minut...”.

Sebastian Reńca

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 2a393f64a6

Według negacjonistów, czyli tych, którzy m.in. zaprzeczają istnieniu komór gazowych w KL Auschwitz-Birkenau, powyższa notatka z prasy amerykańskiej to nic innego, jak wytwór alianckiej propagandy.

Negacjoniści mówią, że oni tylko zadają pytania, ponieważ mają do tego prawo. Dodają przy tym, że komory gazowe w Auschwitz są wytworem wyobraźni i kłamstwa powstałego chociażby po to, by przykryć sowieckie zbrodnie czy alianckie naloty dywanowe na niemieckie miasta pełne cywilów. Wygłaszając swe tezy, powołują się przy tym na dokumenty, wypowiedzi, relacje, ale tak dobrane, by interlokutor miał wrażenie, iż nie ma żadnych argumentów na obalenie ich tez. Dodatkowo informacje prawdziwe, ale zmieszane z tezami negującymi masowe gazowanie więźniów w oświęcimskim obozie powodują, że argumenty negacjonistów przekonują ich słuchaczy, widzów, czytelników lub wyborców...

Jeden z ich argumentów brzmi mniej więcej tak: Sowieci nagłośnili istnienie rzekomych komór gazowych, by świat nie pytał ich o Archipelag Gułag czy zbrodnię w Katyniu.

Ten artykuł można potraktować jako ściągę w polemice z negacjonistami. Wykorzystałem w nim tylko teksty powstałe w czasie okupacji i wojny. Nie ma tutaj ani jednego cytatu ze wspomnień czy zeznań Rudolfa Hoessa, pierwszego komendanta Auschwitz. Nie posiłkowałem się również powojennymi wspomnieniami i zeznaniami więźniów KL Auschwitz-Birkanau, ponieważ i jedne, i drugie negacjoniści podają w wątpliwość.

Rutka traci wiarę

12 czerwca 1929 r. we Frankfurcie nad Menem urodziła się Anne Frank, której wstrząsający pamiętnik jest znany od kilkudziesięciu lat. Tego samego dnia w Krakowie przyszła na świat Rutka Laskier, której pamiętnik z czasów, gdy mieszkała w okupowanym Będzinie, czekał na odkrycie kilkadziesiąt lat. Anne została zamordowana w roku 1945, Rutka dwa lata wcześniej. Pamiętniki obu dziewczynek należą dzisiaj do jednych z najważniejszych świadectw Holokaustu.

5 lutego 1943 r. nastolatka Rutka Laskier z Będzina pisała w swym dzienniku: „Ta odrobinka wiary, którą kiedyś posiadałam, rozprysła się zupełnie, gdyby istniał Bóg, to na pewno nie pozwoliłby, by ludzi wtrącano żywcem do pieca, a małym dzieciom roztrzaskiwano główki karabinami albo pakowano do worków i gazowano... Brzmi to jak bajka niańki, ci, którzy tego nie widzieli, nie uwierzą, ale to nie bajka, tylko prawda. [...] byle tylko nie Oświęcim...". Kilka miesięcy później, w sierpniu, gdy Niemcy likwidowali getta w Zagłębiu Dąbrowskim, Rutka została zamordowana w Auschwitz. Wtedy w jednym z esesmańskich raportów zapisano: „Jako że krematoria nie mogły spalić takiej liczby ludzi, palono trupy również w otwartych dołach przy Birkenau. Przez trzy dni nie można było dojrzeć niczego poza wielkimi płomieniami ognia. W tym samym czasie przybyły z Francji transporty z Żydami, którzy zostali zlikwidowani w ten sam sposób. W Birkenau z tryumfem zarejestrowano: w ciągu jednego dnia uśmiercono gazem 30 [tysięcy] ludzi".

W polskim raporcie padły podobne frazy: „Podczas zagazowania 30 tys. Żydów z Zagłębia Dąbrowskiego krematoria nie nadążały w paleniu zwłok, także palono na stosach, a dzieci rzucano żywcem do ognia".

POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE, ZWIĄZEK WALKI ZBROJNEJ, A PÓŹNIEJ ARMIA KRAJOWA ORAZ POLSCY POLITYCY W LONDYŃSKIM RZĄDZIE EMIGRACYJNYM DOSKONALE WIEDZIELI, CO DZIEJE SIĘ W AUSCHWITZ, NA MAJDANKU I W INNYCH OBOZACH. INFORMOWALI O NIEMIECKICH MASOWYCH ZBRODNIACH ZACHÓD.

Protestujemy!

Polskie Państwo Podziemne, Związek Walki Zbrojnej, a później Armia Krajowa oraz polscy politycy w londyńskim rządzie emigracyjnym doskonale wiedzieli, co dzieje się w Auschwitz, na Majdanku i w innych obozach. Informowali o niemieckich masowych zbrodniach Zachód, ale ten miał większe problemy niż nazistowskie fabryki śmierci.

„Małopolski Biuletyn Informacyjny" był konspiracyjnym pismem wydawanym przez Biuro Informacji i Propagandy Komendy Okręgu

eprasa.pl 2a393f64a6

Kraków AK. Ukazywał się w latach 1942–1944. Jego autorzy wielokrotnie informowali o gazowaniu ludzi w Auschwitz.

Poniżej zamieszczam obszerne fragmenty tych informacji jako dowód na to, że wiadomości o komorach gazowych w oświęcimskim obozie nie pojawiły się dopiero po wojnie jako propaganda sowiecka czy wcześniej jako indoktrynacja zachodnich aliantów.

26 września 1942 r. „Biuletyn Informacyjny Małopolski" (nr 35) pisał w rubryce „Z pola walki cywilnej": „Stwierdzając obok tragedii naszego społeczeństwa, trwającą od roku na naszych ziemiach potworną rzeź Żydów, wśród których liczba ofiar przekracza już milion". Dalej cytowano oświadczenie Kierownictwa Walki Cywilnej:

„Nie mogąc czynnie przeciwdziałać, w imieniu całego społeczeństwa polskiego protestujemy przeciw zbrodniom dokonywanym na Żydach. W tym proteście łączą się wszystkie polskie ugrupowania polityczne i społeczne. Podobnie jak w sprawie ofiar polskich, odpowiedzialność fizyczna za to spadnie na katów i ich wspólników". W tym samym numerze wśród krajowych informacji znalazła się również ta z KL Auschwitz: „Oświęcim – na ogólną liczbę 100 tys. więźniów liczy 70 tys. Żydów zwożonych z całej Europy, których do 1000 dziennie znajduje śmierć w komorach gazowych".

6 czerwca 1943 r. ten sam „Biuletyn Informacyjny Małopolski" (nr 20) donosił w rubryce: „Z więzień i obozów": „Otrzymujemy wiele nowych wstrząsających szczegółów z Oświęcimia. W pierwszym kwartale 1943 r. liczba zmarłych, zagazowanych i uśmierconych zastrzykami fenolu dosięgła ogółem 20 tys. ludzi. Ewidencja ta nie obejmuje transportów przybyłych od razu «na gaz»". Dalej „Biuletyn" podawał, że z początkiem marca do obozu trafiło około pół tysiąca osób z Zagłębia Dąbrowskiego, według Niemców – socjalistów i komunistów, którzy są brutalnie przesłuchiwani. „Obecnie w obozie przebywa 8 tys. Polaków, reszta to Niemcy, Czesi, Jugosłowianie, Grecy. Przywozi się tysiące Żydów z Grecji od razu «na gaz», cyfry ich podać niepodobna". I dalej: „Natomiast znana jest ilość obecnie żyjących, która wynosi 29415 ludzi. Zginęło od połowy czerwca 1940 r. do 1 marca 76721 osób, zwolniono 1117, przewieziono do innych obozów 6469. Potworna cyfra 76721 obejmuje zagłodzonych, zmaltretowanych, czyli zmarłych «naturalną śmiercią» – 41524, rozstrzelanych 11274, zagazowanych 33923". Autor wiadomości podawał również, że „zbiorowa katownia oświęcimska służy też do tracenia jeńców bolszewickich. Od września 1941 do 15 kwietnia 1943 z 11572 pozostało 161 osób! Zamordowanych chowano w dołach przesypanych wapnem, obecnie niszczy się resztki dawnych zwłok sposobem chemicznym".

> ***Masowe palenie trupów w krematoriach oraz na stosach na otwartym polu wywołało, wskutek roznoszącego się odoru, mdłości i choroby zatrucia.***
>
> **„BIULETYN INFORMACYJNY MAŁOPOLSKI" (nr 33 z 5 września 1943 r.)**

Zagłada Żydów i Cyganów

W tym samym czerwcowym numerze pisano również o zagładzie Cyganów w Auschwitz: „Od pewnego czasu zwozi się do pobliskiego obozu Cyganów z całej Europy, w tym – co ciekawsze – wielu żołnierzy niemieckich, nawet odznaczonych krzyżami zasługi. Stan obozu cygańskiego wynosi około 12 tys. i dla odmiany pomieszczeni w nim ludzie mają ubrania i włosy pomalowane na czerwono. Likwidacje w tym obozie są również możliwe, gdyż chorych już się zgładza zastrzykami".

„Biuletyn Informacyjny Małopolski" (nr 26) z 18 lipca 1943 r. pisał m.in.: „Stan obozu w Oświęcimiu wynosi obecnie 37 tys. osób ,w tym nadal 8000 Polaków, a kobiet wszystkich narodowości ok. 15 tys. Żydów masowo gazują, podobną «robotę» zaczyna się z Cyganami, których w ten sposób zlikwidowano już 1000".

„Biuletyn Informacyjny Małopolski" (nr 32) z 29 sierpnia 1943 r. informował: „Stan obozu w Oświęcimiu wynosi ok. 37 tys. ludzi, w tym samych Polaków ok. 8 tys. Żydzi i Cyganie są nadal traceni w komorach gazowych, jak również pewna partia ostatnio przywiezionych więźniów".

„Biuletyn Informacyjny Małopolski" (nr 33) z 5 września 1943 r. w rubryce „Z obozów" podawał, że: „W Oświęcimiu w lipcu 240 Reichsdeutschów poniosło śmierć w komorach gazowych, gdzie ich zapędziły straże prosto z pociągu. Przyczyna tej egzekucji – nieznana. W początkach sierpnia zaczęły przychodzić transporty Żydów z Sosnowca i Będzina, a które w 99 procentach idą od razu «na gaz». Krematoria w Brzezince pracują dniem i nocą". Kilka akapitów dalej anonimowy autor pisał, że „likwidacja gett żydowskich w Zagłębiu Dąbrowskim odbiła się na stanie zdrowotnym mieszkańców okolicy Oświęcimia. Masowe palenie trupów w krematoriach oraz na stosach na otwartym polu

eprasa.pl 2a393f64a6

wywołało, wskutek roznoszącego się odoru, mdłości i choroby zatrucia. Akcja ta przypominała sierpień ubiegłego roku, kiedy to bez przerwy palono na trzech wielkich stosach 12 tys. zamordowanych w listopadzie i grudniu 1941 r., trupy żołnierzy sowieckich, które w sierpniu odkopano, oraz bliżej nieustalonej ilości Żydów zamordowanych sposobem katyńskim i pochowanych początkowo w masowych grobach pod lasem w Harmenzach. Żydom tym nie dano nawet po śmierci spokoju i dopiero po kilku miesiącach przeznaczono ich na spalenie".

W tym samym numerze informowano też, że „nadchodzą z Oświęcimia duże ilości worków z włosami ludzkimi. Od czasu do czasu również stwierdzane są przesyłki z ubraniami i okularami".

26 września 1943 r. „Biuletyn Informacyjny Małopolski" (nr 36) pisał: „Nie ulega wątpliwości, że w Oświęcimiu znaleźli swój tragiczny kres Żydzi z Tarnowa, Bochni i Rzeszowa, których w znacznych ilościach przewożono do Oświęcimia w ciągu września. W wymienionych trzech miastach Żydów już nie ma. Pozostali oni jeszcze w Krakowie, ale nie chodzą na roboty do przedsiębiorstw w mieście, tylko pracują jeszcze przy budowie dworca".

W nr. 38 z 10 października 1943 r. uzupełniano powyższą informację o dodatkowe szczegóły: „Pozostałych Żydów z Tarnowa, Bochni, Rzeszowa i Przemyśla wysłano na zagazowanie do Oświęcimia i Majdanka Lubelskiego, odstawiając uprzednio 1906 osób do budowy dworca Kraków – Płaszów oraz nieliczne grupy do uprzątnięcia gett. Likwidacji uległy wszystkie żydowskie dzieci, których nie było już w transportach".

W tym samym tekście podawano, że „w Majdanku zdarzył się wypadek, który jest dowodem, że metody likwidacyjne wypróbowane w 1942 r. na Żydach, zastosowano do nieszczęśliwej ludności wysiedlanej z Lubelszczyzny. Oto do komory gazowej wpędzono 40 dzieci, lecz dozorca był tak pijany, że nie wpuścił gazu i po 30 minutach dzieci znaleziono żywe! Zostały one «ułaskawione» – zaś dozorca rozstrzelany za niedbalstwo".

„Biuletyn Informacyjny Małopolski" (nr 45) z 28 listopada 1943 r. pisał, że „w Oświęcimiu rozpoczęto niszczenie dawniejszych spisów więźniów, które pali się na miejscu lub wysyła do Berlina".

> ***Wywleczono już wszystkich ludzi z bunkra gazowego, rzucono na platformę i zawieziono [na stos], gdzie płonęli już ludzie zagazowani z wczoraj i przedwczoraj...***
>
> **rękopis ZAŁMENA LEWENTALA**

Niemcy się boją

Z początkiem 1944 r. „Biuletyn Informacyjny Małopolski" (nr 3) odnotowuje, że „W dalszym ciągu potwierdzają się wiadomości z Oświęcimia o znacznie znośniejszym traktowaniu więźniów. Nowy komendant zniósł karę odpowiedzialności zbiorowej za ucieczkę więźnia, praca jest lżejsza, bicia zaniechano. Oprócz rozstrzelania w niedawnym okresie 70 Polaków najdłużej przebywających w obozie oraz 50 osób z inteligencji – nie notowano dalszych ofiar. Zwolniono ze służby największych katów i oprawców, którzy mają na sumieniu po parę tysięcy ludzi, a mordowali podobno, bez wiedzy i woli władz policyjnych i obozowych. Niemcy boją się odpowiedzialności za katowanie obozowe".

30 stycznia 1944 r. „Biuletyn Informacyjny Małopolski" (nr 5) przedrukował odezwę do narodów świata, wydaną przez Krajową Reprezentację Polityczną składającą się z przedstawicieli Stronnictwa Narodowego, Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Pracy oraz WRN (Wolność – Równość – Niepodległość). W odezwie znalazł się taki fragment: „Masowe egzekucje, ofiarą których padło 2,5 miliona ludności żydowskiej, zaćmiły swym okrucieństwem najbardziej ponure legendy zamierzchłych czasów". Dalej pisano, że wciąż „trwa nieustanne mordowanie więźniów masami w obozach i zakamarkach więzień strzałem w tył głowy lub w komorach gazowych – po cichu, starą, cztery lata już stosowaną metodą".

17 października 1962 r. w pobliżu ruin krematorium nr III w Brzezince znaleziono zakopany w ziemi obok komory gazowej słoik, a w nim plik zapisanych kartek oraz notes. Autorem rękopisu był Załmen Lewental z Ciechanowa, który został przywieziony do Auschwitz w grudniu 1942 r. i trafił do Sonderkommando obsługującego komory gazowe. Lewental pisał m.in.: „Wywleczono już wszystkich ludzi z bunkra gazowego, rzucono na platformę i zawieziono [na stos], gdzie płonęli już ludzie zagazowani z wczoraj i przedwczoraj...".

Na pewno rękopis Załmena Lewentala jest, według negacjonistów, którzy m.in. szukają informacji o komarach gazowych w... internecie, również blagą.

***

Autor artykułu wydał niedawno książkowy reportaż historyczny pt. „Szuler", który opowiada o Mojżeszu Merinie i gettach w Zagłębiu Dąbrowskim.

eprasa.pl 2a393f64a6

Miałem poczucie wydarzenia HISTORYCZNEGO

– Wynikało ono z tego, że latami słuchałem Radia Wolna Europa o powojennym podziemiu i procesach, które toczyły się przeciwko antykomunistom. Miałem głębokie przekonanie, najpierw jako dziecko, a później młodzieniec, że ten antykomunistyczny nurt jest cały czas obecny w Polsce. Kiedy więc otrzymałem w 1976 roku propozycję drukowania „bibuły" od Wita Wojtowicza z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, niebawem ofertę działalności organizacyjnej od Janusza Krupskiego, to miałem świadomość, że nadarza mi się historyczna sposobność **wejścia w ten podziemny nurt**. Było to potwierdzenie tego, że on realnie istnieje i że teraz jest czas, bym włączył się w ten nurt.

Mateusz Wyrwich

Mówiący to Paweł Nowacki był kolejnym pokoleniem w rodzinie, zarówno ze strony matki, jak i ojca, walczącym o niepodległość Polski. Tę postawę zapoczątkowała babka Pawła, Maria Kocik, walcząc w 1901 roku przeciwko germanizacji, o prawo do modlitwy po polsku, podczas strajku w Katolickiej Szkole Ludowej we Wrześni. Dwaj dziadkowie Pawła o Niepodległą walczyli w powstaniu śląskim i wielkopolskim. Później z sowiecką agresją w 1920 roku i niemiecką w 1939 roku.

Jego patriotyczną osobowość kształtowały nie tylko audycje RWE, ale przede wszystkim opowieści rodziców o udziale przodków w walce o niepodległość Polski. Z głęboką formacją patriotyczną, ale przede wszystkim religijną Paweł Nowacki spotkał się najpierw w rodzinie i w miejscowej świątyni, gdzie od 6. roku życia był ministrantem. Słuchał też kazań księdza prymasa Stefana Wyszyńskiego, który odwiedzał parafię we Wrześni. Uczył się w ten sposób nie tylko o historii Kościoła, lecz także o fundamentach wiary chrześcijańskiej. Rodzice zaszczepili też Pawłowi pasję do książek, które formowały w nim postawy patriotyczne. Wśród ich autorów byli Adam Mickiewicz, Cyprian Kamil Norwid, Juliusz Słowacki, Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont czy Stefan Żeromski.

PO 1989 ROKU BYŁ WIELOLETNIM REDAKTOREM M.IN. W TELEWIZJI PULS I TVP.

– Ojciec, który był osobą niezwykle głęboko religijną, zawsze woził mnie z rodzeństwem na pielgrzymki do sanktuariów i miejsc świętych – wspomina Paweł Nowacki. – Pamiętam też doskonale 1966 rok, choć miałem dziesięć lat, kiedy były obchody milenijne przed katedrą w Gnieźnie. Równolegle w tym samym miejscu, oddalonym o kilkadziesiąt metrów, przemawiał przez gigantofony, zakłócając uroczystości religijne, Marian Spychalski, ówczesny przewodniczący Rady Państwa. Byłem w szoku, bo po raz pierwszy

eprasa.pl 2a393f64a6

Paweł Nowacki

Fot. autor

spostrzegłem, że dzieją się równoległe rzeczywistości. To, można powiedzieć, było moje pierwsze doświadczenie polityczne. Takie pierwsze świadome przeżycie Polski. Pamiętam też piesze pielgrzymki, choć były wtedy nielegalne, kiedy ludzie wychodzili w kilkuosobowych grupach z Poznania na Jasną Górę, milicja ich zawracała, a oni dalej wychodzili i doskonale ganiali się z funkcjonariuszami. Tak wyglądały wtedy peregrynacje z Wielkopolski do Pani Jasnogórskiej.

Ta formacja religijna zaprowadziła Pawła, już jako trzynastolatka, do księdza Franciszka Blachnickiego.

– Formacja księdza Franciszka Blachnickiego była formacją odwagi: ksiądz Franciszek zawsze powtarzał: „Musisz być odważny, ponieważ Chrystus daje ci siłę. W Oazach zażywasz po to siły, by głosić wszędzie Chrystusa. W szkole. W pracy. Na ulicy. W życiu społecznym musisz być chrześcijaninem. To była formacja odwagi – opowiada Paweł Nowacki. – To była także formacja biblijna. W czasie swojego czteroletniego pobytu w Oazach przeczytałem całe Pismo Święte. I była to dla mnie bardzo poważna formacja liturgiczna. Godność lektora, którą wówczas przyjąłem, pielęgnuję do dziś. Moja aktywność w ruchu oazowym nie polegała tylko na uczęszczaniu tam w czasie wakacyjnym, ale też w ciągu roku prowadziłem kursy lektorskie. Wyszło z nich kilku kapłanów, co niekoniecznie było moją zasługą. Ale ksiądz Blachnicki to też nauka prawdy. Wokół było permanentne kłamstwo. I trzeba było umieć się temu przeciwstawić. Moja decyzja, by nie uczyć się na świeckiej uczelni, była całkowicie świadoma. Wybrałem Katolicki Uniwersytet Lubelski, by nie studiować kłamstwa marksizmu i leninizmu.

Czas młodości Pawła Nowackiego to nie tylko życie religijne. Już w liceum jego pasją była lekkoatletyka. Biegał kilkukilometrowe crossy. Jako piętnastolatek przeszedł nadmorską trasę od Dźwirzyna do Helu. Wiele też malował. Jeździł na warsztaty malarskie. Brał również udział w zajęciach recytatorskich, z równą pasją deklamując Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, jak Charles'a Baudelaire'a. Podczas spotkania animatorów z Oaz w Lublinie zobaczył Katolicki Uniwersytet Lubelski i zamarzył, by tam studiować. Wybrał historię sztuki. Historia Polski zaś wybrała jego.

– Moja historia niepodległościowa zaczyna się 1975 roku, kiedy przyjechałem na KUL, żeby zdawać egzaminy. Sytuacja nieco stresowa, bo była ostra konkurencja. Piętnastu chętnych starało się o jedno miejsce – opowiada Paweł Nowacki. – Pierwszy student, którego poznałem, Janusz Krupski podchodził do niektórych z nas, pytając, czy nie popracowalibyśmy dwa tygodnie w czynie społecznym przy rozbudowie KUL-u. Zgodziłem się. Po pracy fizycznej Krupski organizował wycieczki. Byliśmy między innymi na Zamku Lubelskim,

eprasa.pl 2a393f64a6

gdzie dowiadywaliśmy się o gehennie naszego narodu za okupacji niemieckiej i sowieckiej. Gdzie Niemcy, a później Rosjanie zamordowali setki ludzi związanych z polskim, antykomunistycznym podziemiem niepodległościowym. Kiedy odwiedzaliśmy Majdanek, Krupski mówił donośnym głosem, że obóz był nie tylko niemiecki, ale od 1944 roku stał się obozem filtracyjnym prowadzonym przez NKWD wobec polskiego podziemia.

Kiedy już Paweł Nowacki został przyjęty na swoją upragnioną uczelnię, podczas drugiego roku studiów kolega ze starszego roku historii sztuki, Wit Wojtowicz, zaprosił go na spotkanie. Spotkanie, które – jak się okazało – będzie miało dalszy wpływ na życie młodego studenta. Wówczas Wojtowicz zaproponował Nowackiemu udział w konspiracji. Miał się zająć drukowaniem bezdebitowych pism. Najpierw „Komunikatu KSS « KOR »", później „Zapisu".

Drukowali w akademiku na powielaczu spirytusowym. Zapach rozchodził się po korytarzu, mimo że drzwi zabezpieczali kilkoma kocami. Było to niebezpieczne, ponieważ w bursie nie wolno było pić alkoholu. Wynajęli więc pokój w willi, gdzie mieszkali studenci. Łatwo więc było bez podejrzeń wchodzić do budynku z dużymi pakunkami papieru do druku czy z wydrukiem, studenci bowiem często albo się wprowadzali, albo wyprowadzali. Tu od jesieni 1976 roku drukowali antykomunistyczne ulotki. Od początku następnego roku Paweł Nowacki z kolegami rozpoczął druk pierwszego numeru „Zapisu" – pisma literackiego, w którym publikowali m.in. Stanisław Barańczak, Kazimierz Brandys, Marek Nowakowski czy Zbigniew Herbert.

– Gromadziliśmy olbrzymie ilości papieru do druku. A nie było to łatwe – mówi Paweł Nowacki. – Trzeba było pójść do sklepu papierniczego, dowiedzieć się od sprzedawczyń, kiedy będzie dostawa, i ustawić się w kolejce, bo sprzedawano papier po jednej, góra dwie ryzy, czyli po 500 kartek. Sprzedawano go dla studentów na prace seminaryjne, magisterskie itd. Zdobywaliśmy w ten sposób papier do pierwszych numerów. Stawało po sześciu, ośmiu chłopaków w kolejce i wracało kolejny raz. Tak długo chodziliśmy, aż skończył się w sklepie papier.

Z początkiem stycznia Janusz Krupski powierzył Pawłowi Nowackiemu niezwykle niebezpieczną misję transportu powielaczy przemycanych z Francji na teren NRD, później do kraju. Rozmontowane w razie dekonspiracji miały uchodzić za części do pralek. Nie obyło się bez wpadek. Po jakimś czasie SB zdołała umiejscowić agenta u Piotra Jeglińskiego we Francji. Jednak Jeglińskiemu udało się go zdekonspirować. PRL-owskim agentem zajęły się francuskie służby.

W tym samym roku grupa pod przewodnictwem Janusza Krupskiego postanowiła założyć własne pismo: „Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików". W październiku 1977 roku wyszedł pierwszy jego numer. Janusz Krupski w artykule wstępnym napisał: „Wolna Polska w Wolnym Świecie. Bez niepodległości narodów Związku Radzieckiego nie odzyskamy i nie utrzymamy własnej niezależności". W piśmie oprócz dyskusji ideowych wiele miejsca znalazło się dla kultury, literatury, historii. Wiele miejsca zajęła tematyka dotycząca roli Kościoła katolickiego w Polsce i na świecie. W „Spotkaniach" publikowali zarówno świeccy, jak i kapłani – oprócz redaktorów pisma byli to m.in.: Władysław Bartoszewski, Stefan Kisielewski, Adam Stanowski, Zdzisław Szpakowski, Ryszard Bender; duchowni: biskup Ignacy Tokarczuk, Józef Tischner, Ludwik Wiśniewski OP, Stanisław Małkowski. Drukowaniem i kolportażem zajmowało się kilka osób. Wśród nich był m.in. Paweł Nowacki.

– SB szybko nas zauważyła i mieliśmy w marcu 1978 roku poważną wpadkę przy okazji przywiezienia kolejnego powielacza – opowiada Paweł Nowacki. – Przywiozła go dziewczyna z Muzeum Narodowego w Warszawie i przekazała Michałowi Zulaufowi. Jechali z Leszkiem Mądzikiem – twórcą Sceny Plastycznej KUL, niewtajemniczonym w „sprawę" – do Lublina. Zatrzymali ich pod Kurowem. Trafili do aresztu na 48 godzin. W tym Leszek Mądzik, który podróżował po świecie ze swoim teatrem. O 6 rano SB weszła do mojego mieszkania. Zabrali nam

WRAZ Z WYBUCHEM STANU WOJENNEGO Z KOLEGAMI RATOWAŁ PRZED KRADZIEŻĄ I ZNISZCZENIEM SPRZĘT POLIGRAFICZNY, KTÓRY DEWASTOWAŁO ZOMO NA TERENIE LUBELSKIEGO ZR „S".

eprasa.pl 2a393f64a6

wtedy kilkadziesiąt ryz papieru, część nakładu „Spotkań". No i usiłowali nas złamać, rozegrać. Pokazywali mi Zulafa, że już wychodzi, i esbek do mnie powiada: „Kolega już wszystko powiedział, co miał nam do powiedzenia, i wyszedł". I że jeśli się przyznam, to też mnie wypuszczą. Okazało się, że Zulaf nie idzie do domu, tylko go wyprowadzili na podwórko komendy. W końcu zaczęli mnie straszyć: „A ty tu, skur...synu, zgnijesz w więzieniu". Wypuścili mnie po kilkunastu godzinach, ale ponieśliśmy dotkliwe straty sprzętu. Oprócz powielacza zarekwirowali nam maszynę elektryczną do pisania. Straciliśmy lokal. Kilka dni później właściciel wymówił nam mieszkanie.

W lipcu 1980 roku, od pierwszych strajków w Świdniku i Lublinie, Paweł Nowacki przekazuje informacje do Radia Wolna Europa. Po powstaniu Solidarności środowisko „Spotkań" organizuje wydawnictwo i poligrafię dla Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego w Lublinie. Wśród nich jest Paweł Nowacki. Pracują też dla Solidarności Rolników Indywidualnych, z rolnikami znali się od dawna. W tym czasie spotyka swą wielką miłość i dzisiejszą żonę Małgorzatę. Czas 16 miesięcy wolnej Solidarności ujmuje w jednym zdaniu: – Wielka harówa i nadzieja na wolną i niepodległą Polskę.

Wraz z wybuchem stanu wojennego z kolegami ratuje przed kradzieżą i zniszczeniem sprzęt poligraficzny, który dewastowało ZOMO na terenie lubelskiego ZR „S". Od pierwszego dnia drukuje też ulotki i „Biuletyn Strajkowy" oraz „Solidarność trwa", uczestniczy w strajkach lubelskich zakładów. Po pacyfikacji fabryk jest poszukiwany przez SB z nakazem internowania. Od tego czasu ukrywa się, nie zaprzestając jednak działalności konspiracyjnej. Najpierw ukrywał się z Janem Stepkiem na terenie Lublina pod skrzydłami Kościoła. W drugiej połowie stycznia 1982 roku dzięki biskupowi Ignacemu Tokarczukowi trafili do księży i rodzin w kilku parafiach diecezji przemyskiej.

– Po krótkim odpoczynku wznowiliśmy działalność podziemną – mówi Paweł Nowacki. – Księża i rodziny, u których się ukrywaliśmy, byli niezwykle oddani sprawom niepodległości. Wspomnę tylko rodzinę Borczów czy księdza Jana Jakubowskiego z Soniny. Niestety, jak się okazało, ciągle na naszym tropie była Służba Bezpieczeństwa. Drugiego lipca 1982 roku Hanna Borucka, zaufana działaczka opozycji, miała przywieźć do Soniny powielacz. Okazało się, że za nią przybyła SB, która wkroczyła wieczorem do księdza Jakubowskiego. Wyskoczyłem pod osłoną nocy przez okno, ale powielacz i reszta sprzętu przepadła. Po latach okazało się, że Borucka, usytuowana w naszym środowisku, była zawodowym funkcjonariuszem SB pionu „D". A wspomagała ją w naszym środowisku tajna współpracowniczka Elżbieta Nalewczyńska. Akcją przeciwko nam kierował późniejszy oprawca ks. Jerzego Popiełuszki, kapitan Grzegorz Piotrowski.

Po „wpadce" w Soninie Paweł Nowacki wraz z Januszem Stepkiem przenoszą swoją działalność do Zakopanego. Niebawem rozstają się i każdy z nich idzie odrębną drogą działalności podziemnej. Paweł Nowacki na krótki czas przenosi się do Warszawy. Od 1983 po 1989 rok zajmuje się konspiracją w Lublinie – m.in. kolportażem i pracą organizacyjną.

Po 1989 roku był wieloletnim redaktorem m.in. w Telewizji Puls i TVP. Dziś jest szczęśliwym małżonkiem, ojcem dwojga dorosłych dzieci: Weroniki, Michała, i dziadkiem Mirona. Za działalność na rzecz niepodległości Polski odznaczony został m.in. Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta oraz Krzyżem Wolności i Solidarności. Podsumowując swoją aktywność, mówi: – To, co robiłem, nie zmieniło historii świata, ale zmieniło Polskę i wzbogaciło mnie.

W LIPCU 1980 ROKU, OD PIERWSZYCH STRAJKÓW W ŚWIDNIKU I LUBLINIE, PAWEŁ NOWACKI PRZEKAZUJE INFORMACJE DO RADIA WOLNA EUROPA.

„TO, CO ROBIŁEM, NIE ZMIENIŁO HISTORII ŚWIATA, ALE ZMIENIŁO POLSKĘ I WZBOGACIŁO MNIE".

eprasa.pl 2a393f64a6

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

PROTEST SOLIDARNOŚCI we Wrocławiu

Region Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” organizuje manifestację we Wrocławiu. Związkowcy będą protestować przeciwko Zielonemu Ładowi, systemowi ETS i ETS2 oraz umowie z Mercosur.

„Są to rozwiązania uderzające bezpośrednio w pracowników, rodziny i całe społeczeństwo prowadzące do drastycznego wzrostu kosztów życia, likwidacji miejsc pracy i dalszego zubożenia Polaków. Nie możemy milczeć, gdy narzuca się nam przepisy oderwane od rzeczywistości, tworzone kosztem zwykłych ludzi” – piszą związkowcy na stronie Regionu Dolny Śląsk.

– Dlatego musimy być razem i pokazać naszą siłę. Tylko masowy, stanowczy sprzeciw może powstrzymać wdrażanie tych szkodliwych regulacji – podkreślili.

Demonstracja odbędzie się 20 lutego pod wrocławskim Oddziałem Biura Informacyjnego Parlamentu Europejskiego w Polsce. Początek protestu o godzinie 11.30.

WARTO WALCZYĆ

Działaczka NSZZ „Solidarność” Olimpia Humecka otrzymała 20 stycznia wypowiedzenie z pracy pomimo sprzeciwu Komisji Zakładowej. Kobieta pełniła w związkowych strukturach funkcję skarbnika, a jej stosunek pracy był objęty szczególną ochroną przed zwolnieniem.

Sąd Rejonowy w Lublinie przyznał jej rację i nakazał przywrócenie Olimpii Humeckiej do pracy w firmie Leadec w Polkowicach do czasu prawomocnego zakończenia postępowania. Gdy sprawy przybrały taki obrót, pracodawca postanowił wycofać się ze swojej decyzji o wypowiedzeniu umowy o pracę i zadeklarował gotowość do współpracy.

NOWY KAPELAN

Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność” ma nowego kapelana. Został nim ksiądz prałat Tadeusz

eprasa.pl 2a393f64a6

Fot. M. Żegliński

„Domagamy się niezwłocznego skierowania nowej wersji projektu ustawy o zmianie ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy oraz niektórych innych ustaw do oceny partnerom społecznym”.

Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S”, w piśmie do minister Agnieszki Dziemianowicz-Bąk z 4 lutego br.

Pajurek. Poprzedni duchowy opiekun lubelskiej Solidarności, były proboszcz parafii pw. Świętej Rodziny w Lublinie ks. Zbigniew Kuzia przeszedł na emeryturę.

Oficjalne pożegnanie i podziękowanie za posługę księdza Kuzi nastąpi podczas Mszy Świętej, która zostanie odprawiona 19 lutego o godzinie 18.00 w kościele pw. św. Piotra Apostoła w Lublinie przy ul. Królewskiej 7.

Na tej samej Eucharystii nowy duszpasterz ks. Pajurek otrzyma nominację kapelańską.

Ks. Zbigniew Kuzia ponad 40 lat towarzyszył związkowcom z Regionu Środkowo-Wschodniego. Od 1992 r. był oficjalnie duszpasterzem ludzi pracy archidiecezji lubelskiej.

„Za jego trud, gotowość do posługi, nieustającą obecność i dobrego ducha chcemy serdecznie podziękować i jednocześnie zachęcamy, byście, Drodzy Koleżanki i Koledzy, do tego podziękowania dołączyli poprzez swoją obecność” – napisali związkowcy.

Lubelska Solidarność zwróciła uwagę, że nowy kapelan ks. Tadeusz Pajurek jest związany z Solidarnością od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy jako wikary był kapelanem więźniów politycznych w Hrubieszowie. Zaangażowany był również w opiekę duszpasterską i wsparcie dla akcji „Wakacje z Bogiem”, „podziemnych” kolonii organizowanych przez działaczy NSZZ „Solidarność” dla dzieci i młodzieży z rodzin internowanych, aresztowanych i represjonowanych w stanie wojennym.

„Od lat współpracuje z lubelską Solidarnością, dlatego z radością powitamy go jako duszpasterza naszego Regionu” – podkreślili.

PODWYŻKI DLA HUTNIKÓW

Stawki zasadnicze pracowników ArcelorMittal Poland objętych ZUZP zostaną podniesione o 250 zł brutto. To wynik porozumienia, które związki zawodowe podpisały 30 stycznia z pracodawcą. Kolejne – średnio 30 zł – przeznaczone zostaną na przeszeregowania i regulacje płacowe.

Ponadto o 108 zł zwiększony zostanie dodatek dla osób pracujących w systemie czterobrygadowym. Od teraz wyniesienie on średnio 1268,36 zł. Wyższe pensje wpłyną na konta pracowników do 10 lutego.

Jak przekazał lider zakładowej „S” Mirosław Nowak, w tym roku pracownicy ArcelorMittal mają otrzymać nagrody, które wyniosą maksymalnie 2160 zł brutto.

ROCZNICA ŚMIERCI KS. SUCHOWOLCA

W niedzielę, 1 lutego, związkowcy z Solidarności upamiętnili 37. rocznicę śmierci księdza Stanisława Suchowolca, składając kwiaty na jego grobie, który znajduje się przy kościele pw. Niepokalanego Serca Maryi w białostockich Dojlidach.

– 37 lat temu w sposób skrytobójczy został zamęczony i zamordowany kapłan, społecznik, obrońca ludzi pracy. On oddał swoje życie, zresztą jak wielu innych, byśmy mogli żyć w wolnej, niepodległej ojczyźnie – mówił tego dnia przewodniczący podlaskiej Solidarności Józef Mozolewski.

Ciało kapelana białostockiej Solidarności i przyjaciela bł. ks. Jerzego Popiełuszki odnaleziono na plebanii 30 stycznia 1989 roku. Powodem śmierci miało być zatrucie tlenkiem węgla po pożarze wywołanym przez zepsuty grzejnik elektryczny. Po paru latach Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku stwierdziła, że było to podpalenie i zabójstwo. Śledztwo zostało jednak ostatecznie umorzone.

M.K.

Kalendarium Solidarności

12.02.1981 – zostaje powołane Tymczasowe Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „S”;

16.02.1981 – w Ministerstwie Obrony Narodowej rozpoczynają się prace nad planem wprowadzenia stanu wojennego;

13.02.2014 – umiera Zbigniew Romaszewski, działacz opozycji komunistycznej, członek władz NSZZ „Solidarność”, senator RP.

eprasa.pl 2a393f64a6

45. rocznica strajku generalnego na Podbeskidziu

Fot. M. Żegliński

4 lutego w Bielskim Centrum Kultury im. Marii Koterbskiej w Bielsku-Białej odbyły się uroczystości związane z 45. rocznicą strajku generalnego na Podbeskidziu.

Barbara Michałowska

Uroczystość była okazją do spotkania nie tylko Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności, ale również przedstawicieli NSZZ „Solidarność", na czele z Piotrem Dudą, przewodniczącym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", przedstawicieli IPN-u, władz samorządowych oraz przyjaciół podbeskidzkiej Solidarności.

„Musimy być razem"

Podczas uroczystości przemawiał m.in. Piotr Duda. Na początku swojego wystąpienia podziękował osobom odznaczonym Krzyżem Wolności i Solidarności, podkreślając, że to właśnie z myślą o takich bohaterach powstała ustawa umożliwiająca ich uhonorowanie. Jak zaznaczył, jest to wyraz pamięci i wdzięczności za walkę o wolną Polskę i niezależne związki zawodowe.

Przewodniczący przypomniał, że miniony rok był szczególny ze względu na jubileusz 45-lecia powstania NSZZ „Solidarność". W swoim wystąpieniu Piotr Duda zwrócił również uwagę na znaczenie współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej w pielęgnowaniu pamięci o wydarzeniach z 1980 roku. Podkreślił, że niezależny i samorządny związek zawodowy był spełnieniem marzeń strajkujących robotników, którzy wiedzieli, że ktoś musi realizować wywalczone przez nich postulaty.

Akcentował, że kluczowym warunkiem sukcesu wówczas była jedność. – Nie możemy być rozbici. Tak jak wtedy, tak i dziś – jeżeli chcemy cokolwiek osiągnąć, musimy być razem – podkreślił.

Przypominając strajk generalny na Podbeskidziu z 1981 roku, Piotr Duda zaznaczył, że już wtedy Solidarność udowodniła swoją niezależność.

W dalszej części przemówienia przewodniczący postawił pytanie o sens walki sprzed 45 lat.

– Czy o to walczyli nasi bohaterowie z 1980 roku, żeby dziś byli funkcjonariusze aparatu represji podnosili głowy i domagali się przywilejów? By rząd im je przywracał? – pytał.

Krytycznie odniósł się do przywracania im świadczeń. Szczególne miejsce w wystąpieniu Piotra Dudy zajęła sprawa kopalni „Silesia". Nie szczędził słów krytyki pod adresem władz, wymieniał m.in. przedstawicieli rządu oraz samorządu, którzy nie zjawili się podczas grudniowego protestu w kopalni. Jednocześnie podkreślił determinację protestujących: – Dla mnie ci górnicy są bohaterami. Pokazali prawdziwą Solidarność i to, że trzeba walczyć o swoje – powiedział.

eprasa.pl 2a393f64a6

Na zakończenie przewodniczący zaapelował o jedność i gotowość do działania.

„To dzięki Wam możliwe były narodziny Solidarności”

Do uczestników obchodów list wystosował prezydent Karol Nawrocki. Napisał w nim: „Trudno było żądać dodatkowych poświęceń od rodaków, którym doskwierały na co dzień absurdy gospodarki centralnie planowanej, a więc trudy życia w kraju, którym horyzonty dążeń i aspiracji z konieczności ograniczały się często do zakupu żywności i innych artykułów pierwszej potrzeby. A jednak znaleźli się odważni, którzy powiedzieli temu wszystkiemu «nie» i pociągnęli za sobą innych w przekonaniu, że w jedności siła”.

Dodał, że determinacja strajkujących przyniosła skutek.

„Ufam, że obecni tu młodzi mieszkańcy województwa śląskiego zapamiętają ten wieczór oraz że jako ludzie dojrzali będą kierować się ideałami naszych wspaniałych kombatantów, weteranów opozycji antykomunistycznej i działaczy NSZZ «Solidarność»” – zaznaczył w liście prezydent RP.

– Solidarność, która rodziła się 46, rozkwitała 45 lat temu była ważnym, koniecznym elementem naszej historii w XX wieku. […] Doprowadziła do odzyskania niepodległości przez Polskę. To dzięki Wam, Damy i Kawalerowie Krzyża Wolności i Solidarności, dzięki Waszym najbliższym, rodzicom, braciom, siostrom, narzeczonym, mężom, żonom, przyjaciołom możliwe były narodziny Solidarności, jej rozwój i potem ostateczne zwycięstwo – mówił z kolei do zebranych Karol Polejowski, zastępca prezesa IPN-u.

„Gdzie jest państwo?”

Podczas uroczystości dwóch działaczy opozycji: Zbigniew Chortaszko i Mieczysław Mędrzak, zostało odznaczonych Krzyżami Wolności i Solidarności.

Wręczono także odznaczenia Zasłużony dla Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”. Z kolei Piotr Duda otrzymał od górników z PG „Silesia” specjalną figurę św. Barbary.

Przemawiając do zebranych Marek Bogusz, przewodniczący Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”, podkreślił, że wszyscy posłowie są przedstawicielami społeczeństwa i mają obowiązek działać w interesie obywateli. Jako przykład patologii wskazał sprawę kopalni „Silesia”, mówiąc wprost o łamaniu obowiązującego prawa.

– Jeżeli my mamy dzisiaj podpisany dokument, który jest prawem, aktem prawnym Rzeczypospolitej Polskiej, i on jest łamany w bezczelny sposób, z uśmiechem na twarzy, to ja pytam się: gdzie jest państwo? – wskazał.

Wyraził szczególne podziękowania dla dyrektora IPN w Katowicach, dr. Andrzeja Sznajdera, podkreślając partnerską i opartą na zaufaniu współpracę. IPN razem z Zarządem Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność” byli organizatorami rocznicowej uroczystości.

Polityczny sukces Solidarności

Strajk generalny na Podbeskidziu trwający od 27 stycznia do 6 lutego 1981 r. był największym wówczas w Polsce zakończonym sukcesem politycznym protestem „S”. W listopadzie 1980 r. przedstawiciele zakładowych komitetów założycielskich „S” z Regionu Podbeskidzie oskarżyli osoby zajmujące kluczowe stanowiska w administracji wojewódzkiej i miejskiej, działaczy partyjnych oraz komendantów MO o wykorzystywanie stanowisk do czerpania korzyści materialnych. Wśród oskarżonych znaleźli się m.in. I sekretarz KW PZPR, wojewoda oraz prezydent Bielska-Białej. Specjalna komisja WRN potwierdziła większość zarzutów, ale władze państwowe nie wyciągnęły wobec winnych konsekwencji.

STRAJK GENERALNY NA PODBESKIDZIU TRWAJĄCY OD 27 STYCZNIA DO 6 LUTEGO 1981 R. BYŁ NAJWIĘKSZYM WÓWCZAS W POLSCE ZAKOŃCZONYM SUKCESEM POLITYCZNYM PROTESTEM „S”.

26 stycznia 1981 r. w zakładach województwa bielskiego odbył się jednogodzinny strajk ostrzegawczy, a 27 stycznia rozpoczął się bezterminowy strajk generalny Regionu. MKS z siedzibą w bielskich zakładach „Bewelana” tworzyło 107 osób, które reprezentowały ponad 200 tys. strajkujących z kilkuset zakładów Bielska-Białej i województwa bielskiego. Przewodniczącym MKS był Patrycjusz Kosmowski, przewodniczący MKZ. 6 lutego podpisano porozumienie, które po 10 dobach zakończyło strajk. Ze stanowisk ustąpili: sekretarze PZPR, wojewoda i jego zastępcy, prezydent miasta, komendant MO.

eprasa.pl 2a393f64a6

PG „Silesia” zwalnia. Będzie protest

W ubiegłym tygodniu w siedzibie Ministerstwa Energii w Katowicach odbyły się rozmowy na temat sytuacji w Przedsiębiorstwie Górniczym „Silesia”. We wtorek, 10 lutego, Solidarność będzie protestować przed siedzibą kopalni w akcie sprzeciwu wobec wręczania przez pracodawcę wypowiedzeń pracownikom.

Barbara Michałowska

Fot. M. Żegliński (2)

PRZYPOMNIJMY, POD KONIEC GRUDNIA 2025 ROKU ZAKOŃCZYŁ SIĘ ośmiodniowy protest górników z PG „Silesia”. Pracownicy kopalni strajkowali pod ziemią w okresie Bożego Narodzenia.

Mimo podpisania 29 grudnia porozumienia pomiędzy przedstawicielami rządu, pracodawcy i związków zawodowych, w którym pracodawca zobowiązał się do przeniesienia wszystkich pracowników do nowego podmiotu na podstawie art. 23 (1) Kodeksu pracy, w styczniu rozpoczął wręczanie wypowiedzeń. To wywołało zdecydowany sprzeciw Solidarności, która ogłosiła pogotowie strajkowe w PG „Silesia”.

„Zostaliśmy oszukani”

– Przyjechaliśmy, żeby rozmawiać o tym, że porozumienie, które podpisaliśmy w grudniu, jest nierespektowane przez pracodawcę. Mamy oczywiście swoje propozycje. Czekamy na to, jak do tej sprawy odniesie się minister energii, który, mamy nadzieję, również będzie obecny na spotkaniu – mówił podczas briefingu prasowego przed ubiegłotygodniowym spotkaniem Grzegorz Babij, przewodniczący NSZZ „Solidarność” w PG „Silesia”.

Przed ministerstwem pojawili się także górnicy z PG „Silesia”, aby zamanifestować swoje oburzenie z powodu obecnej sytuacji.

– Nie po to namawialiśmy kolegów, żeby wskutek tego porozumienia zdecydowali się na zakończenie protestu prowadzonego pod ziemią, który trwał w zasadzie przez cały okres świąteczny, żeby dzisiaj nie móc spojrzeć im w twarz, ponieważ zostali oszukani – powiedział z kolei Jarosław Grzesik, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „S”.

> ***Żądamy respektowania porozumienia z 29 grudnia 2025 roku i wycofania wszystkich wypowiedzeń z pracy.***
>
> **GRZEGORZ BABIJ**

eprasa.pl 2a393f64a6

– Zostali oszukani protestujący, którym gwarantowano to, że będą w dalszym ciągu mieli pracę w innej firmie, w innej spółce, ale na tej samej kopalni. Dzisiaj wyrzuca się ich na bruk. Zostali oszukani oni, zostaliśmy oszukani my i zostali oszukani przedstawiciele rządu, bo przypomnę, że sygnatariuszami tego porozumienia był również minister energii i przedstawiciele czterech resortów. Także będziemy domagać się sprawiedliwości, będziemy domagać się, żeby te gwarancje zostały utrzymane, będziemy domagać się tego, żeby ci pracownicy zostali przywróceni do pracy – dodał.

Z kolei przewodniczący Babij podkreślił, że wśród osób, które otrzymały w ostatnich dniach wypowiedzenia, są m.in. osoby w wieku przedemerytalnym i chronieni działacze związkowi.

Zaznaczył, że pracownicy są wzburzeni także dlatego, iż w styczniu niektóre działające w firmie związki zawodowe podpisały z pracodawcą porozumienie, które w odróżnieniu od tego grudniowego nie zawierało zapisu, iż wszyscy pracownicy PG „Silesia” mieliby przejść do nowego podmiotu na tych samych zasadach. W tym porozumieniu znalazł się jedynie zapis o pracownikach, bez słowa „wszyscy”.

Skandal

Ubiegłotygodniowe rozmowy przedstawicieli rządu, pracodawców i związków zawodowych działających w PG „Silesia” nie przyniosły rozwiązania obecnej sytuacji.

– Podczas rozmów pracodawca się motał. Największy argument, jaki podniósł w odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie realizuje porozumienia, był taki, że było późno, był zmęczony i nie wiedział, co podpisywał. To jest skandal – relacjonował Grzegorz Babij. – Oni doskonale wiedzieli, co podpisują, i doskonale wiedzieli, że tego nie będą realizować. To jest moja ocena tej sytuacji – dodał.

Następne rozmowy zostały zaplanowane na 13 lutego, do czego także odniósł się przewodniczący:

– Nasze stanowisko jest jasne i czytelne. Żądamy respektowania porozumienia z 29 grudnia 2025 roku i wycofania wszystkich wypowiedzeń z pracy. To jest główne żądanie.

Jednocześnie w ostatnich dniach Solidarność w PG „Silesia” alarmowała o wielu innych niepokojących sytuacjach. Jak przekazują przedstawiciele Związku, łączność telefoniczna pomiędzy siedzibą Solidarności a biurem na terenie kopalni została zablokowana, a pracownicy otrzymują SMS-y, w których nakłania się ich do wypisania się ze Związku.

Jak powiedział nam w ubiegłym tygodniu przewodniczący Grzegorz Babij, wszystko to przypomina czasy komuny i działania ówczesnych władz w stosunku do domagających się poszanowania swoich praw pracowników. Jak jednak zapewnił, efekt jest taki, że coraz więcej osób się do Związku zapisuje.

Zostali oszukani protestujący, którym gwarantowano, że będą w dalszym ciągu mieli pracę na tej kopalni. Dzisiaj wyrzuca się ich na bruk.

JAROSŁAW GRZESIK

„Wasza obecność ma znaczenie”

Solidarność w PG „Silesia” we wtorek, 10 lutego, pod bramą kopalni organizuje pikietę i zachęca wszystkich do udziału w niej i wsparcia walki górników o miejsca pracy.

„Wasza obecność ma znaczenie – razem jesteśmy silniejsi! Nie bądźmy obojętni. Solidarność to nie hasło – to działanie!” – napisali w mediach społecznościowych związkowcy z Regionu Podbeskidzie NSZZ „S”.

„Domagamy się respektowania podpisanych ustaleń! Domagamy się szacunku dla pracowników! Domagamy się odpowiedzialności!” – zaznaczyli.

eprasa.pl 2a393f64a6

Biedronki, Stokrotki i inne Dino(zaury)

Sklepowe nazwy mogą wzbudzać sympatię klientów, ale pensje pracowników i warunki pracy w nich panujące to zupełnie **inna bajka**. W ostatnich tygodniach Solidarność wszczęła spór zbiorowy w sieci Biedronka, a sklepy Dino znalazły się pod lupą Państwowej Inspekcji Pracy.

Marcin Krzeszowiec

Fot. Adobe Stock

Solidarność działająca w sieci sklepów Biedronka postanowiła w trybie sporu zbiorowego przedstawić pracodawcy 10 postulatów. Pod żądaniami związkowców z pewnością mogliby podpisać się również inni pracownicy handlu. Niewystarczająca obsada sklepów, wielofunkcyjność i niskie zarobki to połączenie „znane i nielubiane" przez pracowników wielu marketów.

Ile zarabiają kasjerzy?

Organizacja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność" Jeronimo Martins Polska w pierwszej kolejności domaga się, aby wszyscy pracownicy otrzymali 1000 zł brutto podwyżki od 1 lutego.

Liderka „S" w Biedronce Gabriela Kaim podała, że kasjer dostaje na start 4850 zł, czyli pensję zbliżoną do płacy minimalnej.

Osoba, która nie zna systemu wynagradzania w Biedronce, mogłaby się nieco zdziwić, bo Jerónimo Martins podaje na swojej stronie, że zarobki sprzedawcy-kasjera oraz sprzedawcy stojącego za ladą wynoszą nieco więcej, bo od 5300 do maksymalnie 5650 zł brutto miesięcznie. Skąd ta rozbieżność? Otóż Biedronka uwzględnia w kwocie minimalnej (5300 zł) nagrodę za obecność, a w kwocie maksymalnej również premię miesięczną, która jest uznaniowa.

W niektórych ogłoszeniach o pracę stawki te są nieco wyższe, ale tylko w niewielkim stopniu.

Nieco więcej zarabiają również sprzedawcy z trzyletnim stażem. Po takim okresie dostają dodatkowe 150–250 zł brutto. Koniec końców pani zasiadająca na kasie w Biedronce od ładnych kilku lat dostaje dziś na rękę około 4 tysięcy złotych.

W kwestiach płacowych Solidarność postuluje również wprowadzenie nagrody za obecność dla kierowników sklepów i ich zastępców oraz dodatku dla pracowników lady mięsnej – wszyscy mieliby otrzymać po 500 zł.

Mało ludzi, dużo pracy

Kolejne postulaty NSZZ „Solidarność" dotyczą wprowadzenia dwustuzłotowych kuponów śniadaniowych, czytelnych pasków płacowych oraz stałej obsady dla kas samoobsługowych, aby kasjerzy nie musieli co rusz przerywać pracy i krążyć od klienta do klienta.

Związkowcy chcieliby także, aby sklepy były otwarte maksymalnie do godziny 22 oraz żeby mogli umieszczać na tablicach sklepowych informacje o możliwości przystąpienia do związku zawodowego.

W końcu domagają się także zwiększenia obsady sklepów.

– Pracowników wciąż jest za mało, są przeciążeni bieganiem po sklepach

eprasa.pl 2a393f64a6

i rozładowywaniem towaru. Ostatnio otrzymaliśmy informację, że paleta z warzywami ma zostać rozładowana w ciągu 30 minut, a pozostałe palety w ciągu 45 minut. Pracownicy Biedronki nie pracują na akord, mają umowy o pracę – podkreśliła Gabriela Kaim, przewodnicząca „S" w Biedronce, cytowana przez śląsko-dąbrowską Solidarność.

– Ten sam pracownik musi rozładować towar, usiąść przy kasie, a następnie przerwać pracę, żeby podejść do kasy samoobsługowej – dodała.

„Jesteśmy ludźmi, nie maszynami"

Niewystarczająca obsada sklepów to nie tylko bolączka pracowników Biedronki. Ten sam problem mają osoby pracujące w Stokrotce, gdzie trwa obecnie referendum strajkowe.

Frustrację takim stanem rzeczy można odczuć, czytając petycję Solidarności skierowaną do Zarządu Stokrotki. W internecie podpisało się pod nią ponad 2300 osób.

„My, pracownicy Stokrotki, codziennie stawiani wobec wyzwań, które przerastają ludzkie możliwości, żądamy poprawy warunków pracy i płacy. Jesteśmy ludźmi, nie maszynami. [...] Liczba sklepów rośnie, a obsada maleje. Przybywa obowiązków, wydłużane są godziny pracy, jednocześnie obcinane są etaty. Przypominamy, że znaczna część załogi to osoby z niepełnosprawnością. Niemożliwością staje się wyjście z pracy według grafiku. Pracę, którą kiedyś wykonywały trzy osoby, teraz wykonuje jedna. Pracujemy ponad siły, tracimy zdrowie. Wszechobecna inwigilacja nie pomaga w pracy. Trud, z którym mierzymy się codziennie, jest fizycznie i psychicznie nie do zniesienia" – podkreślono w piśmie.

Kasjerzy w kurtkach

Na warunki pracy narzekają również pracownicy polskiej sieci Dino. Kasy są tam umiejscowione zazwyczaj przy drzwiach, przez co kasjerzy narażeni są na niskie temperatury, szczególnie zimą, gdy słupki rtęci spadają poniżej zera.

Państwowa Inspekcja Pracy prowadzi już kontrole w marketach tej sieci, a medialny rozgłos może sprawić, że ich liczba jeszcze wzrośnie.

Być może więcej odwagi nabiorą też sami pracownicy, a w skrajnych wypadkach będą w stanie nawet przerwać pracę. Jeżeli są kasjerami lub wykładają towar, a temperatura w pomieszczeniu spadnie poniżej 18 stopni Celsjusza, to mają do tego prawo – co więcej, nie stracą wynagrodzenia, gdy zaprzestaną pracy, ale muszą o tym powiadomić przełożonego. Tak mówią przepisy, ale wiadomo, jak jest w praktyce – gdy ktoś boi się utraty pracy, woli zacisnąć zęby i założyć kurtkę.

eprasa.pl 2a393f64a6

PRAWO

Fałszywe wezwania ws. nadpłaty podatku,
czyli jak nie paść ofiarą oszustwa

Dostałem maila, w którym KAS informuje mnie o nadpłacie podatku i **prosi o podanie numeru rachunku bankowego**, żebym „mógł otrzymać jego zwrot". Czy to naprawdę jest wiadomość od urzędu? Szczerze mówiąc, wygląda to trochę na oszustwo.

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

PYTANIA DOTYCZĄCE POWYŻSZEGO TEMATU pojawiają się coraz częściej. Niestety, w większości przypadków odpowiedź jest prosta – jest to próba oszustwa. Krajowa Administracja Skarbowa i Ministerstwo Finansów wielokrotnie ostrzegały o rosnącej liczbie fałszywych wiadomości e-mail, w których przestępcy podszywają się pod instytucje państwowe. Celem tych maili jest wyłudzenie poufnych danych podatnika, przede wszystkim numeru konta bankowego, czasem także dodatkowych informacji osobistych lub danych logowania, które następnie mogą zostać wykorzystane do kradzieży tożsamości lub środków finansowych. Wiadomości te mogą wyglądać bardzo wiarygodnie. Często zawierają logo urzędu, napisane są formalnym językiem, a czasem podają dokładną kwotę rzekomej nadpłaty. W treści często znajduje się link prowadzący rzekomo do „e-Urzędu Skarbowego" lub „portalu podatkowego" albo do pobrania załącznika, który ma pozwolić na weryfikację danych. Po kliknięciu w link użytkownik trafia jednak na fałszywą stronę internetową, starannie podszywającą się pod prawdziwy serwis urzędowy. Wprowadzenie tam swoich danych powoduje, że trafiają one bezpośrednio w ręce przestępców. W rzeczywistości Ministerstwo Finansów i KAS nigdy nie wysyłają e-maili z prośbą o podanie numeru konta w celu wypłaty nadpłaty podatku. Każdy zwrot podatku realizowany jest na konto wskazane w deklaracji podatkowej lub poprzez zaufany profil ePUAP, a nie przez link w mailu. Tego rodzaju oszustwa są przykładem phishingu, czyli metody, w której cyberprzestępcy podszywają się pod wiarygodne instytucje, aby skłonić odbiorcę do ujawnienia danych osobowych lub finansowych. Ma on charakter „łowienia" danych, w którym przestępcy stosują socjotechniczne sztuczki, na przykład tworzą poczucie pilności lub zagrożenia, aby zmusić odbiorcę do działania bez zastanowienia. Jego skutkiem może być kradzież środków z konta bankowego, przejęcie tożsamości lub zainstalowanie szkodliwego oprogramowania na komputerze czy smartfonie. Rozpoznać fałszywy mail można, zwracając uwagę na kilka charakterystycznych elementów. Przede wszystkim warto sprawdzić adres nadawcy, jeśli nie pochodzi z oficjalnej domeny resortowej, na przykład gov.pl, to jest sygnał ostrzegawczy. Wiadomość prosząca o podanie danych wrażliwych, których urzędy nigdy nie wymagają, również powinna wzbudzić nasze podejrzenia. Linki prowadzące do stron, które nie są oficjalnymi serwisami podatkowymi, oraz treści wywołujące presję typu „musisz kliknąć natychmiast" – także świadczą o próbie oszustwa. Aby skutecznie chronić siebie i swoje dane, nie należy klikać w linki ani otwierać załączników w podejrzanych mailach, nie należy też podawać żadnych danych osobowych ani bankowych, zawsze samodzielnie logować się na e-Urząd Skarbowy przez oficjalną stronę podatki.gov.pl, a w razie wątpliwości skontaktować się bezpośrednio z infolinią KAS. Podejrzane wiadomości warto zgłaszać odpowiednim służbom, na przykład do CERT Polska, co pomaga blokować kampanie phishingowe i chronić innych użytkowników.

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 2a393f64a6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Mam supermoce i gwarantuję nieprzespane noce

Nie bardzo rozumiem współczesną polską muzykę. Może się zestarzałem, nie wiem. Może nie umiem lub nie mam czasu dotrzeć do rzeczy wartościowych. A może to wszystko rzeczywiście jest bardzo wtórne, płaskie i sformatowane jedynie pod playlisty najbardziej prymitywnej sieczki rozgłośni radiowych.

Zresztą nie mam zbyt wiele czasu na to, żeby czegoś posłuchać, a jeśli mam, na przykład przy pracy nad obróbką rysunków w programie graficznym czy przy ćwiczeniach, to jest to stary polski punk albo folk. Nieustannie odnoszę wrażenie, że w czasach, kiedy polskim rynkiem muzycznym nie zarządzały wielkie międzynarodowe koncerny implementujące tu zetlałe zachodnie trendy sprzed dekady, w polskiej muzyce było jakoś ciekawiej i było co odkrywać.

No ale dzieci podłapują szybko co bardziej skoczne melodie. I tak nasz Najmłodszy w wieku lat czterech został fanem wykonawców, o których nigdy wcześniej nie słyszałem i być może nigdy więcej nie usłyszę: Igo, Mrozu i Vito Bambino, a szczególnie piosenki „Supermoce".

Jak już pisałem, stary jestem, mogę nie rozumieć nie tylko współczesnej muzyki, ale również jakichś kodów kulturowych. Jednakowoż nawet z tym założeniem wydaje mi się, że najbardziej wbijający się w głowę fragment tekstu piosenki: „Mam supermoce i gwarantuję nieprzespane noce" może mieć kontekst romantyczno-intymny.

I teraz wyobraźcie sobie ten domowy efekt komiczny. Czterolatek biegający po salonie i śpiewający powyższy tekst. A jest w tym bardzo ekspresyjny, potrafi słuchać tej piosenki ileś razy z rzędu i absolutnie nie da się go przed tym powstrzymać.

Być może jeszcze zabawniejsze jest takie, dość zapewne hermetyczne, znaczenie tych słów. Najmłodszy bowiem jako niemowlę spał mocno w kratkę. Żeby nie powiedzieć, że po prostu nie spał. Chodziłem z nim po pokoju godzinami po nocach. I trwało to długo. Właściwie również dzisiaj ma wielkie zamiłowanie w przeszkadzaniu rodzicom w spaniu. Kiedy więc śpiewa: „Mam supermoce i gwarantuję nieprzespane noce", to brzmi to nie tyle, jak przyznanie się do winy, co wręcz jakby był z tego dumny i było to konsekwentną realizacją jakiegoś straszliwego planu pozbawienia rodziców snu.

Przy całej „grozie" sytuacji jego zaangażowanie w wykon tej piosenki jest na tyle zabawne, że rodzice nie myślą już o tym, że są niewyspani, a michy im się cieszą. A taki nagły wzrost poziomu domowych endorfin jeszcze bardziej Najmłodszego nakręca w przekonaniu, że musi być świetny w tym, co robi, skoro wywołuje to takie poruszenie.

eprasa.pl 2a393f64a6

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Piotr Biegasiewicz (Wyciąg..., s. 46), autor tekstów eseistycznych i literackich z pogranicza filozofii, prawa i ekonomii. Laureat wielu konkursów literackich.

Krzysztof Karnkowski (Galeria..., s. 10), doktor socjologii, publicysta, współpracownik „Tygodnika Solidarność", wokalista punkrockowego zespołu Spirit of 84, twórca internetowy.

Monika Małkowska (Urbanizacja..., s. 6), jest krytyczką sztuki, projektantką mody, dziennikarką i publicystką kulturalną. W przeszłości związana m.in. z „Rzeczpospolitą", radiową Trójką i PR24, Tok FM czy TVP Kultura. W 2014 wywołała burzę tekstem „Mafia bardzo kulturalna", w którym obnażyła szereg patologicznych zjawisk i układów rządzących polskim życiem artystycznym.

Magdalena Okraska (Czy system..., s. 29), publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha!art) w roku 2022.

Sebastian Reńca („Ci, którzy..., s. 56), pisze dla nas od roku 2024. Jego najnowsza powieść „Świadek" ukazała się w roku 2021 (wydawnictwo LTW). Jest to historia dziennikarza śledczego próbującego rozwikłać zagadkę tajemniczego zaginięcia swego przyjaciela, który w latach 90. badał m.in. w sprawę strzałów kopalni „Wujek".

Mateusz Wyrwich (Miałem..., s. 60), członek zespołu „Tygodnika Solidarność" w roku 1981. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu. W III RP pisarz i publicysta. Autor m.in. trzytomowej serii „Kapelani Solidarności 1980–1989".

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 2a393f64a6

EUROPEJSKI KONGRES SAMORZĄDÓW

Główny Partner

WARMIA MAZURY®

XI EUROPEJSKI KONGRES SAMORZĄDÓW

2-3 marca 2026 **Mikołajki**

„Samorząd w czasach niepewności – lokalne odpowiedzi na globalne wyzwania”

2 dni konferencji

+250 debat

+3000 uczestników

Europejski Kongres Samorządów to wiodąca platforma dialogu oraz miejsce, w którym spotykają się liderzy samorządów i regionalnych elit, przedstawiciele administracji państwowej, organizacji pozarządowych, biznesu, nauki i kultury.

Dlaczego warto przyjechać na Kongres?

- największa liczba samorządowców z Polski i zagranicy
- wiele ważnych i ciekawych dyskusji i prezentacji
- łatwość nawiązywania ważnych kontaktów
- duża różnorodność wydarzeń kulturalnych i towarzyszących

eprasa.pl 2a393f64a6

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności